



IV
09550

Solidarność



● Referendum
uwłaszczeniowe
– str. 4-5

● o pracy – str. 10-11

Muzeum „Solidarności”



Fot. Bogusław Gołąb

Minęło 15 lat od sierpniowego protestu społecznego w totalitarnej PRL. W przeciwieństwie od poprzednich zrywów, które nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, a jednocześnie były krwawo tłumione przez władzę, ten sierpniowy protest zaowocował powstaniem masowego Ruchu Społecznego, który przybrał formułę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Przez 15 lat konsekwentnie działamy na rzecz przebudowy państwa z totalitarnego na demokratyczne.

Polska jest dzisiaj państwem wolnym i suwerennym. W zakresie ekonomii realizujemy gospodarkę rynkową, bacząc pilnie, by człowiek był podmiotem w tych przemianach. Przed nami jest jeszcze wiele do zrealizowania, byśmy mogli mówić o państwie prawa. Konstytucja, uwłaszczenie społeczne, reforma służby zdrowia to część z olbrzymiego programu „Solidarność”. W zakresie układu politycznego Europa także zmieniła swój kształt. Możemy śmiało powiedzieć: te wszystkie przemiany inicjowała i nadała im ton „Solidarność”, która wywalczyła sobie istotne miejsce w historii świata.

Dlatego też istnieje pilna potrzeba powołania Muzeum „Solidarności”. Pierwsze kroki zostały już zrobione. Posiadamy obiekt usytuowany w miejscu historycznych wydarzeń w Sierpniu 1980 i 1988 roku, w bezpośrednim sąsiedztwie pomnika Poległych Stoczniovców i Bramy nr II Stoczni Gdańskiej. Obiekt ten spełnia wszelkie wymo-

gi w zakresie konstrukcji, jak i kubatury, a ponadto jest funkcjonalny. Tu pragniemy powołać do życia Muzeum „Solidarności”. Nie jest naszym zamiarem realizacja instytucji przechowywania martwych dokumentów i zakurzonych wspomnień. Pragniemy stworzyć instytucję, która pełnić będzie funkcje muzeum, biblioteki, czytelnicy, archiwum. Tu będą miały miejsce ekspozycje stałe i okolicznościowe. Jest miejsce na księgarnię, organizację konferencji i miejsce spotkań. Tu będziemy gromadzić dokumentację i materiały będące świadectwem naszej drogi do Wolności. Dotyczy to także wszelkich dokumentów sprzed 1980 roku.

Wszystkie materiały po usystematyzowaniu i skatalogowaniu zostaną udostępnione społeczeństwu.

Już dzisiaj zgłaszają się ludzie poszukujący świadectw najnowszej historii Polski. Dziesiątki młodych ludzi, uczniowie i studenci pilnie wertują istniejące materiały w celach edukacyjnych i naukowych.

Wielu z tych, którzy posiadają prywatne zbiory i archiwalia przekazuje je Fundacji „Archiwum Solidarności”, by w niedalekiej przyszłości stały się zasobami muzeum i archiwum „S”.

Jednakże, by projektowane muzeum mogło funkcjonować, winniśmy wyposażać jego przestrzeń, niezbędna jest modernizacja wnętrza oraz specjalistyczne wyposażenie archiwum, biblioteki, czytelnicy. Niezbędne jest wyposażenie w systemy informatyczne, łączności, bezpieczeństwa, nagłośnienia, oświetlenie itp.

Jesteśmy w stanie zrealizować te zamierzenia, jedynie przy udziale członków i sympatyków „Solidarności”.

Dlatego:

- zwracamy się z gorącą prośbą do członków i sympatyków związku o przekazanie symbolicznej złotówki (rocznie) na cele muzeum. Z tysięcy pojedynczych złotówek stworzymy fundusz dla realizacji godnego zamierzenia. Oczywiście, kto może przekazać większą sumę, będzie także mile widziany
- zwracamy się z gorącą prośbą do komisji zakładowych o wsparcie tej inicjatywy dobrowolną kwotą
- zwracamy się z gorącą prośbą do zakładów pracy, instytucji oraz osób indywidualnych o wsparcie inicjatywy, niekoniecznie w postaci środków finansowych. Pomoc może przybrać postać darów w sprzęcie i wyposażeniu.

Wszyscy, którzy przyczynią się do realizacji Muzeum „Solidarności”, zostaną ujęci w Księdze Pamięci Muzeum.

Mijają lata, zacierają się wspomnienia, rozpraszają dokumenty. Podejmijmy wspólny trud, by móc pozostawić świadectwo potomnym. Zawsze, gdy znajdziemy się w Muzeum „Solidarności”, będziemy się czuli jak u siebie.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”:

**Bank Gdański IV 0. Gdańsk
301817 – 98616 – 132
z dopiskiem**

„Archiwum Solidarności”

Wszelkie informacje można uzyskać pod adresem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24
tel. 38-43-05 lub 31-88-54

Jednocześnie zobowiązujemy się do składania rocznych sprawozdań z zagospodarowania środków finansowych.

BOGUSŁAW GOŁĄB
prezes
Fundacji „Archiwum Solidarności”
(w organizacji)

Pucka wystawa

Z inicjatywy puckiej Rady Oddziału ZR Gdańsk NSZZ „S” i Urzędu Miasta zorganizowana została w Muzeum Ziemi Puckiej wystawa upamiętniająca wydarzenia Grudnia '70 oraz zrywu solidarnościowego w roku 1980.

Ekspozycja składa się ze zdjęć, publikacji i pamiątkowych symboli pochodzących z Archiwum „S” w Gdańsku oraz zbiorów prywatnych: Bolesława Niemkiewicza, Jana Piotrowicza i Henryka Żalikowskiego. Na otwarcie wystawy 15 grudnia 1995 roku przybyli członkowie i sympatycy „S” oraz przedstawiciele lokalnych samorządów. Kolejno głoś zabierali: Jan Piotrowicz, przewodniczący Rady Miasta Puck, który był uczestnikiem wydarzeń grudniowych i Wojciech Książek, przewodniczący Regionalnej Sekcji Oświaty „Solidarności”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: przewodniczący ZR Gdańsk NSZZ „S” Jacek Rybicki, prezes Zarządu Fundacji „Archiwum Solidarności” Bogusław Gołąb, przedstawicielka Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego

Małgorzata Gładysz oraz dziekan dekanatu żarnowieckiego ks. Władysław Zakowski.

Rybicki wyraził uznanie puckim działaczom związkowym i samorządowym za podtrzymywanie pamięci o tych tragicznych i zarazem doniosłych wydarzeniach.

Po uroczystości w Muzeum Ziemi Puckiej, Rybicki spotkał się w Ratuszu Miejskim ze związkowcami Oddziału Puckiego „S”. Czternastu działaczy zostało uhonorowanych pamiątkowym medalem 15-lecia „Solidarności”. W czasie spotkania był czas na wspomnienia, a także refleksje dotyczące ostatnich wydarzeń i aktualnej sytuacji w Polsce.

U honorowani medalem 15-lecia „Solidarności” z Oddziału Puck:

ks. Ryszard Buholtz, Elżbieta Derc, ks. Jan Felski, Jerzy Głowienka, Jan Jabłoński, Jan Krypa, Wojciech Książek, Ewa Muża, Bolesław Niemkiewicz, Sylwester Ostrowicki, Jan Piotrowicz, Kazimierz Plocke, Stefan Rambiert, Franciszek Wenta.

ELŻBIETA DERC

Powrót Lecha



Fot. Maciej Kostur

Od miesiąca honorowym doradcą Komisji Krajowej jest były prezydent RP i szef Związku Lech Wałęsa. KK użyczyła mu dwóch pokoi na drugim piętrze w budynku „S”.

Spotkało się to z różnymi krytycznymi uwagami (np. Zbigniew Roma-

szewski na znak protestu wystąpił z senackiego klubu „S”), jednak byłby to wstyd dla Związku, gdyby od człowieka, który przyczynił się do wyprowadzenia Polski z komunizmu, „Solidarność” się odwróciła.

(le)

Kalejdoskop



■ **5 stycznia** – Prezydium KK „S” stwierdziło, że rząd wprowadzając projekt zmian w ustawie o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu złamał ustawę o związkach zawodowych. Proponowane zmiany prowadzą bowiem do zmniejszania ilości i wysokości świadczeń dla bezrobotnych oraz do urzędowego poprawiania statystyki poprzez zmniejszanie liczby osób, uprawnionych do pobierania zasiłku. (j)

■ **8 stycznia** – Lech Wałęsa zapowiedział swój powrót do pracy w Stoczni Gdańskiej. (mk)

■ **8 stycznia** – Zarząd Regionu gdańskiej „S” wyraził zdecydowany sprzeciw wobec decyzji rządu dotyczącej oddłużenia za leki w woj. gdańskim. Oddłużenie za leki, wynoszące w innych województwach 70-100 proc., w woj. gdańskim wynosi zaledwie 34 proc. (mm)

■ **10 stycznia** – Komisja Krajowa „S” ustaliła wstępne stanowisko wobec referendum. Uznano, że z pewnością należy być przeciw pytaniu o poszerzenie programu NFI. KK postanowiła przeznaczyć 700 mln starych złotych na akcję propagandową o referendum oraz otworzyć konto, na które można będzie przekazywać darowizny wspomagające akcję propagandową. (le)

■ **10 stycznia** – KK wystosowała stałe zaproszenie dla Lecha Wałęsy na wszystkie posiedzenia KK i obrady prezydium Związku. (j)

■ **10 stycznia** – KK zwróciła się z apelem do wszystkich ugrupowań parlamentarnych (z wyjątkiem SLD), aby wystąpiły z inicjatywą odwołania premiera Oleksego z funkcji prezesa Rady Ministrów. Z apelem tym wiąże się także uchwała KK, w której wystąpiono do Klubu senackiego „S” o wszczęcie procedury legislacyjnej zmierzającej do uchwalenia ustawy lustracyjnej. (le)

■ **10 stycznia** – KK stwierdziła, że zapisy ustawy budżetowej na 1996 rok, dotyczącej waloryzacji płac pracowników sfery budżetowej łamią warunki będące podstawą umowy zawartej w tej sprawie w Komisji Trójstronnej. KK postuluje korekty budżetu w tej sprawie, w przeciwnym wypadku rozważona zostanie możliwość wystąpienia z Komisji Trójstronnej. (le)

■ **11 stycznia** – Gościem Komisji Krajowej i Zarządu Regionu Gdańskiego „S” był prof. Adam Biela – związkowy ekspert od spraw uwłaszczenia. Wziął udział w posiedzeniu sztabu ds. referendum oraz spotkał się ze związkowcami z naszego regionu. (le)

■ **11 stycznia** – „Dziennik Bałtycki” poinformował, że Rafineria Gdańska otrzymała honorowy tytuł „Firma Roku 1995” przyznany przez Polski Klub Biznesu. (le)

■ **11 stycznia** – Sejm przyjął budżet państwa na 1996 rok. (j)

■ **11 stycznia** – Pracownicy służby

zdrowia rozpoczęli protest przeciwko zmianom zatrudnienia i wynagrodzeń, jakie wynikają z budżetu zaplanowanego na ten rok. Placówki służby zdrowia w niektórych regionach mają być oflagowane. Sekcja Ochrony Zdrowia „S” podkreśla, że problemom służby zdrowia można zaradzić jedynie przez dofinansowanie, a nie przez dzielenie i tak za małych pieniędzy. (j)

■ **12 stycznia** – ZR Gdańskiego „S” zorganizował konferencję poświęconą współpracy związków zawodowych z samorządami terytorialnymi. (j)

■ **12 stycznia** – W Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli partii i ruchów politycznych na temat referendum uwłaszczeniowego. Uczestnicy spotkania, zorganizowanego przez „S”, apelowali o wszczęcie w mediach kampanii propagującej referendum, zapowiedzieli też pracę nad wspólnym stanowiskiem w sprawie referendum. (j)

■ **15 stycznia** – Lech Wałęsa rozpoczął urzędowanie w biurze KK jako konsultant NSZZ „S”. (j)

■ **15 stycznia** – „S” oraz 12 ugrupowań politycznych utworzyły Komitet Poparcia Referendum Uwłaszczeniowego. Wezwał on do udzielenia pozytywnej odpowiedzi na pytania referendalne z wyjątkiem trzeciego, dotyczącego rozszerzenia udziałów w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych. Jednocześnie uczestnicy spotkania zaapelowali

do mieszkańców województwa gdańskiego o udział w referendum. (j)

■ **16 stycznia** – Prezydium KK „S” zaprotestowało przeciwko nie skonsultowanej z „S” decyzji rządu o redukcji ponad 4 tys. etatów w służbie zdrowia, która drastycznie ograniczy dostępność leczenia i spowoduje realne obniżenie wynagrodzeń pracowników służby zdrowia. Prezydium domaga się od rządu wycofania decyzji, wnioskuje też, by Klub Parlamentarny „S” i opozycja parlamentarna sprzeciwiły się decyzjom rządu. (j)

■ **16 stycznia** – Prezydium KK w wydanym oświadczeniu zwróciło się do międzynarodowych organizacji i instytucji o wywarcie presji na Rosję w celu zmuszenia jej do wyprowadzenia wojsk z Czeczenii i uznania przez opinię międzynarodową i rządy państw demokratycznych prawa Czeczenów do samostanowienia. (j)

■ **16 stycznia** – Prezydium KK „S” wyraziło stanowczy protest wobec prób nowelizacji ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. (j)

■ **17 stycznia** – Komisja Krajowa „S” w wydanym oświadczeniu stwierdziła zagrożenie prawidłowości funkcjonowania procedur chroniących porządek prawny i bezpieczeństwo państwa w obliczu uchylania się prokuratury od prowadzenia postępowania w zgłoszonej przez ministra spraw wewnętrznych sprawie kontaktów premie-

ra z obcym wywiadem. KK wezwała wszystkie ośrodki władzy w Polsce do przerwania blokady legalnych procedur funkcjonowania prawa. (j)

■ **17 stycznia** – Komisja Krajowa „S” zajęła stanowisko sprzeciwiające się zamiarom przesunięcia terminu referendum oraz wezwano Sejm do rozszerzenia zakresu działania i uprawnień Nadzwyczajnej Komisji badającej sprawę Józefa Oleksego. Szef Komitetu Strajkowego w gazecie „Życie Warszawy” zaapelował do KK, by pomogła gazecie w tworzeniu funduszu strajkowego, kupując symboliczne cegiełki. (le)

■ **17 stycznia** – Marian Krzaklewski wspólnie z przedstawicielami ZChN zaapelował do partii opozycyjnych w Sejmie i do PSL o odwołanie Józefa Oleksego z funkcji premiera. (le)

■ **17 stycznia** – Marian Krzaklewski spotkał się z marszałkiem Sejmu Józefem Zychem. Krzaklewski wyjaśnił powody, dla których „S” przeciwstawia się propozycji Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, by przesunąć termin referendum uwłaszczeniowego i połączyć go z referendami przedkonstytucyjnymi. (le)

■ **17 stycznia** – na posiedzeniu Komisji Trójstronnej przedstawiciele „S” zażądali negocjacji umowy dotyczącej waloryzacji płac pracowników cywilnej sfery budżetowej, gdyż zapisy ustawy budżetowej na



Obradowały branże

Ponad 100 przedstawicieli Sekcji Branżowych i Sekretariatów przyjechało 24 stycznia na spotkanie do siedziby „S” w Gdańsku.

Marian Krzaklewski omówił obecną sytuację społeczno-polityczną, rozmawiano też o zbliżającym się referendum uwłaszczeniowym.

Kolegium przewodniczących Krajowych Sekretariatów Branżowych wysunęło projekt zmian w Statucie Związku i uchwałe finansowej NSZZ „Solidarność”. Dotyczyć by one miały wprowadzenia zasady obligatoryjnej przynależności organizacji zakładowych do struktur branżowych (zmiana w paragrafie 31) oraz zmianie

podziału składki związkowej (KZ – 60 proc., ZR – 22 proc., KK – 8 proc., sekretariaty – 5 proc., Regionalny Fundusz Strajkowy – 2,5 proc., Krajowy Fundusz Strajkowy – 2,5 proc.).

Przedstawiciele sekcji branżowych i sekretariatów zostali poinformowani o utworzeniu nowego stanowiska doradcy-specjalisty ds. międzynarodowych dla struktur branżowych „S”. Na stanowisko to powołany został Andrzej Matla, dotychczasowy kierownik Działu Zagranicznego KK.

Przez ponad godzinę gościem przedstawicieli branż był były prezydent RP Lech Wałęsa.

(mm)

Apel

W wielu sondażach i ankietach członkowie i sympatycy „S” podkreślali konieczność stałego kontaktu i wymiany informacji z władzami Regionu.

Magazyn „S” – jedyna tego typu inicjatywa w kraju – ukazujący się w nakładzie 50 tys. egzemplarzy i docierający do domów większości członków „S” w Regionie – może taki kontakt przynajmniej w części zapewnić. Szczególnie dzisiaj, w okresie monopolizacji władzy, pełna i rzetelna informacja o działaniach Związku jest konieczna. Zgodnie z uchwałą ostatniego zjazdu chcemy to zobowiązanie wobec członków wypełnić.

Oczekujemy jednakże wsparcia z Państwa strony. Coraz trudniej zapewnić opracowanie, druk i kolportaż wysokonakładowego pisma wyłącznie w oparciu o środki własne. Dlatego apelujemy, aby organizacje zakładowe i członkowie naszego Związku wsparli, przynajmniej w 30 proc., koszty wydawania pisma. Komisje zakładowe, które nie są w stanie pokryć tego z własnych środków, prosimy o zorganizowanie dobrowolnych składek wśród członków Związku.

„Magazyn” powstał blisko dwa lata temu, dla wielu jest jedynym źródłem informacji o działaniach „S”. Nie zmanujmy tego dorobku! Okażmy solidarność z tymi, którzy nie mogą – z różnych względów – uzyskać tych informacji bezpośrednio.

JACEK RYBICKI

Dalsze losy „Magazynu”

Przed dwoma miesiącami pisaliśmy o planach wydawców dotyczących zasad wydawania i kolportażu *Magazynu „Solidarność”*. Do dziś nie zapadła jeszcze decyzja, który z wariantów zostanie przyjęty. Najprawdopodobniej nie dojdzie jednak do odpłatnej formy rozprowadzania naszego miesięcznika. Odpowiedzialni przed Zarządem Regionu za wydawanie czasopisma członkowie prezydium gdańskiej „S” liczą, że dobrowolne wpłaty z komisji zakładowych naszego Regionu oraz akwizycja reklam pokryją deficyt finansowy. Jeśli tak się nie stanie, to najprawdopodobniej zostanie ograniczona częstotliwość ukazywania się *Magazynu*.

Od chwili ukazania się informacji o planach odpłatnego rozprowadzania miesięcznika, odebraliśmy niezliczoną liczbę telefonów i odbyliśmy wiele rozmów z członkami i sympatykami „Solidarności”, którzy byli gotowi (a niektórzy już wpłacili) już dziś płacić dowolne pieniądze, by dalej być pewnym, że nasz miesięcznik do nich do-

trze. Dziękujemy tym wszystkim osobom za życzliwe zainteresowanie się naszymi kłopotami i liczymy, że mimo wszystko (gdyż nie zarezerwują sobie prenumeraty) wpłacą pieniądze na konto Zarządu Regionu po to, by miesięcznik mógł ukazywać się tak jak do tej pory – czyli co miesiąc. Co jest lepsze: czy ograniczenie częstotliwości czy też jej utrzymanie, ale za cenę odpłatnej sprzedaży, zostaje dalej pytaniem otwartym.

Przeważająca większość członków gdańskiej „S”, która nie ma żadnych lub ma jedynie nikłe kontakty z centralą, uważa, że wydawanie *Magazynu* jest niezbędne i według nich kupno raz w miesiącu naszego pisma nie naraziłoby na szwank ich portfeli lub powagi Związku.

Zarząd Regionu apeluje do członków „S” i komisji zakładowych o wpłacanie pieniędzy na konto *Magazynu* w wysokości ok. 30 proc. kosztów wydawania naszego czasopisma, tj. około 30 gr za jeden egzemplarz.

LESZEK BIERNACKI

Ponad partiami

Za uwłaszczeniem

Zebrań 15.01.1996 roku w Sopocie przedstawiciele ugrupowań politycznych i społecznych postanawiają powołać Komitet Poparcia Referendum Uwłaszczeniowego.

Niżej wymienione organizacje wzywają do udzielenia pozytywnej odpowiedzi na pytania referendalne, z wyjątkiem trzeciego pytania postawionego przez Sejm, a dotyczącego rozszerzenia udziałów w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych.

Uczestnicy spotkania apelują do mieszkańców województwa gdańskiego o udział w referendum oraz poparcie w głosowaniu naszego stanowiska. Bezpartyjny Blok Wspierania Reform – Jerzy Karpiński
Konfederacja Polski Niepodległej – Dorota Arciszewska

NSZZ „Solidarność” – Jacek Rybicki
Obóz Patriotyczny – Henryk Kolesiak
Partia Konserwatywna – Paweł Adamowicz
Porozumienie Centrum – Waław Baliński
Prawica Gdyńska – Zenon Szapar
Ruch dla Rzeczypospolitej – Andrzej Bukowski
Stowarzyszenie „Prawica Narodowa” – Mariusz Roman
Stronnictwo Demokracji Polskiej – Grzegorz Pliszka
Unia Polityki Realnej – Marek Świeczkowski
Zjednoczenie dla Ziemi Gdańskiej – Marcin Pliński
Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe – Jerzy Grzywacz

Forum Edukacyjne

Z inicjatywy NSZZ „S” 31 stycznia powołano do życia Regionalne Forum Edukacyjne, którego głównym zadaniem będzie integracja ludzi i organizacji wokół problemów edukacji w naszym województwie.

Na inauguracyjne posiedzenie przybyli goście z kuratorium, Sejmiku Samorządowego, trójmiejskich gmin, uczelni wyższych, prokuratury, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz pracodawców. Nie zaproszono przedstawicieli partii politycznych, którzy mogliby wpływać na postów swych partii, by przy podejmowaniu decyzji w Sejmie uwzględniali sprawy oświaty (według Jacka Rybickiego, kierowano się względem odpolitycznienia

forum oraz nie chciano, by kuratorium odebrało fakt pojawienia się tej inicjatywy, jako zamach na swoje kompetencje). W składzie forum nie ma przedstawicieli rad rodziców i młodzieży.

Według Wojciecha Książka (przewodniczący Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania „S”), głównym zadaniem będzie opracowanie raportu o stanie i potrzebach oświaty w regionie oraz opracowanie wniosków dotyczących sposobów finansowania oświaty, subwencji oświatowych, do kształcenia nauczycieli, kształcenia młodzieży dla potrzeb rynku pracy. Jan Kulas (wicemarszałek gdańskiego Sejmiku Samorządowego oraz kierownik Ośrodka Prac Społeczno-za-

wodowych „S”) powiedział, że z punktu widzenia Sejmiku inicjatywa „S” jest bardzo pożyteczna i Sejmik wyasygnuje niezbędną subwencję na opracowanie raportu. Nie przypuszcza on, aby przeszkodził temu brak w składzie forum liczącego się Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ireneusz Tomaszewski (prokurator wojewódzki) wskazał na problemem rosnącej agresji wśród młodzieży, a według Anny Łęgowskiej (Gdańska Izba Gospodarcza), edukacja powinna odpowiadać na zapotrzebowanie pracodawców – powinno kształcić się młodzież w tych dziedzinach, na jakie jest zapotrzebowanie w różnych zakładach pracy. Członkowie forum, uznali, że te sprawy powinny stać się jednymi z najważniejszych problemów przyszłych dyskusji.

(le)

1996 rok łamią warunki umowy zawartej w tej sprawie w Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych. (le)

■ **18 stycznia** – w Gdyni odbyło się spotkanie zorganizowane przez Sekcję Okrętowców NSZZ „S” z udziałem przedstawicieli polskich stoczni, rządu i związkowców. Mówiono o przyszłości polskiego przemysłu okrętowego. (le)

■ **18 stycznia** – Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej przyznał byłemu działaczowi „S” Julianowi Pichurowi, który w 1982 roku zorganizował strajk w Bielskiej Fabryce Armatur „Befa” blisko 13 tys. zł za bezprawne uwięzienie w stanie wojennym oraz straty moralne. Pichur przebywał w więzieniu 15 miesięcy i 7 dni. (le)

■ **19 stycznia** – Sekcja Oświaty i Wychowania Regionu Gdańskiego „S” wystosowała na ręce marszałka Sejmu protest przeciwko sytuacji bałaganu prawnego i finansowego, jaki towarzyszy przejęciu placówek oświatowych przez gminy. Związek protestuje również przeciwko planom zmniejszenia waloryzacji płac w 1996 roku. (j)

■ **19 stycznia** – Odbyło się spotkanie dyrekcji największych polskich stoczni, przedstawicieli ich komisji zakładowych „S”, przedstawicieli Sekcji Krajowej Przemysłu Okrętowego oraz gdańskich i szczyńskich władz wojewódzkich, poświęcone ocenie sytuacji polskiego przemysłu stocz-

niowego. Podsumowano wyniki ubiegłego roku i omówiono perspektywy na przyszłość. Rozmawiano także na temat przystąpienia Polski do Organizacji Współpracy i Rozwoju. (j)

■ **24 stycznia** – Ponad stu przedstawicieli sekcji i sekretariatów branżowych obradowało w Gdańsku. Przedmiotem dyskusji były m.in. propozycje zmian w Statucie „S”, dotyczące obligatoryjnej przynależności organizacji zakładowych do struktur branżowych oraz zmian w uchwale finansowej. (mm)

■ **26-27 stycznia** – Przewodniczący ZR Gdańskiego Jacek Rybicki przebywał w Bremie, gdzie nawiązał kontakty z władzami niemieckiej centrali związkowej DGB. W tym roku mija 20 lat współpracy między Gdańskiem i Bremą. (j)

■ **27 stycznia** – Senat przegłosował wniosek senatora Leszka Lackorzyskiego w sprawie zapomóg dla ofiar i osób poszkodowanych w Grudniu 1970 roku. Pieniądze (2,5 mln zł z rezerwy budżetowej) miały być przekazane do dyspozycji miast: Gdańska, Gdyni, Elbląga i Szczecina. Następnego dnia sejmowa komisja polityki gospodarczej, budżetu i finansów odrzuciła senacką poprawkę do ustawy budżetowej. (mm)

■ **29 stycznia** – Uplłynął termin wyłonięcia przez zarządy gmin komisji ds. referendum uwłaszczeniowego. W wielu z nich

członkowie „S” stanowią silną reprezentację (mm)

■ **31 stycznia** – W „Akwenie” obradowało powołane z inicjatywy gdańskiej „S” Regionalne Forum Edukacyjne. Do głównych swych zadań zaliczyło opracowanie raportu o stanie oświaty w regionie gdańskim, zbilansowanie kosztów utrzymania szkół oraz powołanie Fundacji Wspierania Edukacji. (mm)

■ **1 lutego** – W związku z notorycznym uchylaniem się SdRP od płacenia długu po b. PZPR wobec skarbu państwa, pełnomocnik likwidatora jej mienia w Gdańsku wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o wprowadzenie zmian do partyjnego statutu SdRP. (mm)

■ **1 lutego** – gościem gdańskiego ZR był ambasador Finlandii Seppo Kauppi. (le)

Barometr



■ Inwestycje zagraniczne w Polsce w ostatnim kwartale ub. roku wyniosły 800 mln USD i były o 300 mln wyższe niż w trzecim kwartale. Wartość całego kapitału zagranicznego, ulokowanego w naszym kraju wynosi 2,5 mld. USD. (j)

■ Według GUS w pierwszym półroczu 1995 wydatki na opłaty mieszkaniowe i żywność wzrosły o 36 proc. Poniżej 4 proc.

domowych funduszy pochłania ochrona zdrowia i utrzymanie higieny, zaś 1,5 proc. nakłady na cele naukowe. (j)

■ Liczba bezrobotnych wzrosła w grudniu o 31,5 tys. w porównaniu z listopadem i wynosiła w końcu roku 2628,6 tys. (j)

■ Jak wynika z badań Generalnego Inspektoratu Nadzoru Bankowego NBP, sektor bankowy osiągnął po trzech kwartałach 1995 roku zysk brutto 3216,6 mln zł, co stanowi 413,5 proc. zysku banków za cały ubiegły rok. (j)

■ Z roku na rok maleje liczba wypadków w górnictwie. W ubiegłym roku wydarzyło się ich 13 309, dwa lata temu 15 429. Zwiększa się za to liczba zgonów w wyniku tych wypadków – z 54 do 63. (j)

Z sondaży



■ W 1995 roku 10 proc. Polaków, badanych przez PBS kupiło meble, po 8 proc. zakupiło telewizory i sprzęt sportowy. 7 proc. społeczeństwa nabyło pralki, tyle samo samochody. Jeżeli chodzi o dobra trwałe, to najmniejszym powodzeniem cieszyły się kamery wideo – 1 proc. nabywców. Aż 61 proc. społeczeństwa nie kupiło w tym roku niczego. (j)

Uwłaszczenie

Szansa dla obywatela i państwa

18 lutego w ogólnonarodowym referendum wypowiemy się, czy chcemy powszechnego uwłaszczenia, czy nie. Niestety, przeciętny Kowalski niewiele wie, co to jest powszechne uwłaszczenie i jaki może ono mieć wpływ na jego sytuację ekonomiczną.

Polska na końcu

Zwolennicy powszechnego uwłaszczenia nie ukrywają, że całe przedsięwzięcie jest ryzykowne, na to ryzyko zdecydowali się jednak nasi sąsiedzi. Do tej pory powszechne uwłaszczenie zostało przeprowadzone, z różnym zresztą skutkiem, w większości krajów postkomunistycznych. Możliwość zakupu majątku za bony mieli już obywatele m.in. Czech, Słowenii, Rosji, Litwy, Bułgarii nawet Rumunii. Jeżeli Polacy w referendum odpowiedzą „tak” na pytanie prezydencie, uwłaszczenie zostanie przeprowadzone także u nas.

W 1990 roku Sejm przyjął ustawę o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, w której jest mowa o rozdaniu bezpłatnym każdemu obywatelowi bonów prywatyzacyjnych. Do tej pory, zapis ten jest martwy. Przez pięć lat żaden z dotychczasowych rządów nie przedstawił propozycji jego zrealizowania.

Dopiero NSZZ „Solidarność” przygotował projekt powszechnego uwłaszczenia autorstwa profesora Adama Bieli, dziekana Wydziału Nauk Społecznych KUL-u.

Lekarstwo, choć nie na wszystko

Przeprowadzenie powszechnego uwłaszczenia według projektu „Solidarności”, oprócz bezpośredniego celu, jakim jest danie wszystkim obywatelom polskim tytułu prawnego do części mienia państwowego, może przy okazji pomóc w zaspokojeniu niektórych podstawowych potrzeb różnych grup społecznych.

Za bony będzie można na przykład nabyć mieszkania zakładowe czy komunalne, oczywiście, jeżeli dotychczasowy właściciel (gmina) wyrazi zgodę. „Solidarność” proponuje także, aby istniała możliwość nabycia za bony uwłaszczeniowe działek budowlanych, dostępnych w gminach. Pracownicy zlikwidowanych PGR-ów i osoby dzierżawiące popegeerowską ziemię mogłyby w sposób preferencyjny nabywać ją za bony uwłaszczeniowe. Jeżeli danej rodzinie nie starczyłoby bonów na zamierzony zakup, mogłaby brakującą sumę uiścić w gotówce.

Następną grupą, na której sytuację duży wpływ miałyby wprowadzenie powszechnego uwłaszczenia, są emeryci. Profesor Adam Biela w swoim projekcie proponuje z przekształconego ZUS-u i części uwłaszczonego majątku państwowego utworzyć nowy fundusz emerytalny. Obywatele, dla których najważniejszym problemem jest emerytura, mieliby możliwość nabycia za bony uwłaszczeniowe akcji w nowo utworzonym funduszu emerytalnym. Fundusz ten byłby quasi-bankiem, w którym każdy obywatel miałby swoje konto, o stanie którego byłby regulamie informowany.

Skarb i prokuratoria

Uzupełnieniem solidarnościowego projektu uwłaszczenia są dwie ustawy: o skarbie państwa i prokuratorii gene-

ralnej. Warunkiem przeprowadzenia powszechnego uwłaszczenia jest systemowe uporządkowanie kwestii własnościowych i odpowiedzialności za mienie państwowe. Inwentaryzacja i wycena majątku narodowego oraz emisja bonów własnościowych muszą być poprzedzone powołaniem instytucji skarbu państwa i prokuratury generalnej. Tym, co różni podejście autorów solidarnościowych projektów ustaw uwłaszczeniowych od dotychczasowego podejścia do spraw majątku państwowego, jest wprowadzenie prawa cywilnego, jako instrumentu, który chroniłby majątek państwowy przed nadużyciami. To, co proponuje „S”, jest gruntowną rewolucją. Do jej pory, jedynym instrumentem, który chronił naszą gospodarkę przed nadużyciami był kodeks karny. Musiało dojść do wykrycia nadużyć typu kryminalnego, aby sprawa gospodarcza dotycząca majątku państwowego znalazła się w sądzie. Zgodnie z solidarnościowym projektem, będzie można używać kodeksu cywilnego przy egzekwowaniu odpowiedzialności za mienie państwowe.

Przedsiębiorstwa pod lupę

Warunkiem wstępnym przeprowadzenia powszechnej prywatyzacji jest wypracowanie w państwowych przedsiębiorstwach programów restrukturyzacji. Polskie przedsiębiorstwa pań-

stwowe w dużej części są nierentowne i zadłużone. Dług jednak długowi nierówny. Zdaniem „Solidarności”, niezbędne jest przeprowadzenie analizy struktury zadłużenia przedsiębiorstw. Należy rozróżnić, które elementy zadłużenia powstały w wyniku działalności gospodarczej, a które na skutek błędnych decyzji administracyjnych, niezależnych od przedsiębiorstwa. Analiza długów byłaby elementem szerszego programu restrukturyzacji przedsiębiorstwa. Pozwalałaby ocenić, na ile dany zakład ma perspektywę gospodarczą i czy nie będzie narażał potencjalnych inwestorów na fiasko. Tymi inwestorami będą obywatele, mający do dyspozycji bony uwłaszczeniowe.

ABC ekonomii

Następnym warunkiem wstępnym programu powszechnego uwłaszczenia jest edukacja ekonomiczna społeczeństwa, przede wszystkim w zakresie wiedzy o rynku kapitałowym. Aby program powszechnego uwłaszczenia przyniósł zamierzone efekty, trzeba nauczyć potencjalnych jego uczestników, jak się poruszać po rynku kapitałowym. Na razie wiedza na te tematy w naszym społeczeństwie jest bardzo mała. Badania ankietowe świadczą o tym, że 80-90 proc. badanych obywateli nigdy nie słyszało i nie wie, co to znaczy powszechne uwłaszczenie. Jeżeli nie poprawimy stanu wiedzy naszych obywateli o rynku kapitałowym, to stanie się z polskim uwłaszczeniem to, co stało się w Rosji: drobni posiadacze bonów prywatyzacyjnych sprzedawali je za bardzo niską cenę.

Znane jest w ekonomii zjawisko, polegające na tym, że osoba o niskim

statusie ekonomicznym nie preferuje odroczenia efektu gratyfikacji, lecz woli natychmiastową gratyfikację. Inaczej mówiąc, osoby biedne wolą dane dobro sprzedać natychmiast, wiedząc nawet, że za jakiś czas otrzymałyby dużo więcej. Nieważne, co zaoferują, ważne, że zaraz. Takim przykładem w Polsce był Kwizdyń, gdzie pracownicy zakładów papierniczych sprzedawali natychmiast przysługujące im w procesie prywatyzacji akcje, nie czekając na wzrost ich ceny. Także wiele osób odsprzedaje swoje świadectwa udziałowe w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych nie czekając na ustalenie ich prawdziwej wartości.

W solidarnościowym projekcie powszechnego uwłaszczenia jest zaproponowana klauzula o niezbywalności bonów. Bony będą imienne i nie będzie można ich sprzedać. Dopiero gdy zamienimy bony na część majątku państwowego, będziemy mogli naszą własnością swobodnie dysponować.

Kapitał dla przedsiębiorstw

Trzon propozycji uwłaszczeniowej „Solidarności” polega na stworzeniu warunków dla powstania rynku kapitałowego. Każdy obywatel będzie miał możliwość zakupu akcji uwłaszczonego przedsiębiorstwa. Związek

postuluje prywatyzację przedsiębiorstw drogą uwłaszczenia. Nieprawdą jest, że dotychczasowe drogi prywatyzacji przynoszą przedsiębiorstwom środki inwestycyjne. Całość należności za zakup akcji przedsiębiorstwa jest skrupulatnie lokowana w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych.

Aby przedsiębiorstwa mogły przystąpić do programu powszechnego uwłaszczenia, muszą mieć program restrukturyzacji, a na to są potrzebne środki. Dlatego „Solidarność” proponuje, aby część mienia przeznaczanego do uwłaszczenia przeznaczyć na restrukturyzację przedsiębiorstw. Zaczątkiem kapitału inwestycyjnego przedsiębiorstwa byłoby natomiast 25 proc. jego akcji, które można by sprzedać na rynku kapitałowym, a uzyskane dochody zostałyby w przedsiębiorstwie.

Drugim źródłem środków kapitału dla przedsiębiorstw będzie kredyt z funduszu kredytowo-inwestycyjnego.

Następnym źródłem kapitału byłaby dodatkowa emisja akcji, która zależałaby od kondycji przedsiębiorstwa. W tym momencie mogłyby następować kontakty z kapitałem zagranicznym. Kapitał ten przyjdzie do tych przedsiębiorstw, którym będzie się dobrze powodziło.

Oprac. MAŁGORZATA KUŻMA

Zanim sprzedasz

Kilka milionów Polaków wykupiło już swoje świadectwa udziałowe w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych. Niestety, spora część z nich zaraz po wykupie odsprzedala je bankowi lub innym osobom. Dla nich udział w programie NFI już się skończył.

Świadectwa udziałowe sprzedają przede wszystkim ludzie biedni, osoby o ustabilizowanej sytuacji finansowej zachowują je, a niektórzy nawet chętnie kupują świadectwa od innych.

W ekonomii znane jest zjawisko polegające na tym, że osoby o niższym statusie ekonomicznym wolą dostać mniej, ale natychmiast, niż poczekać i za jakiś czas otrzymać więcej. Ekonomista by powiedział, że wolą oni natychmiastową gratyfikację niż odroczenie efektu gratyfikacji. Dodatkowe 30 zł teraz, a tyle obecnie zarabia się na sprzedaży świadectwa, jest dla wielu czymś bardziej nęcącym niż wielokrotność tej sumy, ale np. za rok. Część obywateli zrezygnowała z udziału w programie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, zanim ten program tak naprawdę się zaczął.

Jaka jest rzeczywista wartość świadectw udziałowych NFI, będzie wiadomo dopiero gdy będą notowane na giełdzie.

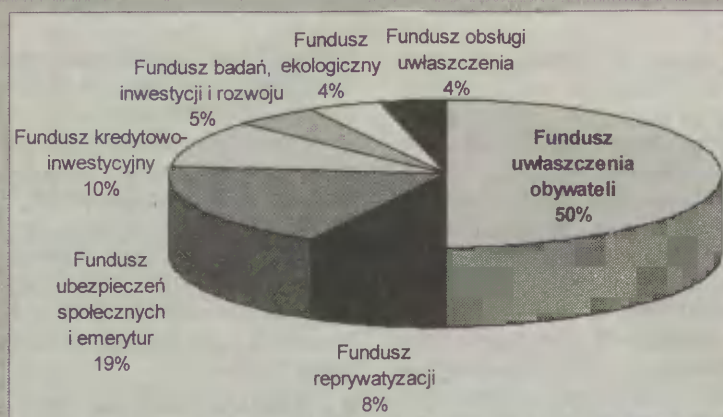
Niski poziom wiedzy ekonomicznej społeczeństwa stanowi zagrożenie dla powszechnego uwłaszczenia. W kilku krajach, w których przeprowadzono powszechne uwłaszczenie, bony uwłaszczeniowe były sprzedawane przez ludzi biednych za bardzo

niską cenę, co z kolei spowodowało, że prywatyzowany majątek w końcu trafił w ręce niewielkiej grupy najbogatszych. Tak się stało na przykład w Rosji. Zdaniem profesora Adama Bieli, autora solidarnościowego projektu powszechnego uwłaszczenia, zanim da się ludziom bony uwłaszczeniowe, niezbędne jest stworzenie programu edukacji ekonomicznej w zakresie wiedzy o rynku kapitałowym. – Musimy nauczyć potencjalnych uczestników programu powszechnego uwłaszczenia, jak się poruszać po rynku kapitałowym – mówi profesor Biela. – Badania ankietowe świadczą o tym, że 80-90 proc. badanych obywateli nigdy nie słyszało i nie wie, co to znaczy powszechne uwłaszczenie. Jeżeli ten stan rzeczy się utrzyma, może się powtórzyć to, co stało się w Rosji.

W proponowanym przez „Solidarność” projekcie powszechnego uwłaszczenia jest zawarta klauzula o niezbywalności bonów. Bony będą imienne i nie będzie można ich sprzedać, będzie można jedynie za nie nabyć część majątku państwowego, proponowaną w programie powszechnego uwłaszczenia.

(mk)

Fundusze celowe



Solidarnościowy projekt powszechnego uwłaszczenia przewiduje podział majątku państwowego na część przeznaczoną do powszechnego uwłaszczenia oraz część, która, przynajmniej na razie, pozostałaby własnością skarbu państwa.

Kapitał uwłaszczeniowy zostałby podzielony na sześć funduszy celowych, z których pierwszy – **fundusz uwłaszczeniowy obywateli (50 proc. waleń majątku uwłaszczeniowego)** realizowałaby podstawowy cel – uwłaszczenie obywateli. Pozostałe fundusze zabezpieczaliby systemowo powodzenie polskich przemian społeczno-gospodarczych. **Fundusz reprivatyzacyjny (8 proc.)** miałby służyć jako częściowa rekompensata dla dawnych właścicieli nieruchomości i środków produkcji, które zagarnięte zostały przez władzę komunistyczną. Z 19 proc. kapitału uwłaszczeniowego utworzony zostałby **fundusz ubezpieczeń społecznych i emerytur**, stanowiący rezerwę państwa zabezpieczającą ciągłość świadczeń emerytalnych.

Zabezpieczeniem systemowym restrukturyzacji przedsiębiorstw będących przedmiotem uwłaszczenia byłby **fundusz kredytowo-inwestycyjny**, utworzony z 10 proc. waleń kapitału uwłaszczeniowego. 5 proc. otrzymałby **fundusz badań, inwestycji i rozwoju**, a po 4 proc. **fundusz ekologiczny i fundusz obsługi uwłaszczenia**.

(mk)

Do trzech razy sztuka

Lutowe referendum

uwłaszczeniowe będzie trzecim od zakończenia drugiej wojny światowej, pierwszym jednak zainicjowanym nie przez władzę, ale przez samych obywateli.

Pierwsze po wojnie „głosowanie ludowe” zorganizowano 30 czerwca 1946 roku. Władza komunistyczna zadała wówczas obywatelom trzy pytania:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?

2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Baltyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Pytania referendalne były tak sformułowane, by nie budziły sprzeciwu. Pytano na przykład o granice zachodnie, pomijając kwestię granic wschodnich. Za zniesieniem Senatu opowiadały się w swoich programach także partie opozycyjne. Opozycyjne wówczas PSL (nie mające nic wspólnego z dzisiejszym PSL-em) postanowiło wezwać do głosowania przeciw zniesieniu Senatu. „Nie” na pierwsze pytanie miało pokazać komunistycznej władzy, że obywatele nie popierają nowej władzy. Komuniści postarali się jednak, by oficjalne wyniki były korzystne dla nich. Opublikowane dane stwierdzały, że przeciw zniesieniu Senatu opowiedziało się 32 proc. głosujących, przeciw zmianom ustrojowym głosowało 23 proc. i zmianom granicznym – 9 proc. Wyniki te różniły się w znacznym stopniu od wyników uzyskanych w okręgach, w których do udziału w komisjach dopuszczono przedstawicieli opozycji. W Krakowie 84 proc. głosujących było przeciw zniesieniu Senatu, 59 proc. przeciw zmianom ustrojowym i 30 proc. przeciw zmianom granicznym.

Czterdzieści lat później komuniści po raz drugi sięgnęli po referendum i tym razem zadali pytania z rodzaju – czy chciałbyś być piękny i bogaty, czy brzydki i biedny. Pytania, które postawił przed obywatelami Jaruzelski, brzmiały:

1. Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-, trzyletni okres szybkich zmian?

2. Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?

Referendum odbyło się 29 listopada 1987 r., według oficjalnych danych wzięło w nim udział 67,3 proc. osób uprawnionych, z których 44,3 proc. odpowiedziało pozytywnie na pytanie dotyczące reform gospodarczych, a 46,3 proc. poparło reformy polityczne. Centralna Komisja do spraw Referendum stwierdziła, że w obydwu sprawach „wynik referendum nie jest rozstrzygający”. Do dziś nie wiadomo, czemu to referendum miało służyć.

18 lutego Polacy po raz trzeci wezmą udział w referendum, tym razem jednak wynik pozytywny, nie będzie służył legitymizacji władzy, ale musi na rządzących podjąć działań na rzecz uwłaszczenia obywateli.

(mk)

W referendum musi wziąć przynajmniej połowa uprawnionych do głosowania, aby jego wynik został uznany za wiążący.

Polacy zdążyli się już przyzwyczaić do demokratycznych wyborów. Od 1989 roku mieli trzykrotnie okazję wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych, dwukrotnie wybierali prezydenta RP, również dwukrotnie władze samorządowe. 18 lutego Polacy wezmą po raz pierwszy od odzyskania niepodległości udział w ogólnonarodowym referendum, które jest formą demokracji bezpośredniej. W „głosowaniu ludowym” każdy obywatel posiadający czynne prawo wyborcze może wypowiedzieć się w ważnej kwestii państwowej, będącej tematem referendum. Referendum nie przeprowadza się poza granicami Polski, wyjątek stanowi referendum konstytucyjne, w którym prawo udziału ma każdy obywatel RP.

Ustawa regulująca zasady przeprowadzenia referendum została przyjęta przez Sejm w czerwcu 1995 roku. Zgodnie z nią, prawo do zarządzania referendum mają: prezydent RP, za zgodą Senatu lub Sejm uchwałą podjętą bezwzględną większością głosów. Z inicjatywą przeprowadzenia referendum może wystąpić Senat, Rada Ministrów lub grupa obywateli, która dla swojego wniosku uzyska poparcie co najmniej 500 tys. osób,

Wytnij i daj nie-zdecydowanym!

Referendum

Najważniejsza jest frekwencja

posiadających czynne prawo wyborcze. Referendum z inicjatywy obywateli nie może dotyczyć wydatków i dochodów, a więc np. zmniejszenia podatków oraz obronności państwa, a także amnestii.

18 lutego weźmiemy udział w dwóch referendach: pierwsze zostało zarządzane przez prezydenta Lecha Wałęsę na wniosek NSZZ „Solidarność”, drugie zarządził Sejm. Obydwa referenda dotyczą powszechnego uwłaszczenia. W referendum prezydenckim odpowiadać będziemy na jedno pytanie: **Czy chcesz powszechnego uwłaszczenia**, w sejmowym na cztery pytania dotyczące sposobu rozdysponowania majątku narodowego.

Organizacją referendum na szczeblu krajowym zajmuje się Państwowa Komisja Wyborcza, powołana na podstawie przepisów ustawy – Ordynacja wyborcza do Sejmu. Na szczeblu wojewódzkim referendum przeprowadzają wojewódzkie komisje ds. refe-

rendum, które z kolei sprawują bezpośredni nadzór nad obwodowymi komisjami ds. referendum. Obwodową komisję, składającą się z od pięciu do siedmiu osób, powołuje zarząd gminy spośród osób uprawnionych do udziału w referendum. Z uwagi na duże zastrzeżenia do trybu wyboru członków obwodowych komisji w czasie ostatnich wyborów prezydenckich, postanowiono wylaniać komisje na drodze losowania spośród zgłoszonych osób.

„Referendum polega na udzieleniu na urzędowej karcie do głosowania pozytywnej lub negatywnej odpowiedzi na postawione pytania albo na dokonaniu wyboru między zaproponowanymi wariantami rozwiązań”. Referendum uwłaszczeniowe zawierać będzie tylko pytania na które będziemy musieli odpowiedzieć „tak” lub „nie”, a konkretnie postawić znak w odpowiednich kratkach. Znakiem tym „są dwie przecinające się linie, których punkt przecięcia znajduje się

w obrębie kratki”, a więc może to być zarówno „x” jak i „+”, aby tylko przecinał się w kratce. Zgodnie z uchwałą PKW, obydwie referenda uwłaszczeniowe przeprowadzone zostaną na podstawie jednego spisu wyborców. **Biorący udział w referendum będą składali podpis potwierdzający otrzymanie karty do głosowania.**

Referendum poprzedza kampania, której celem jest przedstawienie i wyjaśnienie treści pytań referendalnych.

W przeciwieństwie do wyborów, w referendum musi wziąć udział ponad połowa uprawnionych do głosowania, by jego wyniki były wiążące.

Nie później niż 60 dni od daty ogłoszenia uchwały Sądu Najwyższego o ważności referendum, organy państwowe muszą podjąć działania zmierzające do realizacji wyników wyborów.

MALGORZATA KUŹMA

Referendum 18 II 1996 roku Dla siebie, dla rodziny, dla Polski Weź udział w referendum uwłaszczeniowym!

Referendum nr 1

zarządzone przez Prezydenta RP Lecha Wałęsę (na wniosek NSZZ „Solidarność”)

Czy jesteś za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia obywateli?

TAK



NIE



Odpowiadając TAK zdecydujesz, że każdy obywatel Polski uzyska na własność część należnego mu majątku państwowego, którym będzie dysponował zgodnie ze swoją i tylko swoją wolą.

Odpowiadając NIE przekreślasz szansę dla siebie i Twoich dzieci na odzyskanie należnego Wam majątku.

NSZZ „Solidarność” stanowczo apeluje: głosuj TAK.

Referendum nr 2

zarządzone przez Sejm (na wniosek SLD)

1. Czy jesteś za tym, aby zobowiązania wobec emerytów i rencistów oraz pracowników sfery budżetowej wynikające z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego były zaspokojone z prywatyzowanego majątku państwowego?

TAK



NIE



Jeśli odpowiesz TAK, to spowodujesz, że część majątku przewidzianego do uwłaszczenia zostanie przeznaczona na realizację zobowiązań wobec emerytów, rencistów i pracowników sfery budżetowej.

Jeśli odpowiesz NIE, oznacza to, że wszystkie zaległe zobowiązania wobec emerytów i rencistów oraz pracowników sfery budżetowej powinny zostać zrealizowane przez rząd z innych źródeł.

NSZZ „Solidarność” sugeruje odpowiedź TAK.

Powściągliwość i współpraca

12 stycznia w Akwenu odbyła się konferencja na temat współpracy samorządów ze związkami zawodowymi. Podsumowano dotychczasowe efekty współpracy, określono wzajemne oczekiwania i możliwości dalszego współdziałania. Była to druga konferencja tego rodzaju. W województwie gdańskim „Solidarność” podpisała trzy porozumienia o współpracy z samorządami Tczewa, Kartuz i Gdańska. W niedługim czasie planowane jest podpisanie porozumienia z władzami Gdyni.

Demokrację buduje się od dołu

– przypomniał podczas konferencji Jacek Rybicki, szef Zarządu Regionu gdańskiej „S”. Współpraca z samorządami, według niego, integruje społeczność lokalną. Nie ukrywał, że rezultaty trwającej prawie dwa lata współpracy są skromne. Wpływ na to ma sytuacja samorządów, które nie w pełni (bo jedynie w 15 procentach) można określić jako samorządne, na dodatek – dysponujące niewystarczającymi pieniędzmi na działalność. Jednak Związek i samorządy mają wspólne zadania do wykonania. Należy do nich m.in. monitoring procesów społecznych, wspólne pokonywanie takich problemów, jak bezrobocie czy współpraca w zakresie opracowania formuły bezpieczeństwa społecznego.

Spostrzeżenia członka prezydium ZR Edwarda Szwałkiewicza koncentrowały się

wokół budowy wspólnej inicjatywy

sięgającej grudnia 1993 roku. W trakcie pierwszej konferencji, jednym z wniosków było podjęcie próby opracowania ramowego porozumienia o współpracy statutowych struktur związkowych z poszczególnymi zarządami gmin (materiały na ten temat znajdują się w 4 numerze Zeszytów Samorządowych wydawanych przez Sejmik Samorządowy Województwa Gdańskiego).

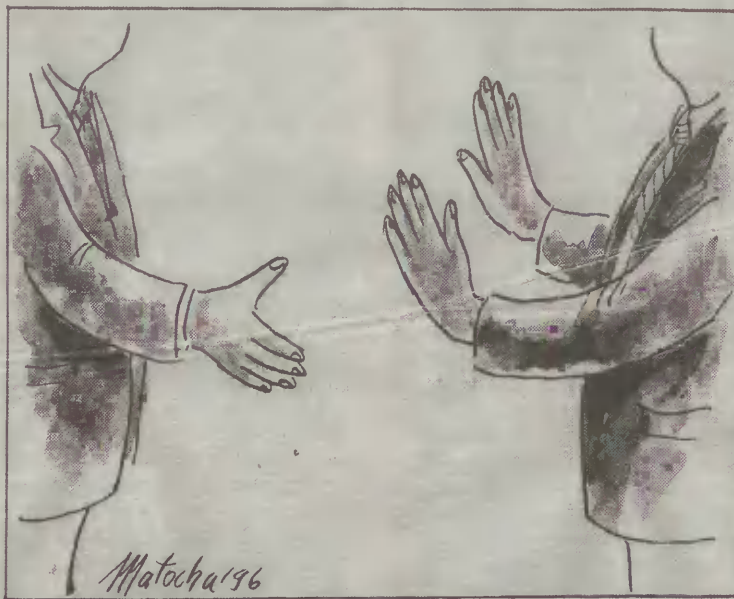
Lektura tamtych ustaleń, zdaniem Szwałkiewicza, jest interesująca w kontekście konfrontacji intencji i deklaracji z rzeczywistością. W pół roku

później został przygotowany projekt porozumienia pomiędzy Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” a samorządami naszego województwa.

Nie zawsze wspólne przedsięwzięcia realizowane są na bazie porozu-

mień. Pokazały to obchody rocznic Grudnia '70 czy doroczny Maraton „S”.

Szwałkiewicz wyrażał obawy, że wahania samorządów, czy podjąć



RYS. MARIAN MATOCHA

komisjach są wystarczające. Okazjonalnie może to być współpraca dotycząca takich kwestii, jak obsada komisji wyborczych czy referendum.

Także sekretarz Rady Miasta Gdańska Andrzej Jankowski, przedstawiając konkluzje pracy jednego z zespołów roboczych konferencji uważał, że porozumienie ze związkami nie powinno mieć formalnego charakteru. Związkowcy powinni przedstawiać rozwiązania alternatywne, a także dostrzegać skutki podjętych decyzji.

Obecny na konferencji prezydent Sopotu Jan Kozłowski wyraził opinię, że współpraca jest dobra, jeżeli przynosi

obustronne korzyści.

„Solidarność”, jego zdaniem, proponuje samorządowe rozwiązanie korzystne raczej dla niej. Szef Zarządu Miasta Sopotu uważa, że lepiej dla obu stron, żeby działania związku nie wychodziły poza ustawę, która zakłada możliwość opiniowania niektórych uchwał Rady Miasta. Ostatecznie jednak J. Kozłowski nie odzegnował się od wspólnych działań z „S”, podkreślając, że jest zainteresowany współpracą ze związkiem, np. w rozwiązywaniu trudnych sytuacji związanych z bezrobociem.

O problemie bezrobocia

mówiła podczas konferencji Grażyna Zielińska, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Podkreślała, że na tym polu współpraca ze związkiem układa się dobrze. Od początku istnienia rad zatrudnienia związki zawodowe aktywnie w nich uczestniczą, co pomogło m.in. poszerzyć wiedzę o negatywnych zjawiskach w zakładach pracy.

Na szczególną uwagę zasługuje związkowe pośrednictwo pracy prowadzone przez „S”. Grażyna Zielińska proponuje, aby rozszerzyć obszar działania pośrednictwa na takie gminy, jak Kościerzyna czy Starogard. Bo wielu bezrobotnych ze względu na rosnące koszty nie stać na dojazd do Trójmiasta. W zakresie ochrony rynku pracy przedstawiciele związków z zespołu opiniującego zatrudnienie cudzoziemców opracowali podstawowe kryteria, które są stosowane przy zatrudnieniu obcokrajowców. Także dzięki naciskom związkowym, ustawodawca wprowadził w ustawie o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu zapisy zwalczające pracę „na czarno”. Na nieufność i rezerwę przedstawicieli samorządów Jacek Rybicki zareagował przypomnieniem przykładów dobrej współpracy w Tczewie i Pruszczu, gdzie nie kręcono się wokół deklaracji i listów intencyjnych. Najważniejsza jest obopólna wola – podkreślił.

„S” nie musi składać ofert współpracy. Dla związku nawet wygodniejsza jest Polska scentralizowana. Ale przecież „S” nie walczy dla siebie. Propozycję współpracy z samorządami Rybicki określił jednoznacznie jako ofertę polityczną. Jego zdaniem, z oczywistych względów „S” nie może pozostawić ważnych obszarów życia społecznego w regionie. Ważne jest, aby istniały odpowiednie zapisy woli takiej współpracy, choć, jak podkreślił, mogą być różnice w formule. Także szef Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego Grzegorz Grzelak uważał, że należy formułować porozumienia i procedurę ich realizacji. Bowiern zapisany dokument stwarza system porozumień.

Obawy w radach gmin przed syndykalizmem są, według niego, nieuzasadnione, bo demokracja jest wielotkankowa. W regionie gdańskim zaś jest szansa na współpracę wyjątkową. Większość rad gminnych posiada wspólny rodowód solidarnościowy, czy ułatwi to kontakty i budowanie wspólnej wizji Polski?

współpracę ze związkami w dalszej perspektywie mogą niekorzystnie odbić się nie tylko na ich funkcjonowaniu, ale również na rozwoju demokracji w naszym kraju. Lokalne społeczności i ich organizacje powinny cechować niezależność i samorządność, NSZZ „Solidarność” może dać samorządom wsparcie w tym zakresie – uważa E. Szwałkiewicz.

Jan Kulas, wicemarszałek SSWG, przytoczył badania, które przeprowadzono w gminach województwa gdańskiego. Pokazują one

bezkonfliktowy na ogół charakter współpracy

związkowo-samorządowej. Ankiety, rozesłane do 21 gmin miejskich oraz do 16 gmin wiejskich, zawierały m.in. pytania o udział związków w komisjach rad gminnych, konfliktów, merytorycznego przygotowania związków w kontaktach z organami gminy, oceny dotychczasowej współpracy. W krajobrazie politycznym województwa gdańskiego silną i stabilną pozycję zajmują organizacje związkowe o rodowodzie solidarnościowym, choć w oświacie dominującym związkiem jest ZNP. Obecność OPZZ i związanych z tą centralą związków branżowych odnotowana została w badaniu w 10 gminach. Odpowiedzi na ankietę przysłało 60 procent objętych badaniem gmin.

W gminach nie ukrywano, że miały miejsce tzw. „trudne sytuacje”. Dotyczyło to m.in. Gdańska, gdzie „Solidarność” przeciwstawiała się podwyżkom cen wody i biletów komunikacji miejskiej. Na ogół, w odpowiedziach ankiety nie kwestionowano kompetencji partnera związkowego.

Uczestnicy konferencji

różnie oceniali współpracę

między samorządami i związkami. Niektórzy zwracali uwagę, że struktury organizacyjne rad gmin przewidują udział osób spoza rady i to do 50 proc. Dlatego pomysły związkowe mogą być realizowane poprzez komisje, gdzie można dyskutować i wyrażać opinie. Jednak na poziomie decyzji związek zawodowy nie powinien się mieszać, gdyż to Rada Miasta i jej zarząd ponoszą konsekwencje decyzji. Kontakty niesformalizowane z członkami dużych gdyńskich komisji zakładowych oraz możliwość pracy w

2. Czy jesteś za tym, aby część prywatyzowanego majątku państwowego zasiliła powszechne fundusze emerytalne?

TAK



NIE



Odpowiedź TAK oznacza, że chcesz, aby Twoja emerytura miała trwałą podstawę majątkową, niezależną od doraźnych decyzji politycznych.

Odpowiedź NIE oznacza, że Twoje prawo do należnej Ci emerytury staje się wątpliwe. NSZZ „Solidarność” radzi: głosuj TAK.

3. Czy jesteś za tym, aby zwiększyć wartość świadectw udziałowych Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przez objęcie tym programem dalszych przedsiębiorstw?

TAK



NIE



Pytanie wprowadzono po to, aby nie dopuścić do powszechnego uwłaszczenia. Jeżeli odpowiesz TAK, to umożliwisz rozszerzenie programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, który nie jest powszechnym uwłaszczeniem i na który nie masz żadnego wpływu.

Odpowiadając NIE możesz mieć i świadectwo udziałowe, i należny Ci majątek z uwłaszczenia powszechnego. NSZZ „Solidarność” zdecydowanie radzi: odpowiedz NIE.

4. Czy jesteś za uwzględnieniem w programie uwłaszczeniowym bonów prywatyzacyjnych?

TAK



NIE



Bon prywatyzacyjny posłuży Ci do nabycia pełnych praw własności przysługującej Ci części majątku państwowego (m.in. przedsiębiorstw państwowych, banków, ziemi, mieszkań) i jest niezbędny do Twojego udziału w programie powszechnego uwłaszczenia. Odpowiedź NIE uniemożliwi przeprowadzenie powszechnego uwłaszczenia obywateli.

NSZZ „Solidarność” radzi, byś na to pytanie odpowiedział TAK.

Mieszkać w Polsce?

W naszym kraju zapewne więcej mieszkań się niszczy niż buduje. W ubiegłym roku liczba oddanych do użytku mieszkań nie przekroczyła 50 tysięcy, czyli o około 24 proc. mniej niż w 1994 roku, który był gorszy od 1993 roku o 28 proc., a ten był gorszy od poprzedniego o 29 proc. itd. Tak źle, jak dziś, nie było od czasu zakończenia II wojny światowej.

Dno

Jeśli jest tak źle, to czy może być jeszcze gorzej? Nowo wybrany prezydent obiecywał młodym ludziom poprawę sytuacji mieszkaniowej. A dla starszych, którzy przed dwudziestu laty zgromadzili pełny wkład na książeczkach mieszkaniowych? Może uda mu się coś z przedwyborczych obietnic dotrzymać, bo jeśli jest tak źle, to chyba może być już tylko lepiej.

Sejm kilka lat temu postanowił w pełni zrehabilitować straty finansowe poniesione przez obywateli, którzy dokonali przedpłat na samochody osobowe. Czy w końcu zadośćuczyni także ludziom z zamrażeń, których pełny wkład na mieszkanie zgromadzony przed kilkunastu latami starczy dzisiaj zaledwie na kilka metrów kwadratowych nowego mieszkania? Czy też ci ludzie już na zawsze zostaną okradzeni ze swych pieniędzy i nadziei?

Dla każdej rodziny najważniejsze są: dostateczne środki pieniężne na utrzymanie, zdrowie i oczywiście mieszkanie. Jak można sobie wyobrazić szczęście rodzinne bez własnego mieszkania, jak planować rozwój i przyszłość? W 1989 roku, gdy premierem został Tadeusz Mazowiecki, a na ministra budownictwa wybrano Aleksandra Paszyńskiego, udało się na krótki czas powstrzymać trwający nieprzerwanie od 1978 roku regres budownictwa. Niestety, trwało to bardzo krótko, już rok później, gdy premierem rządu za Lecha Wałęsy został liberal Krzysztof Bielecki, mieszkanie, tak jak kultura i wiele innych spraw, zostało uznane za przedmiot podlegający prawom wolnego rynku. Przeszono mówić o preferencjach dla budownictwa wielo- i jednorodzinnego, utrzymano za to preferencyjne kredyty dla rolnictwa, które naraziły skarb państwa (a więc nas) na wielobilionowe straty. Gdyby istniały preferencyjne kredyty mieszkaniowe, to pieniądze nie byłyby stracone, gdyż jeśliby na-

wet ktoś nie mógłby spłacić kredytu, to musiałby opuścić mieszkanie lub dom, które bank mógłby sprzedać komuś innemu. Dziś w budżecie centralnym nie przewiduje się żadnych preferencji dla chcących budować mieszkania. Przewidziano jedynie dopłaty dla spłacających kredyty mieszkaniowe i podatkowe ulgi dla remontujących mieszkanie. Czyli ulżono jedynie tym, którzy mieli lub mają kapitał na zbudowanie domu lub kupienie mieszkania. Dalej szansa na mieszkanie nie mają ci, których nie stać na podstawowy wkład na mieszkanie wynoszący w różnych spółdzielniach i firmach od 20 do 60 procent całkowitej ceny lokalu.

Dlaczego gospodarka wolnorynkowa nie stworzyła budowlanego boomu? Przecież liczba chętnych na własne mieszkanie lub poprawienie warunków mieszkaniowych jest ogromna. Jeszcze w latach 80. prędko rozwijały się nowo zakładane spółdzielnie mieszkaniowe. Wkład finansowy w budowane wówczas domy był minimalny (choć też dla wielu zbyt wysoki), a ludzie płacili przede wszystkim pracą. Tak powstawały gdańskie osiedla za trójmiejską obwodnicą. Z kolei po 1989 roku powstały setki nowych firm budowlanych oraz produkujących niezbędne dla budownictwa materiały. Są dziś chętni nabywcy, producenci i wykonawcy. W ostatnich latach pojawiło się dodatkowo jeszcze wiele firm wspomagających budownictwo, które specjalizują się w specjalnych kredytach i w przetargach. Budowanych mieszkań jest jednak coraz mniej. Potrzebni są inwestorzy o ogromnym kapitale założycielskim, którzy nie liczyliby na szybki zwrot poniesionych kosztów, potrzebna byłaby inna filozofia banków, które musiałyby zminimalizować swoje nadzieje na zyski w myśl filozofii: *niech się wprzódy pieniądz kręci, to klientów nam napędzi*. Ekonomiści powtarzają, że każdą gospodarkę mogą rozpędzić dwie dziedziny budowlane: budowa autostrad (z całą infrastrukturą, jak np.: bary, zajazdy, hoteliki, punkty napraw samochodów, stacje benzynowe itd.) oraz budownictwo mieszkaniowe (do nowych mieszkań jest potrzebne wszystko: meble, lampy, umywalki, dywany...). Jeśli wszyscy o tym wiedzą, dlaczego nic się nie zmienia na lepsze? Dlatego, że jesteśmy w niewoli banków, budżetu centralnego i Narodowego Banku Polskiego. Banki nie sprzyjają inwestycjom, których zwrot kosztów jest przewidziany później niż po 3-5 latach. Budżet centralny dopłaca do wielu deficytowych przedsiębiorstw, ZUS-u, emerytur itd., a NBP toleruje nietrafione kredyty kontrolowanych

przez siebie banków i ustala twarde warunki kredytowe. Czy banki będą teraz chętnie powoływały kasy mieszkaniowe?

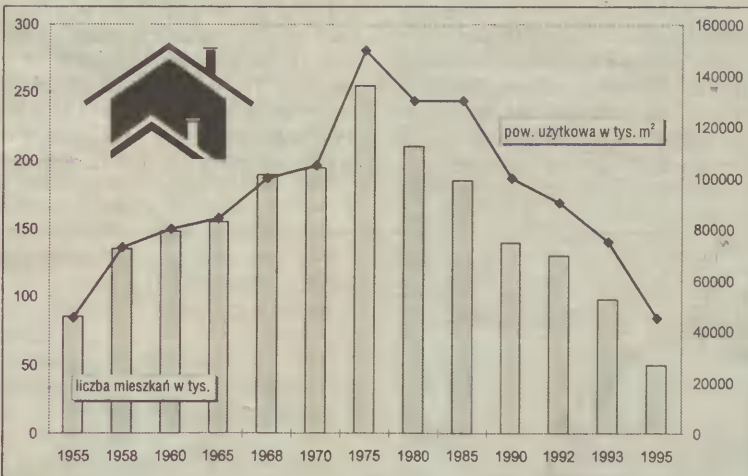
W latach 20. i 30. rozwiązanie podobnej sytuacji znaleźli społecznicy z PPS i związków zawodowych. Zorganizowali robotnicze spółdzielnie mieszkaniowe, które budowały mieszkania obszerne, ale o wiele tańsze od budowanych przez różne firmy prywatne. Czy i dziś jest ktoś gotów do podjęcia podobnej inicjatywy w „Solidarności”? Podpowiem jedynie, że koszt zbudowania domu w ramach małej spółdzielni, w której większość prac (oprócz specjalistycznych) byłaby wykonywana przez samych członków, jest około trzykrotnie niższy od mieszkań oferowanych przez spółdzielnie mieszkaniowe.

Niedokładny GUS

Dane GUS dotyczące budownictwa nie w pełni oddają sytuację w budownictwie, gdyż jest podwójnie liczona pewna część produkcji realizowanych w ramach umów kooperacyjnych. Z jednej strony, jest doliczana do produkcji dużych przedsiębiorstw budowlanych, a z drugiej strony, jest liczona oddzielnie jako produkcja sektora prywatnego. Dotyczy to głównie drobnych zleceń realizowanych przez małe firmy prywatne (np. budowlane usługi rzemieślnicze w robotach wykończeniowych). Często duże firmy wypełniając sprawozdania dla GUS podawały całą produkcję zrealizowaną przez wszystkich podwykonawców. Można mieć jednak nadzieję, że liczbę oddanych mieszkań w budownictwie prywatnym, spółdzielczym i indywidualnym liczono dobrze.

Zestawione z ostatniego czterdziestolecia dane GUS mogą budzić przeżalenie:

Budownictwo mieszkaniowe w latach 1955-1995



Fot. Maciej Kosiński

Krytycy przemian ustrojowych w Polsce mogliby powiedzieć, że te liczby są najlepszym dowodem, że plan Balcerowicza i prywatyzacja były przeprowadzone źle. A to dlatego, że jednym z głównych zadań państwa jest, obok zapewnienia bezpieczeństwa, ochronienie obywateli przed głodem i zapewnienie dachu nad głową. Niestety, nie we wszystkich dziedzinach udało się polskiej reformy (kultura, oświata, służba zdrowia i budownictwo). Ten, kto to zmieni, powinien bez względu na kolor skóry (różowy, żółty, czarny lub biały) zostać w Polsce uznany za zbaczcę i niechby o nim potomni mówili, że za-

supermarkety są w Polsce budowane przede wszystkim przez kapitał zagraniczny i zagranicznych wykonawców. W Trójmieście nie mamy, niestety, zbyt wielu przykładów takiego budownictwa – do wyjątków zaliczyć można gdyńskie gmachy Chipolbroku.

Czasami też firmy zagraniczne, chcąc wejść na polski rynek ze swoimi towarami, stały się inwestorami dla krajowych firm budowlanych. Tak stało się np. w przypadku fabryki papierosów firmy Reynolds, która powstała w Piasecznie koło Warszawy czy też wytwórni Coca-Coli w Niepołomicach koło Krakowa. Na tych przykładach oraz dokonaniach budowlanych zgłaszanych do kolejnych edycji konkursu „Budowa roku”, można uznać, że polscy wykonawcy potrafią budować szybko, dokładnie i fachowo.



Fot. Maciej Kosiński

stał Polskę nie zabudowaną a zostawił rozbudowaną. Dziś brakuje w Polsce około 1,5 mln mieszkań.

Budowlane sukcesy

Mimo wielkiego regresu w budownictwie mieszkaniowym, udaje się w Polsce realizować wspaniałe budowle: biurowce, supermarkety i ekskluzywne osiedla. Firmy budowlane nastawiły się na klientów o grubych portfelach. Bojąc się brać bankowe kredyty, firmy decydowały się budować ze środków własnych, złożonych z przedpłat wnoszonych przez przyszłych lokatorów domów i mieszkań (niestety, zdarzały się przypadki „znikania” właścicieli takich spółek wraz ze zgromadzoną gotówką). Często też budowy takie trwały (i trwają) bardzo długo, z powodu zatorów płatniczych powodowanych opóźnieniami we wnoszeniu opłat ustalonych wcześniej pomiędzy firmą wykonawczą a inwestorami. Z tego powodu brakowało pieniędzy na opłacenie kolejnych etapów budowy.

W innej sytuacji były firmy wspomagane przez np. Polsko-Amerykański Fundusz Przedsiębiorczości, które, jak np. gdyńska spółka R&B wybudowała dla multimilionerów bardzo ekskluzywny kompleks willi w Gdyni. Nie jest tajemnicą, że okazałe gmachy

Mieszkanie jak chleb nasz powszedni?

Mieszkanie, jak chleb, jest dobrem pierwszej potrzeby. W przeciwieństwie jednak do chleba, jest dobrem bardzo drogie. Tak jest we wszystkich krajach świata. Jednakże kraje demokratyczne poradziły sobie z tym problemem. Wszędzie tam finansowanie budownictwa mieszkaniowego, zasady najmu i własności są regulowane przez odrębne, wyjątkowe akty prawne. W rozwiniętych krajach zrozumiano bowiem, że dostępność mieszkań, ich tania eksploatacja, dopłaty dla najbiedniejszych decydują nie tylko o jakości życia, ale przede wszystkim o tempie rozwoju ekonomicznego. Można by zapytać, czym byłaby dziś Ameryka, gdyby w latach 30. świadomie nie zaplanowano tam mieszkaniowego boomu? Specyficzne regulacje prawne nie tylko miały na celu obniżenie finansowej bariery zakupu lub wynajmu mieszkania. Służyły przede wszystkim pobudzeniu całej gospodarki i zmniejszeniu bezrobocia po wielkim kryzysie przełomu lat 20. i 30.

Brak mieszkań powoduje trudności w restrukturyzacji polskiej gospodarki, utrwała różnicowanie bezrobocia w poszczególnych regionach kraju oraz obniża efektywność inwestycji. Bezpośrednio wpływa także na wysokość kosztów najmu i sprzedaży mieszkań. Większości obywateli nie interesują kredyty np. z Funduszu Hipotecznego Banku Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego SA (który udzielał kredytu, jeśli miało się zgromadzone 25 proc. pieniędzy potrzebnych na planowaną inwestycję oraz było „coś” pod zastaw), ale interesują się tym, kiedy konieczny udział publicznych środków finansowych zapewni priorytet dla taniego budownictwa czynszowego. Bez odpowiednich systemów gromadzenia oszczędności na kupienie czy wybudowanie mieszkania i dostępnego dla wszystkich kredytu nie wydzwigniemy się z mieszkaniowej klęski. Dalej będzie kulała polska reforma, gdyż nie będzie nas stać na to, aby wynająć mieszkanie tam, gdzie jest praca. Dalej będziemy ograniczeni w swojej wolności osobistej, gdyż nie będziemy mogli zamieszkać tam, gdzie chcemy i nie będziemy mogli decydować o przyszłości swojej i naszej rodziny. Będziemy przykuci do jednego miejsca.

Nie wierzę, że tę sytuację zmieni nowy prezydent Rzeczypospolitej. Niestety, także w „Solidarności” na ten temat nie dyskutuje się. W trakcie dyskusji z udziałem przedstawicieli gmin i Sejmiku wojewódzkiego, gdy wymieniane są poglądy o różnych regionalnych problemach, to niestety o problemach budownictwa nie się nie mówi. Jeżeli ktoś już coś w „S” o tym napomknie, to jedynie o strasznych danych statystycznych i złych przepisach. Czy „S” przynajmniej wie, kto i jakie ma programy na poprawę sytuacji i czy jest gotowa kogoś w tej materii wspierać? Jeśli tak, to kogo?

LESZEK BIERNACKI

Z wilczym biletem w PRL-u

Czesław Osojec przyszedł do pracy w stoczni 25 czerwca 1976 roku na drugą zmianę. Po drodze mijali wychodzących w grupach robotników, którzy opowiedzieli mu o manifestacji, jaka odbyła się przed budynkiem dyrekcji stoczni podczas pierwszej zmiany. Stoczniovcy domagali się cofnięcia podwyżek cen żywności i cukru. Osojec dowiedział się, że w stoczni rozpoczął się protest i że druga zmiana nie podejmuje pracy. Gdy przyszedł na swój oddział obróbki mechanicznej na wydziale W3, wspólnie z kolegami postanowili nie podejmować pracy. Zaraz przyszedł do nich starszy mistrz, który raczej z obawy o własną skórę niż z przekonania, jak wspomina Osojec, zaczął z nimi negocjować, by zaczęli pracować. Następnie dołączył do niego zastępca kierownika wydziału (Osojec pamięta tylko jego nazwisko – Ogonowski) i ktoś trzeci – zapewne reprezentujący POP, czyli Podstawową Organizację Partijną PZPR. Wszyscy próbowali nakłonić stoczniovców do przerwania strajku. Bez rezultatu. Robotnicy nie ufali swoim przełożonym i nie włączyli swoich maszyn.

Po trzech godzinach wszystkich strajkujących na oddziale obróbki mechanicznej (około 15 osób) zwołał mistrz. Wspomina Osojec, który był wtedy najstarszy stażem i wiekiem wśród strajkujących robotników: – Nie interesowałem się polityką i dlatego w końcu podjąłem rozmowę. Chciałem rozmawiać o organizacji pracy na wydziale i o płacy. Mistrz odparł na to, że to nie są dziś tematy na rozmowę. Odpowiedziałem mu, że na to nigdy nie było czasu i odkąd przeszedłem tu do pracy o tym nie rozmawiano, więc kiedy będzie ten odpowiedni moment? Mistrz się zdennerwował i nakazał wszystkim wyjść ze stoczni. Ubraliśmy się i poszliśmy do domów.

Na drugi dzień w stoczni było już spokojnie. Z dnia na dzień zaczęły krążyć jednak pogłoski, że w stoczni za udział w strajku będą wyrzucać z pracy. 5 lipca podszedł w trakcie pracy do Osojca mistrz i nakazał mu wyłączyć i uprzątnąć maszynę, schować narzędzia do szafki, umyć się i pójść z nim na górę do kierownictwa wydziału. Gdy tam weszli, zobaczył 5-6 osób z kierownictwa wydziału, POP i dyrekcji. Podziękowali mu za wieloletnią i nienaganną pracę (Osojec otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi za długoletnią i nienaganną pracę), a następnie nakazali mistrzowi odebrać mu przepustkę stoczniową, dopilnować rozliczeń pracowniczych i wyprowadzić teraz już byłego stoczniovcę za bramę.

Następnego dnia zgłosił się do

kadr po świadectwo pracy. Napisano w nim: *rozwiązuję z Obywatelem z dniem 6.07.1976 r. umowę o pracę bez wypowiedzenia z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, a w szczególności za samowolne opuszczenie stanowiska pracy bez usprawiedliwienia oraz zakłócanie porządku i spokoju w miejscu pracy w dniu 25 czerwca 1976 r. Podstawa prawna: art. 52 par. 1 pkt 1 kodeksu pracy (Dz.U. z 1974 r. Nr 24, poz. 141).* Uehonorowano go także odpowiednią pieczęcią wbicia do książeczki ubezpieczeniowej – tzw. wilczy bilet.

Od następnego dnia rozpoczął poszukiwanie pracy. Był w około dwudziestu zakładach. Wszędzie, gdzie pokazywał świadectwo pracy, informowano go, że nie ma szans na zatrudnienie. Odwołał się więc do stoczni, by wydano mu pozytywną opinię o przebiegu pracy. Wydawało mu się, że jest uzasadnione, by człowiekowi, który przez wiele lat pracy nie dostał nagany a wręcz przeciwnie, był przez przełożonych uważany za wzorowego pracownika, stocznia wystawiła dobrą opinię. W kadrach usłyszał, że nie otrzyma żadnej opinii, tak jak i wszyscy inni zwolnieni (ok. 160 osób, z jego oddziału zwolniono 3 robotników). Ówczesne związki zawodowe, ani zakładowa komórka PZPR nie interesowały się zwolnieniami pracowników i nie próbowały im pomóc.

Osojec spotkał się z sędzią (nie pamięta już dziś z jakiego sądu), który powiedział mu, że nie da się tej sprawy załatwić po jego myśli, gdyż w całej Polsce do wszystkich sądów zostało rozesłane polecenie, aby wszystkich ludzi zwolnionych w trybie art. 52 kodeksu pracy za udział w strajku, traktować tak samo – odmownie.

Miał jednak szczęście. Po miesiącu znalazł pracę w WPTiSBK przy ulicy Kolobrzeskiej w Gdańsku, gdzie mógł rozpocząć pracę od... dwutygodniowego bezpłatnego urlopu. Musiał zapewnić jednak swojego przełożonego, że w pracy nie będzie mówił o polityce.

Dostał urlop bezpłatny, ponieważ był tak wykończony nerwowo i załamany, że musiał wyjechać na kilka dni na wieś do swoich rodziców. Gdy już pracował, przyszedł do jego domu Bogdan Borusewicz i zaproponował pomoc, ale jednocześnie prosił, aby podpisał się na liście represjonowanych. – **Poniosła mnie ambicja** – wspomina – **i nie zgodziłem się z jego poglądami. Uważałem, że każdy powinien robić to, co umie najlepiej. A ja byłem dobrym tokarzem. Odmówiłem podpisania listy i przyjęcia zapomogi. Poza tym miałem już pracę i bałem się ją stracić oraz nie znałem wtedy Borusewicza i ugrupowania, które reprezentował.** Twierdzi, że wówczas na przykład za 4 tys. dolarów duszę sprzedałby diabłu, ale za połowę swojej byłej stoczniowej pensji nie chciał ryzykować. Nie chciał walić głową w mur w imieniu wszystkich robotników akurat wtedy, gdy cała jego rodzina miała przez niego kłopoty i mogła cierpieć biedę.

Dzień później przyszedł do niego inny gość: milicjant w cywilu, czyli ubek. Wiedział, że był u niego Borusewicz i chciał się jak najwięcej dowiedzieć o przebiegu tego spotkania. Osojec odmówił. Został więc ostrzeżony, że milicja będzie znała każdy jego ruch i że za najniższe przewinienie może spotkać go zasłużona „nagroda”, taka sama, jaka jest przewidziana dla wszystkich, którzy „domagają się respektowania swych słusznych spraw”. Przez następne tygodnie odwiedzany przez panów w cywilu był jeszcze kilkakrotnie. W końcu nie wpuścił jednego z nich za próg i powiedział, że jeżeli mają do niego jakąś sprawę, to niech go wezwą na komendę.

W WPTiSBK przepracował cztery lata. Pracował jako „złota rączka”. Po pół roku dostał podwyżkę od razu o dwa stopnie zaszerogowania (i tak było to dużo mniej od zarobków w stoczni). Po Sierpniu '80 wrócił do pracy w stoczni i pracował tam do 1987 roku. Następnie podjął pracę w prywatnej spółce i w Stoczni Remon-

pracy (służbowym) ubezpieczonego i o wysokości zarobków

Ustanie zatrudnienia dzień, m-c, rok	Zarobek *) razem brutto	Stempel, data i podpis osoby odpowiedzialnej za wpis
	przeciętny miesięczny	
	rok 1976 46548 7758-	Stocznia Gdańska 9.07.1976 [podpis]
6.07.1976 mechanik art. 52 § 1 pkt 1 K.P.	zwolnienie rok 1976	[podpis] [podpis]
	1976	

Wpis w legitymacji ubezpieczeniowej

tovej. W 1994 roku trafił do szpitala z paralizem nóg (zmiany w kręgosłupie). Podleczoney przeszedł na rentę. Dziś jego idea jest utworzenie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację „Solidarność”, który wspierałby represjonowanych przez komunistów robotników. Taką instytucją był kiedyś KSS KOR. Dziś nikt się już takimi ludźmi jak on nie interesuje. Ludzi z wilczymi biletami były tysiące. Ludzi, którym milicja zniszczyła życie, a zakład pracy wystawił świadectwo uniemożliwiające normalną egzystencję.

Osojec chciałby, aby wymazano z jego przeszłości, z jego akt art. 52 i twierdzi, że – **Ten wilczy bilet 1976 roku oznaczał to, że pracę trudno było znaleźć. Mało tego, człowiek żył w nerwach i w strachu przed SB i zadawał sobie pytanie, co dzieciom dać jeść, za co cokolwiek im kupić. Skutki tego odczuwam na sobie. Wsparcia w tym czasie nikąd nie było. O tym dzisiejsi działacze „Solidarności” zapomnieli. To co, z tym paragrafem mam iść do SLD?**

LESZEK BIERNACKI

Analiza prawna

W myśl art 52 § 1 ust. 1 kodeksu pracy (obowiązującego po dzień dzisiejszy) „zakład pracy może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia winy pracownika w razie ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych, szczególnie zakłócania porządku i spokoju w miejscu pracy, opuszczania pracy bez usprawiedliwienia, stawienia do pracy w stanie po użyciu alkoholu lub spożywanie alkoholu w czasie pracy lub w miejscu pracy oraz dokonania nadużyć w zakresie korzystania ze świadczeń z ubezpieczenia społecznego lub innych świadczeń socjalnych”.

W wyniku takiego zwolnienia z pracy okres pracy w zakładzie pracy, z którego pracownik został zwolniony nie wliczał mu się ani do okresu, od którego zależała wysokość nagrody jubileuszowej, ani do okresu branego pod uwagę przy obliczaniu tzw. dodatku stażowego, jeżeli w danym zakładzie pracy był on wypłacany. Pozbawiony był też premii za ostatni kwartał, jak też tzw. trzynastki.

Pracownik, z którym został rozwiązany stosunek pracy na podstawie tego przepisu, mógł uzyskać prawo do urlopu dopiero z upływem roku pracy podjętej po rozwiązaniu stosunku pracy i to w wymiarze bezpośrednio niższym, niż mu już przysługiwał. Obniżenie wymiaru urlopu obowiązywało przez jeden rok kalendarzowy.

Adnotacja w świadectwie pracy, że zwolnienie dyscyplinarne na podstawie art. 52 § 1 ust. 1 nastąpiło w wyniku opuszczenia miejsca pracy lub zakłócenia porządku i spokoju w miejscu pracy sprawiała, że w tamtych latach pracownik nie mógł znaleźć innej pracy.

Kadrowcy jednostek gospodarki społecznej doskonale orientowali się, że adnotacja taka w świadectwie pracy oznaczała udział w strajku lub w manifestacjach, które były nie po myśli władz PRL. A w takim przypadku nie było mowy o zatrudnieniu zwolnionego pracownika w nowym miejscu pracy.

Czasy PRL-u dawno już minęły, ale świadectwa pracy pozostały nie zmienione, nie zmienione też zostały sankcje związane z dyscyplinarnym zwolnieniem. Uczestnikowi strajku z takim świadectwem pracy nadal nie wlicza się okresu zatrudnienia w zakładzie pracy, z którego został zwolniony ze skutkiem natchmiastowym za udział w strajku, do okresu zatrudnienia, od którego zależą niektóre uprawnienia pracownicze.

Ukazała się wprawdzie Ustawa – z 24 maja 1989 r. – o przywróceniu praw pracowniczych osobom pozbawionym zatrudnienia za działalność związkową, samorządową, przekonaniami politycznymi i religijnymi (Dz.U. nr 32 i nr 64), która była próbą naprawienia krzywd wyrządzonych tym ludziom. Ustawa ta jednak nie zdołała egzaminu. Przede wszystkim obejmowała ona pracowników z uspołecznionych zakładów pracy, z którymi stosunek pracy został rozwiązany, w związku z przekonaniem religijnymi albo z przynależnością do związku zawodowego, prowadzeniem działalności związkowej lub samorządowej w okresie od sierpnia 1980 roku do dnia wydania ustawy.

Pan Osojec, który został zwolniony w 1976 roku nie może zatem powoływać się na tę ustawę. Ponadto w myśl cytowanej ustawy „żądanie przywrócenia praw pracowniczych było ograniczone w czasie; jeżeli ktoś nie dokonał formalności do 30 czerwca 1990 roku, nie mógł już skorzystać z dobrodziejstw tego aktu prawnego. W rzeczywistości, z możliwości, jaką stworzyła wspomniana ustawa, niewiele skorzystało, nie tylko ze względu na ograniczone terminy, ale też z niewiedzy o jej istnieniu.

Pan Osojec prosi o wyjaśnienie, co można zrobić, aby nie było śladu w świadectwie pracy o dyscyplinarnym zwolnieniu i aby zostały przywrócone mu utracone uprawnienia pracownicze. Według aktualnego stanu prawnego, wyjaśnienie korzystnych dla niego, niestety, udzielić nie można.

MARIAN PODGÓRZCZY



rys. MARIAN MATOCHA

Biesiady z KGB

— przy wódce, ogórkach i kielbaskach?

W czasie debaty z dziennikarzami w telewizji Polsat Józef Oleksy przyznał, że lubił biesiadować z młodym, inteligentnym i krytycznym do własnych władz rosyjskim dyplomatą. Powiedział, że rozmawiali o reformach gospodarczych i politycznych oraz o tym, w którą stronę powinny pójść zmiany w Polsce i Związku Radzieckim. Jak zwykle rzucił przy tym słowa: — No i cóż z tego...

Inteligentnych, młodych, krytycznych wobec własnych zwierzchników i życzliwych dla swych rozmówców agentach mogliśmy przeczytać w wielu mniej i bardziej ambitnych książkach. Metoda na nonkonformistycznego dyplomata, zwolennika postępu była stosowana w różnych sytuacjach. Stosowało ją także polskie SB: młodzi, inteligentni oficerowie podczas długich przesłuchań potrafili najróżniejsze przykre rzeczy opowiadać o przewodniej sile narodu, prowokowali w ten sposób swych rozmówców do jakichkolwiek wyznań i do dyskusji. Metoda stara jak świat: dostroić się do myśli i postępowania ofiary, by ją skusić i złapać. Przecież gdyby agenci KGB pozowali na zatwardziałych wyznawców ideologii swojego mocarstwa, to nic ciekawego nie mogliby usłyszeć. Ich interlokutorzy ścigaliby się, aby jak najpoprawniej oddać myśli Wielkiego Brata.

Nie wiemy, jak to się stało, że Oleksy spotkał na swej drodze nie zatwardziałego komunistę ze Wschodu, lecz miłego i otwartego człowieka, który odważnie zaczął z nim dyskutować na każdy temat. Jak musiał czuć się dowartościowany ten sekretarz partii z prowincji. Jak musiał się cieszyć na każdą wizytę radzieckiego „dyplomaty”. Ciekawe, jak popędział swoją żonę, by przygotowała odpowiednie jedzenie i trunki, a może nakazywał robienie takich przygotowań swoim sekretarzom? A może nie czuł się dowartościowany, lecz zagrożony i bał się? Bo skąd i dlaczego interesował się nim sowiecki dyplomata, dlaczego chciał się zaprzyjaźnić? Czyżby Oleksy się nie domyślał? Może nie. Ale chyba nie domyślał się mógł jedynie duren lub człowiek zakochany w sobie, którego zjadała ambicja i który czuł, że znajomość z takim człowiekiem może mu pomóc w zrobieniu kariery. Ciekawa jest w tym kontekście wypowiedź Mieczysława Rakowskiego dla „Polityki”, który oświadczył, że dla niego niedopuszczalne byłoby przyjaźnienie się z dyplomatą z radzieckiej ambasady. Można domyśleć się dlaczego: bo jak wszyscy Polacy, wiedział, że Moskwa nie po to przysłała do Warszawy dyplomatów, by pili wódkę i chadzali na polowania z polskimi towarzyszami, lecz po to, by ich obserwować, by kontrolować wszystko, co się w Polsce dzieje i co może się wydarzyć. Moskwa chciała z pewnością wiedzieć, jakie są nastroje w partii, jak myśli i czuje bezpośrednie zaplecze kierownictwa, jakie plotki o sobie polscy towarzysze opowiadają itd. Rosjanie mieli dość przygód z Węgrami w 1956 roku i Czechami w 1968 roku, by pozwolić sobie na zreygnowanie z infiltracji wszystkiego, co tylko było możliwe. Przeciwnie, z pewnością po przygodzie z „Solidarnością” w Polsce w 1980 roku wysłali się, by wiedzieć o nas dosłownie wszystko. Każdy „światły” członek partii musiał zdawać sobie z tego sprawę i

chyba spotykając się z radzieckim dyplomatą drżał ze strachu o swój tyłek i być może dlatego starał się sprawić na nim jak najlepsze wrażenie. Nie były to przecież spotkania równego z równym, lecz nauczyciela z uczniem. Można przypuszczać, że niekiedy uczeń, by wkraść się w łaski mistrza, starał się wypaść jak najlepiej i nie liczył się z interesem własnego kraju. Bo i czyż interes kraju był wtedy najważniejszy, czy też inna „wszechświatowa” idea, a może po prostu interes własny: obgadywanie innych członków organizacji, by im zaszkodzić a sobie poprawić, lub też celem było zaskarżenie sobie przyjaźni, bo to się może przydać... A im bardziej takiemu partyjnemu towarzyszowi z prowincji dokuczano niedowartościowanie i marzył o karierze w centrali, im bardziej bał się tego, że może się nie spodobać radzieckiemu koledze i ten naskarży na niego w Warszawie, to ze spotkania na spotkanie coraz bardziej się przed nim otwierał, nie spotykały go bowiem żadne przykrości, lecz wręcz przeciwnie — zdawało mu się, że zdobywa coraz większe uznanie radzieckiego dyplomaty.

Nie dowiemy się nigdy, o czym tak naprawdę rozmawiał Oleksy z Alganowem podczas biesiad. — To było tak dawno — mówi dziś Oleksy. Już wie, że najlepiej tłumaczyć się niepamięcią, a poza tym przecież nie znamy świadków tych rozmów (czy mówiliby oni dziś prawdę?). Powiedział, że rozmawiali o wielu sprawach — przede wszystkim o przemianach gospodarczych. Szkoda, że dziennikarze nie zapytali, gdzie i jak urządzane były towarzyskie biesiady. Przecież nie odbywały się w rodzinnym gronie. Specjalistą od biesiad, jeszcze w czasach gierkowskich, był Maciej Szczepański (szef ówczesnego Radiokomiteu), który m.in. zorganizował w Katowicach ustronne miejsce biesiad dla zaufanych przyjaciół partyjnych. Kelnereczki, które rekrutowały się z najlepszych śląskich dziwek, występowały tam bardzo skąpo ubrane i nie odmawiały niczego podchmielonym towarzyszom. Dostęp do takich uciech miał jednak tylko bardzo wąski krąg wtajemniczonych osób. Może na prowincji tak nie było, a może właśnie było, bo przecież chyba jeszcze pamiętamy o tym, że każdy taki wojewódzki kacyk traktował swój teren jak własne księstwo i dla znakomych gości był gotów zrobić wszystko.

Alganow na konferencji prasowej w Moskwie nazwał Oleksego swoim przyjacielem. Ciekawe, czy szpieg, a nawet więcej — szef szpiegów KGB w Polsce, mógł mieć przyjaciół. Wiem, że jest to pytanie, które może postawić tylko niewinne dziecko, dla którego przyjaźń jest czymś czystym i naturalnym. Agent KGB miał przyjaciela w kraju, który miał kontrolować! To przecież oczywiste kłamstwo. Znamy z historii, o kim radzieccy towarzysze mówili „przyjaciół”: o tych, którzy wzorowo spełniali ich rozkazy, sugestie i odgadywali myśli (co prawda używali też tego słowa w znaczeniu obiegowym, przecież wszyscy komuniści na całym świecie musieli być przyjaciółmi). Zasłużony agent KGB nazwał Oleksego przyjacielem. Jak wiele dobrej woli trzeba by mieć, aby uwierzyć w jego słowa i wyobrazić sobie, że „biedny” (uczuciowo) dyplomata, tak czuł się samotny i obcy w Polsce, że musiał szukać sobie przyjaciół nie w gronie pracowników ambasady, lecz wśród Polaków. Ale jeżeli tak, to czy nie obawiał się, że taka przyjaźń może mu zaszkodzić? Przecież o Polakach zawsze mówiło się w Moskwie, że to naród odwiecznych konspiratorów. Jeżeli nie bał się przy-

jaźnić z Polakiem, to można by zapytać, dlaczego się nie bał? Czyżby wiedział, że do tej jego przyjaźni jego zwierzchnicy w Moskwie podchodzą ze zrozumieniem, ponieważ otrzymują po każdej „biesiadzie” ciekawe raporty?

Słowo przyjaciel znaczy w Polsce bardzo dużo. Oleksy powiedział w Polsce, że Rosjanie inaczej traktują to słowo, raczej po polsku bardziej adekwatne byłoby powiedzenie dobry znajomy. Niech tak będzie. Zastanówmy się więc, czy znajomości są zawierane i podtrzymywane z tymi, których nie lubimy i obawiamy się. Z pewnością nie. Podtrzymujemy znajomości z tymi, których charakter, poglądy, sposób zachowania nam odpowiadają. Jakże wiele więc musiało łączyć parę długoletnich znajomych Oleksego i Alganowa, którzy spotkali się po raz pierwszy w 1981 roku. W roku, w którym decydowało się to, czy sowieci wejdą czy nie. Po piętnastu latach słyszymy z Moskwy: mój przyjaciel Oleksy (mamy rozumieć: mój dobry znajomy) nie był żadnym agentem ani informatorem, to prowokacja polskich służb specjalnych. Nie warto zastanawiać się nad prawdą lub nieprawdą tych słów. Można za to zastanowić się, po co KGB urządzało tę konferencję, po co Alganow używał tak dobranych słów (każde z pewnością było wyuczone). Czy chcieli pomóc przyjacielowi, czy współpracownikowi, a może chcieli „spalić” Oleksego? Pytań można postawić wiele. Jedno jest pewne: Rosjanie nie chcą, abyśmy weszli w struktury zachodnioeuropejskie. Największą bombą, jaką dziś przeciwko naszemu planom mogli użyć, była przyjaźń Oleksego z Alganowem. I nie ważne dziś jest to, o czym podczas biesiad dobrzy znajomi ze sobą rozmawiali. Ważne jest, że takie spotkania się odbywały, i że można dziś to wykorzystać. Zapewne polskich towarzyszy może dziś nazwać przyjaciółmi wielu rosyjskich dyplomatów. I czyż po to, byśmy nie weszli do NATO, nie będą o swych przyjaźniach przypominać? Oleksy mógł się czuć zaskoczony reakcją „znajomych” w Rosji i nie przypuszczał zapewne także, że polskiemu wywiadowi uda się cokolwiek kupić od Rosjan. A może rosyjski agent nie przypadkiem sprzedał to, co mieli agenci KGB na polskiego premiera (zapewne nie wszystko i być może jeszcze czekają nas nowe niespodzianki?).

Jak ciężki orzech muszą mieć dziś do zgryzienia niektórzy towarzysze z Socjaldemokracji. Czy przyznawać się do znajomości z „dyplomatami” wschodniego mocarstwa, utrwać więzi przyjaźni, czy też wyprzeć się tego i zerwać wszelkie znajomości? A jeśli zerwać — myślać sobie — to jaka nas może spotkać kara. A jeśli nie zerwać, to czy dawny przyjaciel nie wykorzysta w odpowiedniej dla obcego mocarstwa chwili tej znajomości do zrobienia korzystnego dla siebie, a nie dla mnie posunięcia? I jest taki towarzysz w sytuacji bez wyjścia. Dlatego tym bardziej będą się umacniały partyjne więzi, gdyż obronić się mogą (przed opinią publiczną, opozycją) tylko za pośrednictwem swojej jednej, jedynej i wymarzonej partii. A takie więzi umacniają się najlepiej podczas partyjnych biesiad, podczas których elita ustawia partyjnych koleśki na odpowiednich dla nich stołkach — każdemu według zasługi, oddania i lojalności. Dlatego partyjne doły (zresztą chyba każdej partii) tak bardzo wierzą swym przywódcom. Owocnych biesiad, towarzysze.

LESZEK BIERNACKI



Foto: Barbara Ruzyniewska

Wolne wnioski

W polityce pełnia zniw. Rozmowy, przymiarki, układanki, podchody, unizgi. Ważnym aktorem tej sceny są media. Czy są całkowicie niezależne, czy jedynie informują, czy też stawiają kropkę nad i? Pytanie jednak, czy rzeczywiście można było być całkowicie obiektywnym i zimnym. Cóż można powiedzieć o dziennikarzach, jeśli sędzią w swojej sprawie przez prawie miesiąc, z kilkoma dniami przerwy na urlop, był premier Oleksy. Argument, iż jest niewinny, gdyż sam to o sobie wie, jest raczej typowy dla każdego oskarżanego. O dziennikarzach zaś można powiedzieć, iż to dzięki nim Prokuratura Wojskowa wreszcie podjęła decyzję, generalny prokurator trzymał się od sprawy z daleka, a komisja sejmowa miała szansę na obiektywną pracę. A o zagrożeniu, jakie nad wyświetleniem tej sprawy wisiało, może świadczyć chociażby pomysł, przedstawiony przez rzekomo obiektywnego prezydenta, aby doprowadzić do zniszczenia służb specjalnych. A środki przekazu? Jedne stawiały pytania, inne szukały nowych rewelacji, jeszcze inne sugerowały odpowiedzi i to na obie strony, prowokacji i pewności winy. I to mieściło się w ramach demokracji. Świadczy o tym opinia społeczeństwa wyrażana w badaniach. Co sędzić o okrzykach polityków pod adresem dziennikarzy? Chyba tyle, że nie dorosli do zrozumienia, czym jest demokratyczne państwo. Co sędzić o zarzutach, że dziennikarze ujawniali dokumenty od służb specjalnych? To ich praca i obowiązek informacyjny. Obowiązkiem służb specjalnych jest strzec tych wiadomości, chociaż w demokratycznym świecie służby te nie są szczelne i „przeciekają”. Czy w ten sposób manipulują prawdą? To zadanie dla dziennikarza i dla czytelnika, aby to odkryć. A zadaniem polityka jest raczej nie narażać państwa na miesięczną destabilizację, nawet jeśli czuje się niewinny. Zadaniem polityka jest odkleić się od stołka, nawet po to, by pokazać: nie zależy mi na władzy kosztem kraju, a jestem pewien, że sąd wykaże moją niewinność. Lecz pytanie, czy polityk musi tak działać? To zależy od wyborców. Jeśli wyborcy akceptują jego nawet moralnie naganne zachowanie, to tak długo jak sondaże oraz wynik wyborów dają politykowi czy partii prawo do dyskusyjnego zachowania, tak długo wszystko jest w porządku. A przecież ostatnie lata pokazują, że spora część społeczeństwa akceptuje takie właśnie zachowanie. I dlatego nie należy się dziwić, że SdRP wybiera na swego przewodniczącego osobę, wobec której publicznie postawiono zarzut działania na szkodę kraju, osobę, która przyznała się do kontaktów z agentami, co w świecie demokratycznym oznacza wyrok śmierci politycznej. Nie należy się dziwić, że — wbrew zapowiedziom — przez najbliższe miesiące sprawa szpiegostwa będzie obecna na scenie politycznej, gdyż jej główny aktor będzie kierował najsilniejszą, współrządzającą partią. Czy to szkodzi tej partii? Chyba nie, na co wskazują sondaże opinii publicznej. I żale, i lamenty oraz wyrazy oburzenia polityków opozycyjnych nic tu nie zmienią. Po prostu, spora część społeczeństwa takie zachowanie akceptuje. I możemy wyrażać moralne oburzenie, dziwić się, iż te negatywne wartości są akceptowane. To są demokratyczne fakty. Lepiej więc starać się przekonać do swoich racji, starać się zmienić poglądy wyborców, starać się w sposób demokratyczny ograniczyć wpływ tych, którzy interes własny i partii przedkładają nad interes kraju. Ale nie da się tego zrobić takim uprawianiem polityki, jakie realizują partie opozycyjne w ostatnich latach. I jeśli wnioskujemy, że decyzje postkomunistycznych polityków opierane są na analizie zachowań społecznych, na analizie socjologów, strategów, w wyniku porad zachodnich specjalistów, to może warto nad tym się zastanowić i zacząć także tak uprawiać politykę, nie odrzucając oczywiście wartości moralnych. To powinno przynieść sukces. Wątpliwe zaś, czy sukces przyniosą ciągle spory wewnątrz prawniczej rodziny i przekonywanie, że jedni członkowie mają rację, inni zaś nie. Gdzie są te chłopy, gdzie są ci politycy, wypadaloby zapytać, parafrazując Danutę Rinn.

BEMOL

Pracować, by żyć, być wolnym i tworzyć dobro

Praca jest właściwa tylko ludziom. Jest czymś, co wyróżnia nas ze świata zwierząt. Jest tym, co pozwoliło ludziom zdobyć Ziemię i poddać swojej woli przyrodę. Jest nieodłącznym atrybutem ludzkiej natury. Tak jak myślenie, mowa, życie i śmierć. Jednak chyba od zawsze to właśnie zdolność do pracy jednych ludzi była wyzyskiwana przez innych i dlatego ludzie pracy przez setki lat walczyli o swoje prawa. Czy walka ta nigdy nie będzie miała końca? Czy będziemy mogli mówić, że wykonujemy pracę godną, że nie jesteśmy wyzyskiwani, zmuszani do wykonywania rzeczy, które nas poniżają lub budzą w nas odrazę?

Praca ludzi wolnych

„Trudzić się w imię konieczności, a nie w imię jakiegoś dobra – być popchniętym jakąś siłą, a nie pociągniętym – trudzić się po to, żeby utrzymać swoje bytowanie w dotychczasowym kształcie – to niewola” – pisała przed ponad pół wiekiem francuska myślicielka Simone Weil. Czy pracując dziś nie jesteśmy już niewolnikami, niewolnikami potrzeby zarabiania pieniędzy, by utrzymać siebie i rodzinę? Czy też możemy już powiedzieć, że pracujemy dlatego, gdyż chcemy wytworzyć jak najwięcej różnego rodzaju dóbr? Wydaje się, że niestety nie, że dalej jesteśmy w niewoli pracy, która jest dla nas jedynie środkiem koniecznym do utrzymania się przy życiu. Jeżeli człowiek jest w niewoli konieczności i pieniądza, to nie można o nim powiedzieć, że jest człowiekiem wolnym. Wolnym staje się wtedy, gdy poprzez swoją pracę stwarza dobro i służy życiu. Ksiądz Józef Tischner w książce „Etyka Solidarności” napisał: „Prawdziwa praca to praca rzeczywiście służąca życiu i także wyrażająca się porozumieniem i kontynuująca je. (...) Praca tworząc owoce, które są jak słowa, otwiera zarazem horyzont zrozumienia ludzi. Ludzie, aby pracować i współpracować, muszą jakoś nawzajem być w prawdzie – nikt nie może kłamać pracą swemu bliźniemu. Bo wtedy praca byłaby jak belkot mowy. Kłamstwo pracy to – wyzysk”.

Kłamstwo pracy

Nasza praca jest wyrazem przemocy? Tak jest wtedy, kiedy pomiędzy pracą, jaką wykonujemy a jej produktem, pomiędzy wysiłkiem a dziełem pojawia się przynus, rozkaz, nakaz. Praca nie jest uciskiem, gdy wykonujemy ją dobrowolnie, gdy podczas jej wykonywania odczuwamy satysfakcję, a nawet radość z dobrze wykonanego dzieła naszych rąk, myśli czy słów. Idealem byłoby, gdyby człowiekiem rządziło jego wewnętrzne poczucie dyscypliny i potrzeby, gdyby sam mierzył się z zadaniem, które ma do wykonania a nie z ocenianymi go innymi ludźmi. Zależność od cudzej woli, życzeń, humorów to niewolnictwo. Niestety, jest to chyba losem nas wszystkich. Jesteśmy uzależnieni od innych ludzi, a inni ludzie od nas.

Jedynym rozwiązaniem tego błędnego koła jest dobrze zorganizowana wspólnota ludzi połączonych tą samą ideą i poddanych tym samym prawom. Nikt nad nikogo nie może być wywyższony. Każdy o każdym ma prawo wypowiedzenia słów krytyki bez obawy represji. Jest to tylko możliwe w małych zespołach spółek pracowniczych, nie w większych zakładach pracy.

W społeczeństwie ludzi zorganizowanych, na przykład w zakładzie pracy, stosunkami pomiędzy ludźmi muszą rządzić zasady a nie kaprysy. Pracownik, który jest poddany samo-

woli przełożonego czy właściciela firmy czeka na to, co przyniesie czas. Nie wie jak jest oceniany, nie wie jakie czekają go konsekwencje po wykonaniu zleconego mu zadania. Niestety, pracodawcy bardzo często kierują zakładami tak, jakby zarządzali trzodą chlewną, a nie ludźmi. Być kierownikiem, właścicielem zakładu pracy to władza, która poddaje człowieka próbie różnych namiętności. A jest tak, że najczęściej tym, którzy mają władzę, najłatwiej przychodzi czynienie zła drugiemu człowiekowi. Można się od tego powstrzymać tylko wtedy, jeśli się wie, że coś na drugim człowieku można zyskać. Co to może być? Wiele różnych rzeczy, pracownicy wiedzą, że może to być: uśmiech, tanie pochlebstwo, obmowa innego pracownika czy konkurencji itd. Kim staje się wówczas człowiek? W ten sposób broni swego miejsca pracy, szansy na podwyżkę lub mści się na swoim współpracowniku. Jeśli tego nie robi, staje się automatem, maszyną wykonującą monotonnie te same czynności. Pracuje bez zastanowienia tak samo dzień po dniu, dzień po dniu... Praca go poniża, nie czuje się godnym człowiekiem.

Godna praca

Czym powinna być nasza praca? Czy można czuć się w pracy godnie, czy poczucie godności, nie tylko mnie jako człowieka, ale także jako pracownika, jest czymś ważnym dla życia. I w końcu: czy jest coś takiego jak godność pracy i czy pewne czynności nie są godne człowieka? Można czuć się zapewne godnym, gdy ocenia się nas nie wyłącznie za pośrednictwem tego, co zrobiliśmy, lecz ze względu na nas samych – ze względu na człowieka, który daną pracę wykonał. Po prostu, w pracy musi być doceniony człowiek, a nie tylko kolejna partia wyrobów (gwóździ, komputerów, rękawiczek...), która została wykonana.

Ważne jest sprawiedliwe wynagrodzenie za pracę. Ale to nie wszystko. Nowocześnie zarządzane przedsiębiorstwa cechują się pogonią za zyskiem i w tym celu stworzone są odpowiednie systemy wynagrodzeń, promujących najbardziej wydajnych pracowników. Wydawać by się mogło, że stałe podwyżki, które nagradzają nas za naszą wydajność zaspokajają naszą potrzebę godności. Ale przecież dobry, godny człowiek to nie ten, który dużo zarabia. To taki, który poprzez swoją pracę doskonalili sam siebie i który wie, że tworzy dla innych coś dobrego. Ma wtedy poczucie życia we wspólnocie, poczucie związku z innymi, że innym przekazuje dobro, które jest w stanie stworzyć. Ktoś kto pracuje wyłącznie dla pieniędzy, pracuje wyłącznie dla siebie i jest pozbawiony dumy oraz radości ze współuczestnictwa w tworzeniu wspólnego dobra, ze wzbogacania życia. Najczęściej staje się ludzkim potworem. W pogoni za awansem, karierą, pieniądzem depta wszystkie wartości, staje się wyrachowanym graczem żonglującym przyjaźniami, honorem i obietnicami. Jedyną ideą jest pogoń za coraz większymi pieniędzmi, a także za wpływami i władzą (jedną z

przyczyn zła w świecie jest właśnie zastępowanie celów przez środki). Jakże wielu takich ludzi jest wokół nas...

Innym sposobem niszczenia godności pracy są różnego rodzaju przywileje, którymi nagradzani są „lepsi” pracownicy, kadra kierownicza, zarząd firmy. Może to być lepsza stołówka, szatnia, toaleta, specjalne pieniądze dodatki. Czyż nagradzani nimi ludzie są bardziej godni od ludzi wykonujących dobrze swą pracę na niższych stanowiskach, czy ich praca jest bardziej godna? Zrozumiałe jest, bo jest to zgodne ze specyfiką pracy danego człowieka, że potrzebny jest osobny gabinet, samochód służbowy, sekretarka itp. Jest to konieczne dla dobrego wykonania przez nich obowiązków. Jednakże nadmiar przyznawanych sobie przywilejów burzy harmonię pracy, niszczy zrozumienie i poczucie wspólnego dążenia do wytworzenia dóbr (jak można drażnić np. lepszej jakości mydło, które jest dostępne ludziom „umundurowanym” w prezesowskie garnitury). Przecież praca sprzątaczk i dyrektora jest tak samo godna, to tylko człowiekowi może stworzyć takie warunki, że wykonywanie jakiejś czynności może być hańbą i wykonujący ją pracownik może żyć w poczuciu wstydu.

To, co się dzieje w przedsiębiorstwach, gdzie płaca nie jest uzależniona od zdolności człowieka, jego wysiłku i wyników, lecz np. od wysokości średniej płacy krajowej, jest trudne do wytłumaczenia. Z jednej strony, ludzie są pewni, wiedzą ile zarobią, ale z drugiej strony, co im ta praca daje? O satysfakcji, radości z jej wykonywania i o chęci dalszego doskonalenia trudno mówić. Mogą jedynie liczyć, że jeśli dalej będą coraz lepiej pracować, to może w końcu ich wysiłek będzie dostrzeżony i nagrodzony awansem lub podwyżką. Niestety, najczęściej nie ma jasnych reguł takiego awansu i pracownik przez całe życie może bezowocnie czekać na nagrodę. Tylko nauczyciele i lekarze mogą mieć jakiś rodzaj radości i satysfakcji z dobrze wykonanej pracy – wdzięczność i uznanie ze strony dzieci i pacjentów. Jest to z pewnością bardzo dużo. W tym przypadku nie podziwia się przecież np. wspaniałego samochodu lecz konkretnego człowieka. Jest to dużo, bardzo dużo. Wielu pracowników nigdy w życiu nie będzie miało takich chwil zadowolenia połączonego ze wzruszeniem.

Człowiek to nie maszyna

Myślę, że wspólne wielu ludziom jest to, że chcieliby, aby ich praca była jakimś spełnieniem, by jej efekt był pożytkiem, że włożony w pracę wysiłek zmierza ku spełnieniu. Marzeniem jest także poczucie bycia u siebie, tak jak to było i jest w czasie strajków. Ale w zakładzie pracy stale towarzyszy nam myśl, że pracuje się dla kogoś, że ktoś inny czerpie z niej zysk. Jak często robotnik czuje się w fabryce cudzoziemcem – i chyba stąd tak częste, do znudzenia powtarzanie sobie: moje



Fot. repr. z publikacji Time-Life Books, New York 1968

krzesło, maszyna, szafka. Człowiekowi jest niezbędne poczucie własności. Murarz, który zbudował dom, w którym mieszka, mówi: – to mój dom, sprzątaczk sprząająca pod moim blokiem, powtarza – moje trawniki (ja też mówię mój dom, chociaż przecież nie jest mój). Człowiek zawładną myślą miejsca i rzeczy, z którymi ma na co dzień do czynienia, z którymi się wiąże. To poczucie własności jest niezbędne wszystkim ludziom.

Dlaczego wydaje mi się, że ludziom tak bardzo zależy, aby dostrzeżano ich, a nie tylko produkt wykonywanej przez nich pracy. Dlatego, że wszyscy chcemy być dostrzegani jako jednostki, a nie jako zbiorowość, masa, anonimowy tłum. Traktowanie innego człowieka jako jednostki, a nie jedynie jako członka zbiorowości, to dostrzeganie i dawanie innym ludziom możliwości poczucia bycia wolnym. Poczucie wolności jest przecież najważniejsze dla każdego z nas. Wolności swojej, swojej rodziny, narodu. W każdym z tych obszarów o wolność walczy się inaczej, ale każdy ma niezbywalną wartość dla każdego człowieka.

Jedną trzecią naszego dorosłego życia spędzamy w pracy. Jeszcze więcej o niej myślimy. Przeżywamy w domu wydarzenia, które miały miejsce w pracy. Krążą nam po głowie różne słowa, gesty i polecenia. Praca jest czymś stałym. To ona kształtuje nasze życie codzienne. Jeżeli w pracy będziemy czuli się dobrze, to i nasze życie wyda się bardziej radosne i wypełnione sensem. Będziemy mogli poczuć się ludźmi naprawdę wolnymi. Wolnymi nie tylko jako naród, ale i jako indywidualności.

„Dzisiejsze społeczeństwa demokratyczne i ich regulacje prawne traktują człowieka nie jako integralną osobę, ale przede wszystkim jako rolę społeczną. W relacjach interpersonalnych, w zorganizowanym państwie ludzie funkcjonują niczym maszyna, włączeni w procesy pracy i podporządkowani układowi systemowemu. Jako Osoby działają jedynie w życiu prywatnym. Stąd pochodzić może wzrastająca ważność godności osobistej i jednocześnie autonomizacja jej wartości”. (...) Magdalena Środa *Idea godności w kulturze i etyce*. Warszawa 1993 rok

LESZEK BIERNACKI



Fot. repr. z publikacji Time-Life Books, New York 1968

Lizusi i koleisie

Dla dobrej organizacji pracy w przedsiębiorstwie oraz dla dobrych stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy niezbędnym jest, oprócz wielu różnorodnych czynników, także odpowiedni system oceniania pracowników. Kto z nas dziś wie, jak, według jakich reguł i dlaczego w taki a nie inny sposób jesteśmy oceniani przez naszych zwierzchników. Myślę, że większość z Czytelników odpowie – nie wiem.

Każdy prezes i dyrektor powinien w swoim zakładzie pracy posługiwać się systemem motywowania swoich pracowników, a każdy kierownik kadr systemem ocen. Powinni mieć także przemyślany plan dalszego kształcenia i doskonalenia umiejętności swoich pracowników. Muszą także funkcjonować sposoby określające predyspozycje i umiejętności pracowników, tak aby mogli oni być kierowani na najbardziej odpowiednio stanowiska pracy.

W okresie komunistycznej gospodarki zamiast takich systemów były różnego rodzaju nagrody i premie, ordery i odznaczenia, a także np. skierowanie na zagraniczne wczasy (do NRD lub Bułgarii). Premiowano jednak głównie za ilość, za przekroczenie norm lub było to wyrazem korumpowania wybranych pracowników, takie nagrody były też „załatwiane po koleżeńsku”. Niestety, do dziś, pięć lat po początku transformacji polskiej gospodarki nie funkcjonują odpowiednie systemy ocen pracowników. W wielu zakładach pracy jest za to gorzej niż było wcześniej: zniknęły skierowania na wczasy i kolonie dla dzieci oraz pieniężne nagrody i wystawne zakładowe przyjęcia. System ocen zastępowany jest systemem kar pracowników karze się za choroby ich i ich dzieci, podwyższa się normy pracy w akordzie i pracy godzinowej. Motywuje się ich do lepszej pracy poprzez zawieranie krótkoterminowych umów, gdyż pracodawcy zdają sobie sprawę, że pracownicy najbardziej boją się bezrobocia.

Pracodawcy oceniali jedynie efekty pracy, często nie zważając na to, jakim wysiłkiem została wykonana dana praca. W pracy nie ceni się człowieka, jego wiedzy, umiejętności, pomysłowości, chęci rozwoju. Ceni się jedynie efekt jego pracy, a samego pracownika osacza się sztywnymi rygorami przepisów i systemem organizacji pracy. Tezę tę sprawdzić można łatwo: w

procesie prywatyzacji dla oceniających wartość danego zakładu pracy ważne są maszyny, mury i urządzenia. Ocenie nie podlegają umiejętności i fachowość pracowników. Gdy pytamy kierowników lub dyrektorów, czy znają pracujących u nich ludzi najczęściej odpowiadają, że tak. Ale gdy zapytamy ich, czy posługują się jasnym, opracowanym i spisanim systemem ocen pracowników, odpowiadają, że nie. W jaki więc sposób bronią siebie i innych przed plotkarstwem, kumoterstwem, lizusostwem i nepotyzmem?

Jak należy skonstruować system ocen? System taki musi cechować się: – **kompleksowością**: tzn. musi oceniać z różnych punktów widzenia pracownika i jego pracę, a więc musi być oceniana także jego wiedza, predyspozycje i umiejętności

– **obiektywnością**: sposób zbierania danych niezbędnych do oceny pracownika musi być obiektywny i nie może zależeć od humorów bezpośredniego przełożonego, najlepiej gdy jest opracowany przez wyspecjalizowaną firmę – **uniwersalnością**: za pomocą jednego systemu powinni być oceniani pracownicy wszystkich szczebli i komórek organizacyjnych

– **klarownością**: oceny powinny być jednoznaczne i powinny pozwolić określić możliwe drogi rozwoju pracownika

– **regularnością**: oceny powinny być przeprowadzane co pewien stały okres i nie mogą być przypadkowe.

System ocen posiadający takie cechy powinien składać się z: **systemu ewidencji** (spis takich parametrów, jak np. płeć, wiek, wykształcenie, staż pracy itp.), **systemu ocen związanych z wykonywaną pracą** (obiektywna ocena przełożonych oceniających np. poziom wiedzy ogólnej i fachowej, znajomość swoich praw i obowiązków, prezencja, znajomość języków obcych, jakość i ilość pracy) oraz **systemu oceny predyspozycji i umiejętności**. Ten ostatni składnik jest najtrudniejszy do zrealizowania, ale najbardziej istotny ze względu na uznanie w pracowniku człowieka a nie tylko maszyny niezbędnej dla wykonania pracy. Ocena predyspozycji powinna być dokonywana przez psychologów, specjalistów w tej dziedzinie. Za pomocą testów mogą oni zbadać poziom intelektu, psychopatii, empatii, lęku, zachowanie w stresie, impulsywność i inne cechy. Psycholodzy wspólnie z przełożonymi mogą ocenić umiejętności kierownicze (szybkość i jakość podejmowania decyzji, myślenie strategiczne, organizowanie i kontrolowanie pracy, rozumowanie analityczne, siłę perswazji itd.).

Każdy parametr podlegający ocenie można przełożyć na odpowiednią skalę punktową. Dzięki odpowiednio-

mu systemowi ocen będzie można określić przydatność ogólną i zawodową pracownika na danym stanowisku pracy. Będzie się też można zastanowić dlaczego pracownik posiadający duże predyspozycje osiąga w pracy mizerne efekty (może to wskazać na wadliwą organizację pracy). Na podstawie takiej oceny będzie też można wyciągać wnioski: jak pracownika wynagradzać, kiedy i jak go awansować, czy warto w niego inwestować, w jakim zakresie go kształcić i jak go motywować do dalszej pracy. **Dane zawarte w systemie ocen nie**

mogą być ogólnodostępne. Do ostatecznych wyników może mieć dostęp jedynie oceniany pracownik i kierownik danej jednostki organizacyjnej (ale nie bezpośredni przełożony). Są one tak samo poufne jak dane personalne pracowników. **Każdy z ocenianych pracowników powinien także otrzymywać od testującego psychologa indywidualną poradę** (pisemną lub ustną), która wyjaśniałaby mu dlaczego tak został oceniony i co może z ewentualnymi swoimi niedostatkami zrobić. Także wszyscy pracownicy powinni znać sposób, cel i metody jakimi są oceniani.

Równoległe z systemem ocen pracowników muszą w firmie funkcjonować systemy motywacyjne i kształcenia. W trudnej dziś sytuacji finansowej wielu przedsiębiorstw, gdy możliwości motywowania tylko za pomocą pieniędzy nie są wystarczające, system motywowania niematerialnego może okazać się panaceum na pokonanie różnych trudności.

W większości przedsiębiorstw, gdyby wszystkie wymienione przeze mnie systemy zaczęły obowiązywać, z pewnością nie obeszłoby się bez protestów pracowników i zakładowych organizacji związkowych. Ludzie mogliby burzyć się, gdyż przez dziesiątki lat zostali przyzwyczajeni do nieformalnych układów w pracy, w których królowało przede wszystkim lizusostwo, kumoterstwo i plotkarstwo.

LESZEK BIERNACKI

Strachy w pracy

Szybkość, dokładność, coraz wyższe normy jakości i większa pogoń pracodawców za zyskiem powodują coraz więcej lęków i stresów wśród pracowników, których nierzadko nadmiernie obciąża się licznymi zadaniami i odpowiedzialnością. Taka sytuacja tylko na niektórych może działać mobilizująco. Na większość ludzi ma to negatywny wpływ.

Na to, jak stres oddziałuje na nas w pracy, mają wpływ nasze naturalne skłonności. Jeżeli jesteśmy nauczeni stawiać czoło przeciwnościom, lubimy rozwiązywać trudne zadania i pokonywać przeszkody, a dodatkowo w pracy panuje sprzyjająca atmosfera i mamy przyjaznego zwierzchnika, to będzie nam się pracowało dobrze i poradzimy sobie z nadmiarem odpowiedzialności i zadań. Otrzymamy za to gratyfikację finansową i uznanie. Jeżeli jednak naszym zwierzchnikiem jest ktoś, kto sam działa pod wpływem stresu i nie umie sobie z nim poradzić, to pewne jest, że dojdzie w pracy do ostrych napięć i konfliktów.

Jeżeli stawiamy sobie w pracy zbyt ambitne cele (dotyczy to i pracodawcy i pracobiorcy), które przekraczają realne możliwości realizacji, to wywołamy w sobie długotrwały stres, który może zakończyć się chorobą serca lub nerwicą, a nawet śmiercią. W Japonii funkcjonuje dla określenia takiego stanu specjalne pojęcie: karoshi – śmierć z przepracowania. Dlatego też w Kraju Kwitnącej Wiśni w wielu przedsiębiorstwach organizowane są przerwy dla rekreacji fizycznej.

Według raportu Międzynarodowej Organizacji Pracy, strądy spowodowane przez stres wyniosły w USA w 1993 roku około 20 mld dolarów, a w Wlk. Brytanii oszacowano je na około 10 proc. produktu narodowego brutto. W kosztach społecznych uwzględnia się w raporcie m.in. zwiększoną absencję chorobową, wzrost częstotliwości wypadków, porzucenia pracy i choroby zawodowe.

W Polsce nie przeprowadzono tego typu badań. Można jednakże sądzić, że po przejściu transformacji gospodarczej, gdy zaczęły obowiązywać prawa wolnego rynku i przeszło połowa pracowników pracuje już w firmach prywatnych lub też rozpoczęła samodzielną działalność gospodarczą, Polacy przeżywają podobne stesy jak pracownicy zachodnich firm. Być może nawet większe, gdyż dla wszystkich

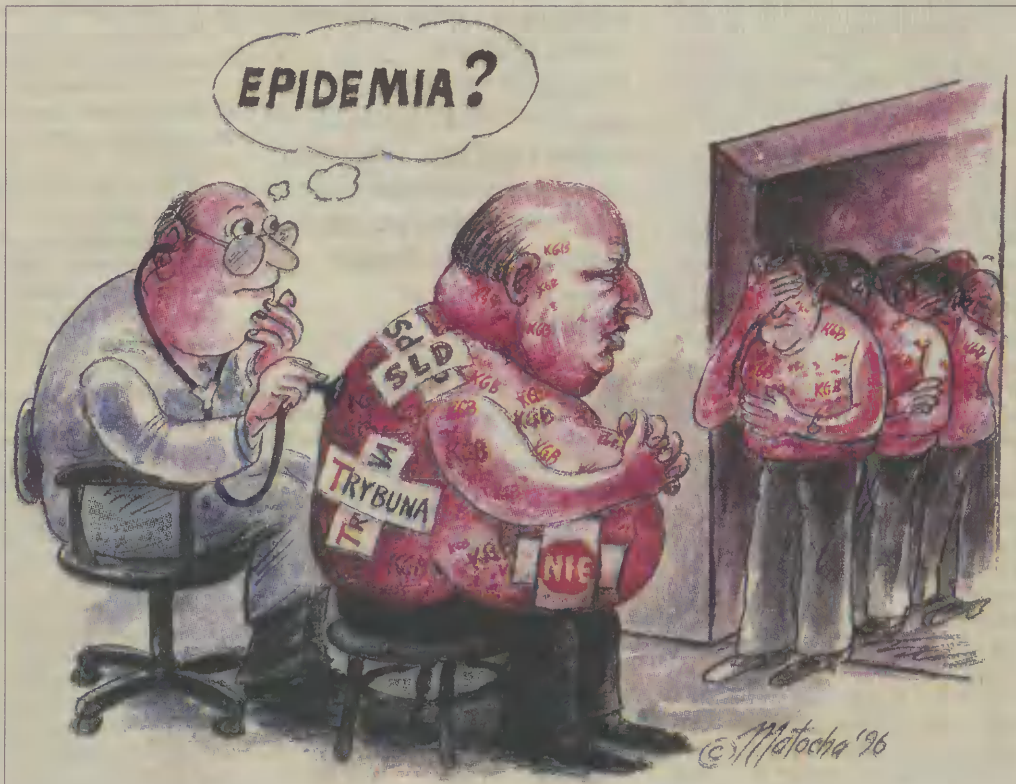
nowy system ekonomiczny był czymś nieznanym i trzeba było uczyć się w nim funkcjonować. Polacy, którzy rozpoczęli prowadzić samodzielną działalność gospodarczą zaczęli pracować znacznie dłużej, niż gdy pracowali na państwowych posadach. Sami ograniczyli sobie czas urlopu lub z nich zrezygnowali. Gdy zatrudniają pracowników, to oczekują, że będą oni tak samo postępować. Jest to przyczyną licznych napięć i nieporozumień. Autorzy raportu MOP podają, że najbardziej na stesy narażeni są: policjanci, pielęgniarki, nauczyciele, dziennikarze, kierowcy i operatorzy sprzętu komputerowego.

Bronić się przed stresem nie jest łatwo. Sami możemy zadbać o relaks oraz o... odpowiednią dietę. Lekarze wskazują, że ważne jest spożywanie dużej ilości warzyw i owoców. Nie rozładowuje stresów alkohol, który jest niestety najpopularniejszym środkiem pozbycia się lęków. W aptekach można kupić także specjalne tabletki, które ponoć pomagają doraźnie rozładować napięcie – ich skuteczność nie została jednak naukowo potwierdzona. Z kolei w przedsiębiorstwie musi funkcjonować dobra organizacja pracy, pracownicy muszą czuć się autonomiczną częścią zakładu pracy i muszą być współuczestnikami przy rozwiązywaniu problemów. Duże znaczenie ma także wygląd zakładu pracy (estetyka miejsca pracy), warunki socjalne i przede wszystkim postawa kadry kierowniczej, która stale musi dbać o dobre stosunki międzyludzkie. Nowoczesne firmy zachodnie zatrudniają specjalistów, których jedynym zadaniem jest zapobieganie konfliktom międzyludzkim. Organizują także dla swoich pracowników treningi interpersonalne i antystresowe (taki trening przesłał m.in. kadra kierownicza Rafinerii Gdańskiej).

Obecnie najczęstszym powodem odczuwanych lęków w pracy jest obawa przed utratą pracy. Pracowników deprymować może także ostra i często bezwzględna konkurencja.

(le)

Komentarz polityczny Mariana Matochy





FOT. BOGUSŁAW NIZWAJSKI

Pochmurna jesień życia

Każdy z nich całe życie ciężko pracował, miał rodzinę, był potrzebny. Dziś są samotni, opuszczeni, często bez dachu nad głową i stałych środków do życia, nie chciani przez najbliższych.

Domek z ogródkiem

Trudno uwierzyć, że ten uśmiechnięty i pełen optymizmu starszy człowiek nie ma ani własnego dachu nad głową, ani emerytury. Pan Adam w tym roku skończy siedemdziesiąt dwa lata i od ponad piętnastu lat tuła się po dworcach i schroniskach dla bezdomnych. – W schroniskach dla bezdomnych jest dużo młodych, którzy lubią wypić i ciężko jest tam osobie starej, która potrzebuje bardziej spokoju niż zbyt wesołego towarzystwa – mówi pan Adam. – Dlatego wolę przespacerować się gdzieś na dworcach, a gdy jest ciepło to nawet pod gołym niebem, niż iść do schroniska. Pan Adam od kilkunastu lat stara się o uzyskanie jakiegoś mieszkania. Trafił w końcu do „Solidarności”, gdzie związkowi prawnicy pomogli mu sporządzić pisma do Wydziału Lokalowego Urzędu Miejskiego. W odpowiedzi urzędnik miejski napisał, że co prawda rozumie sytuację pana Adama, ale miasto ma „znikome zasoby lokalowe”, a poza tym powinien on złożyć ponownie podanie o przydział mieszkania.

Brak mieszkania to nie tylko sprawa braku dachu nad głową. Bez meldunku człowiek właściwie nie istnieje, nie ma prawa do pomocy społecznej ani opieki lekarskiej. Na szczęście, zdrowie dopisuje i pan Adam nie musi chodzić do lekarzy. Parę groszy jednak by się przydało, bo przecież nie można żyć tylko ze sprzedaży makulatury. W opiece społecznej powiedziano mu, że nie mogą mu wypłacić zapomogi, bo nie ma pieczątki w dowodzie.

W listopadzie ubiegłego roku los się uśmiechnął do pana Adama. Tuż przed wyborami prezydenckimi, wpadł do zaprzyjaźnionych pań z „Solidarności”, które systematycznie odkładały dla niego makulaturę, by się pochwalić, że ma już tę upragnioną pieczątkę. Kierownik zakładu, w którego kotłowni starszy mężczyzna znalazł kąpiel, zgodził się go zameldować. Za to, że trochę posprząta i popilnuje, ma ciepłe miejsce do spania, no i tę pieczątkę w dowodzie. – Będę mógł głosować na Wałęsę, bo tych komunistów nie lubię – mówi starszy

człowiek, któremu demokracja nie dała niczego.

Pan Adam większość swojego życia przepracował jako najemny robot-

nik przy pracy w polu i na budowach. Nie myślał wtedy, że powinien podpisywać jakieś umowy o pracę, że pracodawca powinien płacić jakieś ubezpieczenie. Dziś nie ma papierów, które pozwoliłyby mu na otrzymanie emerytury. Ma na szczęście ten meldunek, więc dostanie zapomogę.

Pan Adam nie ma ani domu, ani rodziny, ma jednak marzenia. – Gdybym skromnie żył, to mógłbym odłożyć trochę grosza, a że pracowałem przy produkcji pustaków, to postawiłbym sobie mały domek, a w ogródku hodowałbym pomidory – mówi.

Emerytura nie wystarcza

Pan Czesław przyszedł do „Solidarności” po tym, jak kierowniczka jednego z ośrodków pomocy społecz-

nej kazała mu się wynosić. – Wypali mi coś do łóżka, więc się zdenerwowałem i złapałem za parasol, ale nikogo nie uderzyłem. Kierowniczką powiedziała, że mam się wyprowadzić. Gdzie ja teraz będę spał – mówi zdenerwowany starszy mężczyzna. Potwierdza w ten sposób zdanie pana Adama, że starsi ludzie nie mają lekkiego życia w schroniskach dla bezdomnych.

Pan Czesław pracował przez wiele lat w stoczni, ma emeryturę, która pozwoliłaby na skromne życie, nie wystarczy jednak na wynajęcie mieszkania. Poza tym jest chory i wymaga opieki lekarskiej i pielęgnarskiej. Od kilku lat stara się o miejsce w domu starców. Pan Czesław mówi, że trzeba mieć znajomości, a on ich nie ma.

Związkowy prawnik napisał podanie do Wojewódzkiego Ośrodka Pomocy Społecznej, aby przyspieszyć uzyskanie miejsca dla pana Czesława w jednym z domów opieki społecznej. Do tej pory nie ma jednak żadnej odpowiedzi. Święta Bożego Narodzenia pan Czesław spędził na czasach zorganizowanych przez „S” emerytów. Później zapewne wrócił do jednego ze schronisk.

Wspólne mieszkanie

Brak rodziny jest nieszczęściem, ale często się zdarza, że to właśnie najbliżsi zadają nam największy ból.

Pani Maria jeszcze dwa lata temu miała własne mieszkanie. Za namową jednak rodziny postanowiła je sprzedać. Uzyskane w ten sposób pieniądze dołożyła wnuczce i jej mężowi do mieszkania, w którym mieli razem zamieszkać. A że mieszkanie było duże, po pewnym czasie wrowadziła się również matka męża wnuczki. Zanim pani Maria sprzedała swoje mieszkanie, obiecywano jej, że u wnuczki będzie miała pomoc i opiekę na stare lata. Jednak już dwa miesiące po przeprowadzeniu się pod wspólny dach, rozpoczął się dla starszej pani koszmar. Szczególnie we znaki staruszcze dała

się teściowa wnuczki. Starsza pani nie mogła swobodnie korzystać z kuchni, zamykano przed nią lodówkę. Zawsze były pretensje, że za długo korzysta z łazienki. Nie mogła również korzystać z telefonu, choć jej był przyznany. Nie sądziła, że u schyłku życia będzie tak poniewierana. Zamiast obiecanego towarzystwa, była osobą samotną. Coraz rzadziej wstępowały znajome, które nie chciały być świadkiem kolejnej awantury wywołanej przez teściową. Pani Maria ma syna, któremu jednak wstydziła się powiedzieć o upokorzeniu, jakiego doświadcza. Przyszła po poradę do „Solidarności”. – Z punktu prawnego wszystko jest w porządku, właścicielką mieszkania jest wnuczka, a babcia nie ma żadnego do niego prawa i nie może decydować, kto w nim może mieszkać, a kto nie – mówi Joanna Kobus, prawnik z działu interwencyjnego Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. – Jedyne, co mogłam poradzić pani Marii, to aby opowiedziała o wszystkim synowi.

Inny świat

Kilka lat temu miałam okazję zobaczyć, jak spędzają jesień życia Amerykanie. Podróżowałam po kilku stanach USA wraz z wujostwem, obydwoje dobrze po siedemdziesiątce. Ponieważ było już po wakacjach, we wszystkich miejscach, które zwiedzaliśmy, widać było przede wszystkim ludzi starych. Dla kogoś, kto przybył z kraju, gdzie większość emerytów żyje na granicy nędzy, widok tłumów starszych osób grających w kasynach Las Vegas czy podziwiających Wielki Kanion powodował pewien szok. Dla wielu Amerykanów prawdziwe życie rozpoczyna się właśnie na emeryturze, mają wreszcie czas i pieniądze, aby spełnić wiele swoich marzeń. Podróżują, rozwijają swoje zainteresowania, kończą uniwersytety.

MALGORZATA KUŻMA

Dzienne domy pomocy społecznej

Przystan

W województwie gdańskim znajduje się 14 dziennych domów pomocy społecznej. Zapewniają one swoim pensjonariuszom całodzienną opiekę, wyżywienie, zajęcia kulturalne, a co najważniejsze chyba – życzliwość i towarzystwo drugiego człowieka. Jedną z nowszych placówek tego typu, mieszczącą się w odremontowanym budynku, jest Dom Pomocy Społecznej „Przystań” w Sopocie.

Do „Przystani” przychodzi codziennie 60 osób. – Przycho- dzą, bo czują się potrzebni – mówi kierownik domu Janina Mierzejewska. Dom oferuje całodzienną wyżywienie osobom przychodzącym, ale także bezpłatny dowóz posiłków do 20 chorych, leżących w swoich domach. Tylko dziesięciu pensjonariuszy to osoby samotne. Pozostali wolą spędzać czas tutaj, niż samotnie w domu, czasami wymagają także całodzienną opiekę, której nie może im zapewnić pracująca rodzina.

W „Przystani” panuje atmosfera wzajemnej troski i życzliwości. Zdrowsi pensjonariusze opiekują się często osobami cierpiącymi na choro-

bę Alzheimera, którzy wymagają stałej uwagi. Najstarsza pensjonariuszka „Przystani” liczy dziewięćdziesiąt lat, najmłodsza czterdzieści sześć.

Decyzje o skierowaniu do Domu Dziennego Pobytu wydaje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Sopocie. Nie ma kolejki, a Dom nie narzeka na nadmiar zainteresowania, mimo naprawdę wspaniałych warunków i imponującej, nowoczesnej siedziby. Przyczyny należy zapewne upatrywać w relatywnie wysokiej, jak na kieszeń przeciętnego emeryta, odpłatności za opiekę. Po sierpniowej podwyżce stawek zrezygnowało aż 40 pensjonariuszy.

Całodzienny pobyt z wyżywieniem

W województwie gdańskim działa 16 miejskich ośrodków pomocy społecznej oraz 47 gminnych ośrodków pomocy społecznej. Utrzymują one 5 domów pomocy społecznej dla przewlekle chorych, 8 dla dorosłych upośledzonych umysłowo, także 8 dla dzieci upośledzonych umysłowo, 5 dla ludzi starszych, 3 domy samotnej matki, 5 schronisk i 2 noclegownie.

Część OPS-ów znajduje się w gestii gmin i finansowana jest z ich budżetów, część zaś utrzymywana jest przez administrację rządową. W okresie trzech kwartałów ubiegłego roku rząd

kosztuje dzisiaj 5 złotych, sam obiad 2,50 i, niestety, nie jest to konkurencja

wobec niektórych tańszych restauracji. Kwota zmniejszona jest o połowę dla

przeznaczony na zasiłki ponad 20 mln zł, zaś gminy wypłaciły 10,5 mln.

Głównym zadaniem ośrodków pomocy społecznej jest sporządzanie bilansu potrzeb lokalnej społeczności i środków, jakimi ona dysponuje, organizowanie i finansowanie pomocy społecznej, kształcenie i szkolenie kadr, a także wspieranie działalności organizacji pozarządowych, ukierunkowanych na działania o charakterze pomocy społecznej.

Formy świadczeń w ramach pomocy społecznej:

zasiłek stały przysługuje osobie całkowicie niezdolnej do pracy z powodu

wieku lub inwalidztwa, jeśli nie ma ona żadnych własnych środków utrzymania lub jeśli dochód na osobę nie przekracza wysokości najniższej emerytury. Z zasiłku mogą korzystać też osoby rezygnujące z pracy celem wychowania dziecka specjalnej troski (przy zachowaniu tych samych warunków finansowych)

zasiłek okresowy może być przyznany osobom i rodzinom, jeżeli dochód na osobę nie przekracza wysokości najniższej emerytury lub jeśli dochody nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb ze względu na długotrwałą



RYS. MARIAN MATOCHA

Szkoła marzeń

Rodzina – szkoła gminna – forum pod takim tytułem odbyło się 23 stycznia w salach gdańskiego Urzędu Wojewódzkiego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Rady ds. Rodziny, oświaty i gmin z całego województwa. Dyskusja toczyła się wokół problemów polityki oświatowej, udziału rodziców w życiu szkoły, prekursorskiego współdziałania wymienionych w tytule forum podmiotów. Istotną kwestię stanowiły rozważania nad udziałem społeczności lokalnej w tworzeniu „Małej Ojczyzny”.

Zarówno przygotowane referaty, jak i zajęcia warsztatowe miały przynieść odpowiedź co do sposobów współpracy rodziców, szkoły i zarządzającej nią gminy. Owocem dyskusji będzie oddzielna publikacja.

Od stycznia br. do obowiązku samorządów należy utrzymanie szkół podstawowych, co stwarza nową sytuację. Od dawna panuje przekonanie, że szkoły samorządowe będą lepiej funkcjonować, lepiej zarządzać finansami i współpracować z rodzicami, stając się ważnym miejscem integracji mieszkańców. Jednak samorządy chcą mieć większy wpływ na oblicze szkoły, aby nie spełniać jedynie roli kasjera – stwierdził podczas forum wice-marszałek Sejmiku Jan Kulas. Dotychczasowe doświadczenia w wojewódz-

twie gdańskim, gdzie połowa gmin przejęła szkoły jeszcze przed ostatecznym terminem 1 stycznia, napawały optymizmem. Rumia i Gdynia np. od pięciu lat zarządzają szkołami. Poprawiły się tam warunki, nauczyciele są lepiej opłacani. Tak przynajmniej było do 1994 r. Obecnie i te gminy zaczynają z obawą zaglądać do swej kasy. Subwencja oświatowa, na którą liczyły, podobnie jak pozostałe z 2,5 tysiąca gmin w całej Polsce, okazuje się niewystarczająca, by zapewnić lepsze funkcjonowanie szkół i realizację programu integracji społeczności lokalnej.

Najważniejszą częścią forum były warsztaty. W każdym z nich uczestniczyli zaproszeni znawcy przedmiotu oraz przedstawiciele oświaty i samorządu.

Omawiający problem szkoły samorządowej i jej polityki na rzecz rodziny próbowali wskazać istotne cechy takiego modelu oświaty i korzyści, jakie przynosi w kształtowaniu polityki prorodzinnej.

Podawano przykłady współpracy szkoły i rodziców – wspólny udział w szkolnych uroczystościach, takich jak pasowanie na ucznia, udział rodziców w lekcjach, wykorzystywanie ich umiejętności zawodowych dla potrzeb szkoły, wspólne spędzanie czasu wolnego.

Podkreślano jednak również, że na razie rady szkół, w których jest reprezentacja rodziców, wykazują zbyt małą aktywność. Przedstawiciele szkół widzą potrzebę stworzenia lobby oświatowego, które mogłoby wymuszać korzystne dla lokalnej wspólnoty zmiany.

W wielu ośrodkach, gdzie występują zjawiska patologii społecznej,

związanej m.in. z bezrobociem, szkoły wyręczają rodziców w obowiązkach wychowawczych. Tak jest m.in. w Gniewie.

Mówiąc o partnerstwie szkoły i rodziców uczestnicy forum zastanawiali się, jakie przeszkody trzeba usunąć, aby stało się ono rzeczywistością. Nie ma nawet pewności, że rodzice i osoby odpowiedzialne za politykę oświatową wyznają te same wartości. Niezwykle ważne jest, aby system wychowawczy szkoły był akceptowany przez rodziców. Zdaniem nauczycieli – twierdzi Janina Błażejczyk – inicjatywy rodziców blokowane są przez stereotypy i strach, by nie zaszkodzić swemu dziecku. Dyrekcja szkół i nauczyciele powinni przekonać, że może być inaczej. Na razie, jedynie w 25 procentach szkół działają rady rodziców. I to głównie w miastach. W trakcie dyskusji podkreślano także rolę samorządu uczniowskiego, który powinien przygotowywać do dorosłego życia i kształtować postawy obywatelskie uczniów.

Aby wszyscy zainteresowani chcieli korzystać ze swych praw, należy poprzez dialog i wzajemne kontakty doprowadzić do stworzenia pożądanego modelu szkoły samorządowej.

Obecny etap Elżbieta Lamparska nazwała szkołą poszukującą.

Tylko szkoła zdemokratyzowana, związana ze społecznością gminy i właściwa polityka oświatowa mogą przynieść zmiany na lepsze. Usamorządowanie szkół – mówili uczestnicy forum – to proces rozłożony na lata. Jest szansa, że wszystkie zainteresowane strony zdołają opracować modele szkół służących „Małym Ojczyznom”.

(mm)

Na marginesie Forum

Partnerzy?

I dzieci, i rodzice na ogół nie mają zbyt dobrego mniemania o szkole. Kojarzy się ona z przymusem i represjami. Rodzice współpracę z nauczycielami ograniczają do obecności na wywiadówkach i wpłacaniu składek na komitet rodzicielski.

Szkoła nie jest przyjazna uczniom, a nauczyciele nie zawsze mogą sprostać zadaniom pedagogicznym. Wielu rodziców obawia się, że właśnie w szkole ich latorośle zetkną się z narkotykami czy gangami. Zajęcia pozalekcyjne w wielu szkołach nie odbywają się, gdyż dyrekcje w poszukiwaniu pieniędzy na funkcjo-

nowanie placówek są zmuszone wynajmować popołudniami sale lekcyjne. Zresztą rzadko kiedy starcza pieniędzy na zapewnienie dzieciom takich zajęć.

Chociaż rodzice coraz częściej podkreślają, że chcieliby mieć wpływ na życie szkolne i programy nauczania. Z pewnością nie będzie łatwo to osiągnąć, gdyż większość szkół i kuratorów oświaty nie zreformowały swego sposobu myślenia. Do kuratorium należy nadzór pedagogiczny, decyzje o obsadzie szkół i przyznawanych funduszach na inwestycje oświatowe. Choć w dyskusjach o oświacie nie należy poprzestać na ocenie sytuacji finansowej, to jednak właśnie ona przesądzi o jakości szkolnictwa i wykształcenia Polaków.

Gminy przejęły szkoły tylko w połowie dobrowolnie. Wielu z nich sprawi to ogromne kłopoty finansowe, gdyż wydatki na oświatę często przekraczają połowę gminnych budżetów.

Wpływa to na zmianę pozytywnego niegdyś nastawienia samorządów lokalnych do procesu usamorządowania oświaty.

Tymczasem na spotkaniu z przedstawicielami gmin wiceminister oświaty Kazimierz Dera mówił o różnych sprawach, unikając starannie deklaracji o zwiększeniu subwencji oświatowej.

Kurator Danuta Kledzik zapewniała, że zwiększanie finansów na oświatę o 30 procent pozwoliłoby na bardzo dobre jej funkcjonowanie. Samorządy po tych rozmowach wywnioskowały, że nie powinny liczyć na finansowe wsparcie procesu usamorządowania szkół. Czy wobec tego, dyskusje o korzyściach, jakie przyniesie szkoła pod zarządem gmin, nie jest jedynie wyrażaniem „pobożnych życzeń”? Czy gminy nie będą zmuszone do drastycznych kroków ograniczających liczbę szkół na swoim terenie albo liczby nauczycieli, żeby podnieść płace pozostałym? Czy stać je będzie na fundowanie dodatkowych zajęć, by rozwijać postawy patriotyzmu lokalnego, gdy w gminnej kasie nie będzie pieniędzy na budowę lokalnych dróg?

Statystyki biją na alarm. Polska potrzebuje ludzi wykształconych, a my mamy zaledwie 5 procent ludzi z wyższym wykształceniem. Nakłady na oświatę są od lat niewystarczające. W II Rzeczypospolitej stanowiły drugą pozycję w budżecie państwa (po obronności), a 15 procent przeznaczono było na ten cel. Obecnie z czasów przedwojennych pozostało w Polsce 50 procent bazy lokalowej, 30 procent szkół wybudowano za czasów PRL. W jakim niektórych są stanie, wiedzą wszyscy. Obawiać się więc można, że z gruntu słuszna i godna poparcia idea samorządności zostanie pogrzebana. Jak zwykle – przez urzędników.

(mm)

osób, pobierających minimalną emeryturę. Ci jednak w zasadzie nie mogą sobie i tak pozwolić na „Przystań”. Maksymalna miesięczna opłata wynosi 120 złotych, minimalna nieco ponad 50. Środki na wszystkie inne potrzeby Domu pochodzą wyłącznie z budżetu miasta. – Niestety, budżet jest coraz biedniejszy – mówi z żalem pani kierownik. Na szczęście, „Przystań” może liczyć także na pomoc sponsorów, często prywatnych osób.

Personel Domu twierdzi, że mimo odpłatności za posiłki, ludzie wolą przychodzić tutaj, niż posilać się za darmo w pobliskiej jadłodajni „Caritasu”. – To sprawa godności – mówią, zwracając uwagę, że starsi ludzie, często zajmujący kiedyś znaczącą pozycję społeczną, nie chcą stać w jednej kolejce z bezdomnymi pijakami, których w Sopocie nie brakuje.

Jednak nie samym chlebem emeryt żyje. Janina Mierzejewska mówi, że Dom posiada szeroką ofertę zajęć. Najważniejsze, to oczywiście te zmierzające do utrzymania kondycji fizycznej, a więc masaże, wykonywane trzy razy tygodniowo przez studentów AWF i gimnastyka. „Przystań” współpracuje z AWF-em już siódmy rok i

pani Mierzejewska podkreśla płynące z niej ogromne korzyści. Także w sferze kontaktów międzyludzkich, bowiem obecność młodych studentów wnosi do Domu wiele życia, porusza pensjonariuszy. Bywa, że indywidualne kontakty między młodymi i starszymi są podtrzymywane przez długie lata.

Zajęcia w tygodniu rozłożone są równomiernie, tak by nie nadwężać starszych osób, a jednocześnie pożytecznie zapełnić im czas. Tematyka jest różnorodna. Od dyskusyjnych spotkań typu „wydarzenie tygodnia” lub rozmów o zagadnieniach z literatury połączonych z recytacją poprzez zajęcia manualne (haftowanie, malowanie, modelarstwo) po wspólne obchodzenie imienin pensjonariuszy. Organizowane są projekcje filmów, gościnne występy zespołów artystycznych, ale także wspólne wypadki do teatrów. Pensjonariusze sami inscenizują co jakiś czas sztuki teatralne. Kierowniczka „Przystani” myśli o utworzeniu niebawem centrum promocji zdrowego starzenia się. W ramach tej inicjatywy odbywałyby się zajęcia Akademii Zdrowia, Akademii Pozytywnego Myślenia oraz Akademii Życia.

Większość podopiecznych po obiedzie udaje się do swoich domów, żeby odpocząć lub pozatławić własne sprawy. Część zostaje jednak, by pooglądać telewizję, pograć w karty w klubie brydżowym lub porozmawiać. – Niestety, dysponujemy tylko jedną ogólną świetlicą i często nie ma na to warunków – ubolewa kierowniczka.

Domy dziennego pobytu utrzymują między sobą żywy kontakt, wymieniają doświadczenia z pracy z ludźmi w podeszłym wieku. „Przystań” utrzymuje kontakty z Gdynią, Gdańskiem i Elblągiem. Także sami podopieczni odwiedzają się czasami. W ubiegłym roku bywalcy „Przystani” odwiedzali podobne placówki w Wejherowie i Wrzeszczu. Wszystkie te placówki zorganizowane są na podobnych zasadach, wszędzie też podobne jest finansowanie. Inne są natomiast stawki i okazuje się, że, niestety, soppockie są najwyższe.

Zdaniem Janiny Mierzejewskiej, domy dziennego pobytu są bardzo potrzebne, stając się oparciem szczególnie dla samotnych starszych ludzi. Innym pozwalają w sposób godny i ciekawy spędzić lata jesieni życia. Ważne jest także to, że placówki tego typu

nie izolują swoich bywalców od społeczeństwa i codziennego rytmu życia otoczenia. Wszak poza swoimi kolegami z Domu, pensjonariusze spotykają się jeszcze z rodziną bądź sąsiadami, znajomymi.

W państwach demokratycznych funkcjonuje wiele placówek, oferujących starszym ludziom opiekę w ciągu dnia. Większość z nich nastawiona jest jednak na pracę z mniejszymi grupami, często w prywatnych mieszkaniach. Powoduje to wytworzenie silniejszej wzajemnej więzi. Podobną działalność podjął ostatnio MOPS w Elblągu.

Opieka społeczna staje się dla budżetów gmin, zwłaszcza teraz, gdy przybywa im coraz to nowych zadań, niewątpliwym ciężarem. Wydaje się jednak, że nie mogą sobie one pozwolić na jakąkolwiek redukcję wydatków na te cele. Kapitalizm, nawet w „niedorozwiniętym”, drapieżnym polskim wydaniu, nie może wszak zwalczyć wrazliwosti na drugiego człowieka.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

chorobę, niepełnosprawność, brak możliwości zatrudnienia itp.

pomoc socjalna dla kobiet w ciąży oraz wychowujących dziecko przyznawana jest w formie dwóch zasiłków przed urodzeniem i tyle samo po urodzeniu dziecka, w wysokości różnicy między kwotą najniższej emerytury a kwotą posiadanej dochodu, nie większej jednak niż 28 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Na dziecko przysługuje jeden zasiłek w kwocie 14 proc. przeciętnego wynagrodzenia oraz wyprawka niemowlęcia. Matce nie objętej ubezpieczeniem przysługuje także zwrot

wydatków poniesionych w związku z ciążą, porodem i połogiem

pomoc finansowa na leki przyznawana jest na pisemny wniosek osoby zainteresowanej, jeżeli miesięczny dochód na osobę w rodzinie nie przekracza 150 proc. najniższej emerytury, a wydatki na leki przekroczyły 5 proc. dochodu rodziny

zasiłki pielęgnacyjne przysługują bez względu na dochód inwalidom pierwszej grupy lub osobom powyżej 75. roku życia. Z zasiłków mogą korzystać także dzieci do 16. roku życia, po przedstawieniu odpowiedniego zaświadczenia lekarskiego

zasiłek celowy przyznawany jest na pokrycie części lub całości kosztów leków i leczenia, remontu mieszkania, opłaty i odzieży lub z powodu strat poniesionych w czasie klęski żywiołowej lub zdarzenia losowego. Uzależniony jest od wysokości dochodów

zasiłek na usamodzielnienie ekonomiczne może być przyznany w formie zasiłku lub pożyczki nie oprocentowanej. Warunkiem udzielenia jest przedstawienie przez bezrobotnego realnego programu usamodzielnienia się

domy pomocy społecznej przeznaczone są dla osób, którym nie można za-

pewnić opieki w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Do domów mogą być kierowane osoby, które ze względu na wiek, sytuację życiową, warunki rodzinne, mieszkaniowe i materialne kwalifikują się do tej formy pomocy. Umieszczenie w domu pomocy społecznej może nastąpić wyłącznie za zgodą osoby potrzebującej pomocy lub jej przedstawiciela ustawowego.

□

Uczymy się przywództwa

Potrzeba przeszkolenia ludzi w zakresie przywództwa związkowego istniała w zasadzie od zawsze. W momencie wyboru na określoną funkcję niewielu związkowców zdaje sobie sprawę z obciążenia, jakie przypadnie im w udziale. Dopiero szara rzeczywistość, ciężka codzienna praca sprowadzają ludzi na ziemię. Wtedy zaczynają się problemy, z którymi nie wszyscy sobie radzą. Narasta stres, przepracowanie daje się we znaki.

Szkolenie przewodniczących KZ, które odbyło się 15-19 stycznia br. miało na celu pomóc naszym związkowcom w radzeniu sobie na tym stanowisku. Służyło określeniu świadomości przywódczej, uczyło stylów i technik zarządzania, organizacji pracy komisji zakładowej, by nowo wybrany szef nie padł na placu boju z przemęczenia, by nie decydował sam o wszystkim i sam wszystkiego nie robił, jak to często (zbyt!) bywa. Okazało się, że można tak zaplanować pracę swojej KZ, że każdy z jej członków ma swoją „działkę”. Jak wyegzekwować od innych, by wypełniali powierzone im zadania, to już inna historia, ale pewne sugestie w trakcie szkolenia zostały podsumowane.

Osobnym blokiem były zajęcia

prorowadzone przez psychologa. Można i trzeba eliminować stres w naszej pracy, nie wolno mu się poddać, bo cierpimy z tego powodu, nasze zdrowie jest narażone na szwank, tracąc coś bezpowrotnie nasi najbliżsi. Basia Kamińska (psycholog, Oświata Tczew) w brawurowy sposób wprowadzała ćwiczenia od stresowujące, uczyła asertywności, wyciszania się i co najważniejsze – mówienia „nie”, jeśli zadanie przerasta nasze możliwości. Czasy związkowych Judyków i Siłaczek skończyły się bezpowrotnie. Nastal czas związkowego profesjonalizmu, faktycznej odpowiedzialności funkcyjnych związkowych.

Kolejnym blokiem były zajęcia z tzw. public relations, dziedziny ciągle zaniedbywanej w naszej działalności. Ćwiczenia z kamerą bardzo interesującym i cennym doświadczeniem.

Następne tego typu szkolenie odbędzie się w Gdańsku 11-15 marca br. Powinni w nim wziąć udział przede wszystkim nowo wybrani przewodniczący.

Czekamy na Was.

**Teresa Rażny,
Barbara Kamińska,**
autorki szkolenia, instruktorki
Działu Szkoleń ZRG

Dział Szkoleń Informuje:

W najbliższym czasie odbędą się szkolenia:

- 5-9.02 br. – SOD II (szkolenie ogólnozwiązkowe II stopnia)
- 19-23.02 br. – I część układów zbiorowych pracy
- 11-15.03.br. szkolenie przewodniczących KZ (są jeszcze wolne miejsca).

Bliższe informacje można uzyskać w Dziale Szkoleń, pok. 117, tel. 384-276.

Z prac OPS-Z

Rola uniwersytetu

– Spełniamy niezłe funkcję edukacyjną, dobrze – kulturotwórczą, istotną rolę odgrywamy w transformacji ustrojowej – powiedział na spotkaniu ekspertów Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych ZR „S” rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Zbigniew GRZONKA.

Rektor Grzonka podkreślał, że najważniejszym zadaniem uczelni jest kształcenie. Dlatego po 1990 r. zwiększono dwukrotnie liczbę studentów, nie czekając na decyzje administracyjne.

Na 28 kierunkach obecnie zdobywa wiedzę 19 tysięcy studentów. W ostatnim okresie uniwersytet rozszerzył swą ofertę o nowe, w tym kilka interdyscyplinarnych – biotechnologia i ochrona środowiska. Kolejny rok działa na UG socjologia, utworzono też na skandynawistycę duńską linię językową. W najbliższych planach jest utworzenie kierunku filozoficznego. A co dla każdego uniwersytetu znaczy taki kierunek – nie trzeba tłumaczyć. Tym bardziej że Gdańsk jest, bodaj jedynym, ośrodkiem uniwersyteckim, gdzie jej dotąd nie ma.

Do unikatowych kierunków należy związana ze specyfiką regionu, oceanografia. UG znajduje się w środku listy rankingowej uniwersytetów polskich. To niezły wynik, biorąc pod uwagę zaledwie 25-letnią tradycję UG.

Rektor żałował, że do tej pory nie udało się zreformować politologii – kierunku, na którym zdają się odżywać dawne powiązania. Widać je zwłaszcza w kontekście prób reaktywowania studium podyplomowego dla policjantów.

Do osiągnięć należy zaliczyć istnienie na UG pierwszego w kraju ośrodka badań nad integracją europejską, a także fakt, że pracownicy tego uniwersytetu stali się twórcami programów gospodarczych i cennych inicjatyw wspierających gospodarkę rynkową, m.in. Ośrodka Badań nad Gospodarką Rynkową i Fundacji Kształcenia Menedżerów. Choć trzeba żałować, że znajdują się one poza zasięgiem uczelni. Niemniej wielu wychowanków i pracowników naukowych UG zalicza się do grona osób wspierających polskie reformy. Wielu wybitnych fachowców uniwersyteckich zasililo administrację państwową i samorządową.

Wszystko to, podobnie jak współpraca z uczelniami zagranicznymi państw z rejonu Morza Bałtyckiego, stanowi wkład uniwersytetu w rozwój regionu gdańskiego.

Integracji naukowej i kulturalnej, zdaniem prof. Zbigniewa Grzonki, służą konferencje rektorów uniwersytetów bałtyckich, regularnie odbywające się od 1990 roku.

Bojącą gdańskiej uczelni są, podobnie jak innych, pieniądze.

(mm)

Państwo prawa

Zaufać notariuszowi

Kiedy załatwiamy sprawy majątkowe, spadkowe czy potrzebujemy urzędowego potwierdzenia podpisu na dokumencie, udajemy się do notariusza. Mamy pełne zaufanie do jego wiedzy prawniczej, doświadczenia i powagi urzędu. Niestety, czasami dopiero po latach może okazać się, że zawarty akt notarialny jest nieważny, a my narażeni zostaliśmy na poważne straty.

W okręgu, który obejmuje działania gdańskiego Sądu Apelacyjnego, czyli w województwach gdańskim, wrocławskim, bydgoskim, toruńskim, elbląskim, śląskim, koszalińskim działa 141 notariuszy. Notariusz wykonuje czynności prawne, które, stosownie do treści przepisów prawa lub stosownie do woli klienta, wymagają formy aktu notarialnego. Jako osoba zaufania publicznego, dokonuje także innych czynności prawnych, jak uwierzytelnianie zgodności odpisów z oryginalnymi dokumentami, poświadczanie podpisów, przyjmowanie dokumentów i papierów wartościowych do depozytu, protesty weksli, spisywanie protokołów zgromadzeń.

Notariusza powołuje minister sprawiedliwości. Rady izb notarialnych opiniują wnioski kandydatów na notariuszy w sprawie powołania ich do pełnienia takiej funkcji, szkolą także aplikantów i asesorów notarialnych. Natomiast samorządy notarialne nie wpływają w żaden sposób na bieżącą działalność notariusza, który dokonuje czynności prawnych wyłącznie w oparciu o własną wiedzę, nie będąc zależnym od żadnych dyspozycji i nacisków ze strony urzędów. Podlega natomiast nadzorowi samorządów notarialnych, które – podobnie jak minister sprawiedliwości – za pośrednictwem prezesa Sądu Apelacyjnego dokonują raz na trzy lata lustracji i wizytacji kancelarii. Wizytacja polega na wrywkowym sprawdzeniu około 100 aktów notarialnych, sporządzonych przez notariusza. W przypadku ujawnienia nieprawidłowości w czasie dwóch kolejnych wizytacji, ministerstwo może odwołać notariusza ze stanowiska.

Głównym zadaniem samorządów notarialnych jest czuwanie nad właściwą pracą notariuszy, a przede wszystkim przeciwdziałanie tworzeniu nieważnych aktów notarialnych. – Niedopuszczanie do tworzenia nieważnych aktów notarialnych ma bardzo duże znaczenie. W rozprawie sądowej uczestniczą zawsze dwie strony, mogące wnieść rewizję w razie zastrzeżeń do wyroku, istnieje także kontrola instancyjna. W przypadku zawierania aktu notarialnego nie podlega on żadnej kontroli tuż po jego zawarciu i skutki nieważnego aktu mogą wystąpić dopiero po latach. Mogą okazać się tragiczne i nieodwracalne – mówi notariusz profesor Wojciech Szwałdler.

Szczególnie niebezpieczeństwo istnieje w przypadku aktów notarialnych dotyczących spółek i transakcji gospodarczych. Skutki zawarcia nieważnego aktu mogą być trudne do przewidzenia, a wyjść mogą na światło dzienne dopiero, gdy np. obie strony rozrosną się już w prawdziwe imperia handlowe. Na szczęście, akty tego typu podlegają kontroli sądów rejestrowych. Akty notarialne – protokoły ze zgromadzeń spółników są składane do sądów, które sprawdzają przede wszystkim ich zgodność z przepisami kodeksu handlowego. Jak mówi notariusz Elżbieta Górecka, pozostaje jednak spory margines dokumentów, nie podlegających bieżącej kontroli. Są to akty dotyczące prawa spółdzielczego, testamenty, pełnomocnictwa, interczy małżeńskie.

Akt notarialny może być nieważny w momencie, gdy nie jest zgodny z prawem. Przykładem może być nota-

rialne potwierdzenie nabycia nieruchomości przez cudzoziemca, bez zgody ministra spraw wewnętrznych, nieuznanie prawa pierwokupu, niewykonanie przetargu itp. – Notariusz powinien każdorazowo analizować wiele przepisów prawnych, znajdujących się w różnych źródłach pod kątem sporządzanego aktu – mówi Wojciech Szwałdler.

Ewentualna nieważność aktu nota-



rialnego wiązać się może z dużymi stratami materialnymi dla stron. Nie da się ich uniknąć nawet jeżeli błąd zostanie ujawniony bezpośrednio po wpisie do księgi wieczystej. W takich przypadkach notariusz całkowicie odpowiada własnym majątkiem za straty spowodowane swoją niewiedzą i brakiem profesjonalizmu.

Reforma notariatu w 1991 roku, polegająca na sprywatyzowaniu państwowych biur notarialnych, wprowadzeniu kancelarii notarialnych spowodowała podwójną kontrolę, jednak jedynie w stosunku do tych aktów, które wymagają wpisania do ksiąg wieczystych. Poprzednio księgi były prowadzone przez samych notariuszy i ta sama osoba, która sporządzała akt, decydowała o jego wpisaniu do księgi wieczystej. W tej chwili wpisów do ksiąg dokonują już odpowiednie wydziały sądów rejonowych, które kontrolują zgodność aktu notarialnego z prawem.

Zaletą reformy notariatu jest także zniknięcie ogromnych kolejek, zwłaszcza w dużych miastach, gdzie państwowy notariusz miał z reguły pełne ręce roboty. Zdarzało się, że klienci, którzy nie mogli sobie pozwolić na wielomiesięczne nieraz oczekiwanie na sporządzenie dokumentu, udawali się do biur notarialnych na prowincji. Tam z reguły bywali załatwiani od ręki.

Niestety, za reformą urzędu notariusza nie poszło usprawnienie funkcjonowania wpisów do ksiąg wieczystych, nadal podlegających sądom. Powoduje to, że mimo szybkiego załatwienia sprawy u notariusza, trzeba czekać w długiej z reguły kolejce po wpis.

Jest kilka sposobów na to, by zostać notariuszem. Pierwsza i klasyczna, jak mówią notariusze, droga do zawodu to aplikacja notarialna. Po studiach prawniczych i odbyciu przewidzianych aplikacji, zdaniu egzaminu i pełnieniu przez co najmniej dwa lata funkcji asesora notarialnego, zostaje się powołanym na stanowisko notariu-

sza. Notariuszem może jednak także zostać osoba, która przez co najmniej trzy lata wykonywała zawód radcy prawnego, adwokata, prokuratora lub sędziego.

Notariusze podkreślają jednak, że ich zawód ma swoją specyfikę i nie wystarczy być doświadczonym prawnikiem, aby go dobrze wykonywać. – To tak, jakby doskonały ginekolog brał się do leczenia... oczu. Znajomość prawa to coś zupełnie innego niż wykonywanie konkretnego rzemiosła. Ja, mając prawie trzydziestoletnią praktykę jako notariusz, nie ośmieliłabym się rozpocząć pracy w sądzie – mówi notariusz Janina Tyszer. To jednak tylko pozornie śmieszne porównanie. Jakis czas temu notariuszem w majestacie prawa został radca prawny, zatrudnio-

ny na 1/4 etatu w spółdzielni produkującej zabawki.

Samorządy notarialne mają spore problemy z takimi prawnikami, przychodzącymi do zawodu. Przygotowując opinie, dotyczące przydatności kandydatów do pełnienia obowiązków notariusza, odpytują ich nie tylko ze znajomości kodeksów, ale także przepisów szczegółowych, dotyczących specyfiki działalności notariusza. Zdarza się, że taki sprawdzian wypada niekorzystnie nawet w przypadku znanych prawników. Poza tym nie ma także porównania wkładu pracy w uzyskanie stanowiska notariusza przez aplikantów z wchodzeniem do zawodu niejako „tylnymi drzwiami” przez prawników, wykonujących dotychczas inne zawody.

Samorządy opiniują kandydatury prawników, ubiegających się o stanowisko notariusza. Niestety, jak mówi prezes Izby Notarialnej Maria Wińska-Marchlewicz, wydaje się, że minister sprawiedliwości nie bierze ich pod uwagę przy zatwierdzaniu nominacji. Zdarza się bowiem, że osoby, co do których sformulowano negatywną opinię, zostają szybko notariuszami, zaś ci z opiniami pozytywnymi czekają na decyzję nieraz bardzo długo. Krajowa Rada Notarialna proponuje wprowadzenie zmian w systemie opiniowania i powoływania nowych notariuszy. Janina Tyszer, członkini rady, podkreśla jednak, że nie chodziłoby o zamknięcie się przed ludźmi z innych zawodów, lecz o to, by do notariatu przechodzili najlepsi. Waży to przecież na prestiżu notariuszy i zaufaniu do nich.

Człowiek, którego okoliczności życiowe zmuszają nagle do skorzystania z usług kancelarii notarialnej nie ma, niestety, możliwości sprawdzenia, do jakiego notariusza trafia. Wszystkie sztydły kancelarii są ustawowo znormalizowane, notariusze nie mają też prawa do reklamowania swych usług w inny sposób.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Czy istnieje w Polsce konserwatyizm polityczny?

W pojęciu konserwatyizmu politycznego, jak go rozumiemy, mieści się z jednej strony – oparcie się na zasadach oraz tradycyjnej moralności, a z drugiej (co nie mniej ważne) posługiwanie się roztropnością, dzięki której każda sytuacja, każdy rozwój wydarzeń czy polityczne decyzje oceniane są z uwzględnieniem konkretnego miejsca i czasu. To właśnie roztropność – jako podstawowa cnota polityczna – pozwala selektywnie oraz krytycznie traktować koncepcje i rozwiązania wypracowane na innym gruncie, w innym społeczno-kulturowym (czy też obyczajowo-politycznym) kontekście.

Odwołując się do tak określonego (oczywiście, szkieletoowo) pojęcia konserwatyizmu, ustosunkujemy się do opracowania programowego dwu autorów podających się za przedstawicieli orientacji konserwatywnej. Opracowanie „Ustrojowa pozycja związków zawodowych w Polsce”¹⁾ sygnowane jest przez ponadpartijne zrzeszenie o nazwie: Grupa Windsor, ale przynajmniej jeden z dwu współautorów występuje na publicznej scenie jako lider ugrupowania konserwatywnego – chodzi o Kazimierza Michała Ujazdowskiego (drugim autorem jest prof. Rafał Matyja).

Autorzy opracowania deklarują troskę o rozwój gospodarczy, umocnienie się własności prywatnej, wolny rynek, a ponadto zależy im na okrzepnięciu i wzmocnieniu państwa (zarówno parlamentu, jak i kompetencji władz wykonawczych). Podobnie jak (stosunkowo niedawno) jeden z przedstawicieli Unii Wolności (Andrzej Celiński), wyrażają niezadowolony z nieprzejrzystego rozdziału funkcji między sferą polityczną i związkami zawodowymi. Dla posła Celińskiego wszystkim byłoby „normalne”, gdyby związki zawodowe były lewicowe, skoro rzekomo z natury reprezentują społeczne doły itd. itp. Uwidacznia się już tu lenistwo umysłowe: rzeczywistość ma się stosować do stereotypowych formuł, w dodatku opracowanych gdzie indziej i z innej okazji.

Główna teza opracowania wiąże się z diagnozą dotyczącą zagrożenia związkowym korporacjonizmem. Związki zawodowe w ogóle, w tym także „Solidarność”, zmierzają jakoby do podwyższenia swojej, i tak nadmiernie politycznej roli, w niestabilizowanych jeszcze strukturach państwa. Nie biorąc na siebie odpowiedzialności ani za ekonomiczny stan przedsiębiorstw (niedostosowanych do wolnego rynku), ani za gospodarczą koniunkturę, a już zupełnie uchylając się od politycznej odpowiedzialności, wysuwają one roszczenia do bezpośredniego wpływania na te sfery. Aspirują – wg Ujazdowskiego i Matyi – do bycia najważniejszym, jeśli nie jedynym partnerem dla parlamentu i rządu.

Tak zarysowana (w niewielkim uproszczeniu) diagnoza oraz wyprowadzane zeń wnioski – w moim przekonaniu – tylko pozornie mieszczą się w modelu konserwatywnego myślenia politycznego. Postulowanie wyrazistego wyodrębnienia kompetencji władz politycznych oraz zrzeszeń gospodarczych pracowników (czytaj: związków zawodowych) i pracodawców – samo w sobie sensowne, ale traktowane jako sprawa głównego zagrożenia politycznego – abstrahuje od rzeczywistej sytuacji politycznej i bardziej podstawowych źródeł zagrożenia.

Podczas lektury dokumentu odnosi się wrażenie, że autorzy opracowania raczej czysto werbalnie powołują

się na społeczne nauki *Magisterium Kościoła* oraz na rzekomo świetnie im znaną zależność między elementami rozwiązań korporacyjnych a szerokim konsensusem łagodzącym konflikty społeczne (i wzmacniającym, w rezultacie, państwo). Mamy tu do czynienia z wyliczaniem, które ma, jak się zdaje, tuszować fakt, że całkowicie nie liczą się oni ani z opiniami wspomnianego *Magisterium*, ani serio nie biorą pod uwagę, że niereprezentatywny system partyjny pozbawiający podmiotowości politycznej wszystko co leży „poza tzw. klasą polityczną” w parze ze słabymi uprawnieniami związków zawodowych – dają w rezultacie zaognienie społecznych napięć i, w najlepszym razie, odwleczenie gwałtownego konfliktu. Zamiast podjąć ewentualnie zmodyfikowany program powszechnego uwłaszczenia (opracowany przez ekspertów „Solidarności”), program – dodajmy projektujący rozszerzenie kategorii własności prywatnej – rzeczniczy niby to konserwatywnej prawicy sankcjonują dotychczasową praktykę przekształceń własnościowych, jak wiadomo, sprofittowaną głównie przez postsocjalistyczną nomenklaturę (stanowiącą kilka procent polskich obywateli).

Panowie konserwatyści posuwają się nawet do stwierdzenia, iż: „Przyjęcie rozwiązań korporacyjnych [przypisywanych m. in. „Solidarności” – przyp. autora] musi przynieść odbudowę państwa klasowego i dominację jednej grupy społecznej nad całym społeczeństwem” (s. 6). Tę groźną grupę stanowią mają pracownicy najemni zrzeszeni w, skądinąd posiadających jakoby niepewne wpływy, zawodowych centralach związkowych.

Odnosi się wrażenie, że diagnoza ta dotyczy jakiegoś innego społeczeństwa, może Francji, może Wielkiej Brytanii z lat 50.

Bardziej prawdopodobna diagnoza, o której ćwierkały już wróble na dachu, jest mniej „oryginalna”. Nasilenie się społecznego konfliktu oraz ostrych podziałów łączy ona, jak wiadomo, ze scenariuszem „pisanym” przez post-PRLowską oligarchię (np. publikacje prof. Jadwigi Staniszkis). Obecny beneficjentom dotychczasowych przekształceń własnościowych bardzo musi się podobać głoszenie świętości ich własnościowych praw, prawo do lokautu oraz postulat wzmocnienia państwa z jego obecnym kulawym parlamentaryzmem. Nakręcanie koniunktury gospodarczej, wzmocnianie mechanizmów finansowych, sankcjonowanie nabytych uprawnień i przywilejów nowych właścicieli – wszystko to razem tworzy całkiem niezły program dla koalicji SLD i PSL (tym bardziej wygodny, gdy głoszą go „zdeklarowani” opozycjoniści); z pewnością: przedstawiciele rządzącej koalicji w kuluarach przyznają, że należy go realizować idąc na rozsądny kompromis z „konserwatywno-prawicową

opozycją”. Cóż! Moim zdaniem, inkryminowane opracowanie reprezentuje właściwie program antykonserwatywny!

Większa sprawiedliwość, pomniejszenie sektora państwowego, upowszechnienie własności prywatnej, rozszerzenie kategorii obywateli o względnie stabilnej pozycji ekonomicznej – tego autorzy opracowania nie widzą w projekcie konstytucji wysuniętym przez „Solidarność”.

Wniosek: Jeśli nawet posiadaliby się rozsądny i wyważony model ustrojowy jako rozwiązanie docelowe, trzeba jeszcze zachować przytomność, wiedząc gdzie, kiedy i komu proponuje się jego realizację. Nie biorąc pod uwagę ani procesu dochodzenia do upatrzonego typu rozwiązań, ani tego, kto ma być ich nosicielem i beneficjentem – łatwo stać się narzędziem cudzych interesów. Nawet tylko wadliwe rozłożenie w czasie skądinąd właściwych kroków w reformie, może oznaczać wywrotkę i ryzyko, że polityczni przeciwnicy konserwatystów przejmą inicjatywę; a oni mają – co do tego powinniśmy być pewni – bynajmniej niekonserwatywną motywację i umiejętnie obrócić przemiany na własną, partykularną korzyść.

Konserwatyści i uwłaszczeniowy projekt „Solidarności”

Abstrahowanie przez znaczną część tzw. centroprawicy polskiej od kulturowo-obyczajowego konserwatyizmu „Solidarności”, ignorowanie w istocie prokonserwatywnych rozwiązań uwłaszczeniowych – to oznaki, że te znaczne odłamy *spectrum* politycznego reprezentują co najwyżej jakiś anglofilski snobizm albo wręcz sposób myślenia całkowicie niezrozumiały i oczywisty dla niektórych kręgów zachodnich finansistów. Co było (lub jest) do przyjęcia (choć niełatwego) przez obywateli Wielkiej Brytanii, to miałyby być zawsze możliwe do przejścia na każdej szerokości geograficznej?

Niektóre wyróżniki konserwatyizmu

Słuszną jest dla konserwatysty sprawą stawiać na osobiste talenty, na czynniki elitaryzmu, na umiarkowane, ale energiczne przywództwo, jego inicjatywę i polityczne umiejętności (oczywiście, przy jednoczesnym szacunku dla prawa i praworządności). Przystoi konserwatyście powątpiewać w obywatelski zapał i roztropność, zwłaszcza nie zorganizowanych mas. Ale szczyry konserwatysta musi mieć na względzie dobro politycznej wspólnoty i w demokratycznych warunkach musi być to dla większości społeczeństwa czytelne. Pewnych rzeczy wymagających specjalnego przygotowania, wolnego czasu i ponadprzeciętnych talentów – elektoratowi nie musi przekazywać; ale nie będzie mu wybaczone kręctwo, moralna niewiarygodność, umysłowa niesprawność. Innym, lewicowym formacjom może to uchościć, prawie „na sucho”, skoro przecież nawet nie deklarują oni moralnych standardów i podwyższonych sprawności, nie domagają się dla siebie zaufania, uznania moralnego autorytetu itp.; lewicowi politycy przecież „realizują tylko demokratyczną wolę ludu” (Jeśli owi „kompromisowi, bezstronni konserwatyści” chcą być „inaczej skutecznymi”, mogą ewentualnie odgrywać rolę „doradcy lewicowocentrowego księcia”, on już zadba, żeby odebrali stosowną nagrodę – jako

„konserwatyści z lewicową licencją” oddelegowani do „zadań specjalnych”).

Co konserwować?

Wciąż bardzo rozpowszechnione jest zwodnicze rozumowanie, które dowodzi, że konserwatyści mają w Polsce niewiele do roboty; muszą zaczekać, aż inni – liberałowie lub socjaldemokraci – „jakimś cudem” zbudują rzeczywistość, którą następnie trzeba będzie „konserwować”. Nie ma jeszcze właściwego (i na dodatek żywego) porządku ustrojowego, nie dostaje znacznych politycznych obyczajów, nie ma ustabilizowanej własności prywatnej (choćby i niezmiernie) – co tu więc konserwować?

Jeśli jednak konserwatyizm rozumiemy nie jako jakiś spekulatywny projekt, ale jako formację już skryształizowaną, siebie świadomą, to ma ona wypracowane zasady myślenia i działania; zatem w każdej sytuacji społecznej, politycznej ma wiele do zrobienia. Konserwatyzm ma swoje ulubione modele instytucjonalne i ustrojowe, które uważa za wypróbowane w doświadczeniu długiego trwania, w ocenie dziejowych regularności. Popiera raczej ustrój mieszany, w którym ważną rolę odgrywają elity wyróżniające się kwalifikacjami intelektualnymi i moralnymi, takimi jednak, które przekładają się na umiejętność działania. Ograniczone zaufanie do procedur demokratycznych nie powinno być równoznaczne z zaniechaniem komunikowania się z szerszym elektoratem. Komunikowanie się to, połączone z zadaniami edukacyjnymi – w wydaniu konserwatywnym odwołuje się do wartości podstawowych, takich jak szacunek dla prawa i tradycyjnych obyczajów, dla moralności w życiu publicznym i prywatnym, popieranie więzi rodzinnych, lokalnych itp. Komunikacja ta rozgrywa się w stałym kulturowym oddziaływaniu, nie zaś w doraźnych akcjach propagandowych.

„Konserwatyizm ludowy”

Jest w polskim życiu społecznym zjawisko, które można by nazwać „konserwatyzmem ludowym”. Konserwatyzm ów odgrywał i odgrywa nadal pewną rolę również na scenie politycznej. Ale jest to raczej rola statysty lub chóru. Żeby to ująć w metaforę nieco Sienkiewiczowską: zawołanie dlań charakterystyczne brzmiałoby – „kupą mości panowie na psu braty”. W takiej pseudozasadzie działania przeciwnik jest wskazany jako zewnętrzny, z góry wiadomy i jakoby wyraźnie wskazany. Również środki jego zwalczania nie są tu bliżej precyzowane (atakować go powinien każdy uczciwy obywatel – „czym kto może”). Obserwując manewry tzw. obozu niepodległościowego odnosimy nierzadko wrażenie, iż mieszczą się one w wyżej skarykatyzowanym schemacie. Taki „konserwatyzm ludowy” nie jest konserwatyzmem politycznym.

Co to jest konserwatyizm polityczny?

Polityczny konserwatyzm wyrasta z pewnego poczucia oczywistości, poczucia moralnego co bardziej odpowiedzialnych obywateli, członków wspólnot lokalnych i wspólnot narodowej. Musi być jednak czymś więcej. Odwoływać się powinien do mniej więcej skonceptualizowanego światopoglądu, do pewnej wizji ustrojowej ewolucji, do określonego wyrażnie

programu działania. Przeciwnik powinien być wskazywany precyzyjnie wraz z podaniem racji, dla których ma się go za przeciwnika (z przywołaniem kryterium dobra wspólnego). Ponadto wskazując pewne kierunki działań, należy starać się przekonywać szeroki elektorat, w tym zarówno ludzi stojących na uboczu, jak również część elektoratu przeciwników – proponując im bardziej długofalowe widzenie ich własnych interesów.

Nie zmiernie do nadmiernego politycznego mobilizowania obywateli, konserwatyizm polityczny nie powinien przecież z góry rezygnować z szukania szerszego poparcia dla swojego długofalowego programu. Konserwatysta w starym (XIX-wiecznym) czy międzywojennym stylu najchętniej odwołuje się do środowisk już będących ucieleśnieniem tradycji i moralnych zasad. Konserwatysta dzisiejszy, działający w warunkach demokracji, jednak częściej musi opierać się na wartościach uniwersalnych, sprawdzonych we własnym kulturowym kręgu i niejako wciąż od nowa kształtować i odtwarzać takie środowiska. Dojrzała formacja konserwatywna politycznego posiadać powinna zaplecze intelektualne, własną filozofię polityczną. Ale komunikując się z szerszymi kręgami społecznymi powinna mówić językiem prostych wartości obyczajowych, moralnych i oczywiście posługiwać się argumentacją problemowo-zadaniową (z zakresu ekonomii, finansów, prawa etc.).

Konserwatyizm polityczny, jeśli ma być formacją żywotną, powinien być instytucjonalnie zorganizowany, posiadać niezbędne narzędzia dla politycznych działań i dla kształtowania opinii publicznej, jednak „gorączkowe koncentrowanie się na technikach politycznych”, na „organizowaniu się w terenie” itp. konserwatyście chyba za bardzo nie przystoi. Politycy konserwatywni tym bowiem różnią się od lewicowych, że nie przeliczują konkurentów w grze na społecznych nastrojach, nie ostrzeliwiają przeciwnika tym, co jest pod ręką. Podstawą działania jest dlań zawsze program realistyczny, giętki a jednocześnie mający oparcie w sprawiedliwości oraz zasadach moralnych, tj. program politycznie odpowiedzialny²⁾.

dr ROMUALD PIEKARSKI
adiunkt w Instytucie Filozofii UG,
autor dwu książek i kilkunastu
artykułów z filozofii kultury i filozofii
polityki

¹⁾ Publikacja ta nie zawiera daty wydania. Prawdopodobnie ukazała się w 1994 lub na początku 1995 roku. Być może obecnie autorzy tego opracowania argumentowaliby nieco inaczej, toteż niektóre zarzuty, jakie tutaj formułuję, wydać się mogą niesprawiedliwe i wynikać ze znajomości późniejszych wydarzeń politycznych w Polsce.

²⁾ Artykuł stanowi tekst referatu wygłoszonego na sympozjum „Kontrrewolucyjne i konserwatywne poglądy na temat ładu politycznego i zmian społecznych” zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Ośrodek Myśli Politycznej w Krakowie 19-20 grudnia 1995 r.

Towarzyski Sojusz



RYS. MARIAN MATOCHA

Karnawał w pełni. Na balu miesięcznika „Sukces” w hotelu Victoria w tanecznym pas można było zobaczyć prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, ministra Jerzego Jaskiernię, wicepremiera Grzegorza Kołodkę, sekretarza stanu Marka Siwca i jeszcze paru ministrów. Podobnie było na Balu Mistrzów Sportu. I tak pewnie będzie przez cały karnawał. No, może premier Józef Oleksy nie będzie bywał tak często, jak w ubiegłym roku, ale ma ku temu powody.

Po osiemdziesiątym dziewiątym roku dawni działacze PZPR zniknęli z życia towarzyskiego prawie zupełnie. Pojawiali się wprawdzie w ambasadach, gdzie bywali od lat – były to jednak przyjęcia wydawane na ich cześć, bardziej skromne, czasem wręcz kameralne. Prawie w ogóle nie było ich widać na coraz to popularniejszych bankietach biznesu, gdzie królowali politycy z Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Sytuacja zaczęła się zmieniać po wybranych przez SLD wyborach parlamentarnych. Na przyjęciach coraz częściej pojawiali się Włodzimierz Cimoszewicz, Leszek Miller, Józef Oleksy, Dariusz Szymczycha i Marek Siwiec. Potem coraz częściej można tam było spotkać Mieczysława Rakowskiego i generała Wojciecha Jaruzelskiego. Ten ostatni bywał zapraszany niemal w charakterze „maskotki”, którą poklepują podpici biznesmeni. Najlepiej towarzysko wypadła Aleksander Kwaśniewski, który zawsze wiedział, jak się zachować. Brylował w towarzystwie, całując niezliczone ilości rąk, tańcząc czy prawie komplementy. Inni starali się również. Włodzimierz Cimoszewicza można było oglądać, jak w hotelu Bristol trafił na scenę razem z Marylą Rodowicz i radził sobie doskonale. Zdjęcie Marka Siwca w tańcu z mocno roznieglizowaną girlsą w klubie „Tango” podczas Balu Polsatu obiegło prasę. Politycy SLD bardzo szybko zorientowali się, że dzięki nowym kolorowym piśmom przy okazji wydarzeń towarzyskich mogą zdobyć poparcie i sympatię. Najlepszy jednak w bywaniu okazał się obecny wicepre-

mier Grzegorz Kołodko, który pojawia się bardzo często i skrzętnie dobiera sobie imprezy, na które chodzi. Bywa na ogół tam, gdzie rzeczywiście warto się pokazać. Na balu Miss Polonia można go było oglądać na parkiecie w objęciach najpiękniejszej Polki. Na premierze filmu „Goldeneye” postarał się o bardzo dobre zdjęcia w towarzystwie pięknej aktorki Izabeli Skorupko. Jeżeli w Warszawie ma miejsce premiera „Halki” Moniuszki, pan wicepremier zjawia się na pewno, będzie też przygotowany, aby powiedzieć parę słów na temat wspaniałej obsady bądź scenografii. Jediną osobą, która bywała nieprzerwanie, a ostatnio towarzysko jej akcje bardzo spadły, jest Jerzy Urban. Kilkakrotnie zdarzyło mi się widzieć, jak wychodzi z przyjęcia po półgodzinie, bowiem nikt z jego partyjnych kolegów do niego nie podchodzi. Zaczęło się od zdjęć, które po zwycięstwie SLD w wyborach obiegło prasę, a przedstawiało byłego rzecznika rządu z ogromną butlą szampana i wywalonym językiem, a wywołało niekorzystne komentarze. Dystans ten zaczął być szczególnie widoczny, od kiedy szefem rządu został człowiek Sojuszu. Gdy Jerzy Urban organizował piąte urodziny tygodnika „Nie”, przyszło prawie dwa tysiące ludzi. Natomiast politycy lewej strony wyraźnie nie dopisali. Jak mówiło się w URmie, premier Józef Oleksy specjalnie prosił na Radzie Ministrów, aby nikt z rządu nie pojawił się na tym przyjęciu. Z zakazu wyłamał się jednak ministrowie: Miller, Kołodko oraz Jaskiernia i jak donosiły towarzyskie dziennikarki, bawili się świetnie. Do bywania polityków lewicy przyczyniają się też fety związane z przyznawaniem najróżniejszych tytułów. Przyznaje się je ludziom, którzy w danym czasie są modni. Jeżeli więc wybieramy najlepiej ubranych, to na pewno znajdą się wśród nich: Barbara Blida, Wiesław Kaczmarek czy pani Jolanta Kwaśniewska. Aż trudno zliczyć, ile „człowieków roku” otrzymał w 1994 roku Aleksander Kwaśniewski.

OBSERWATOR

(...) W tusty czwartek przekupki krakowskie combrzyły po rynku i ulicach miasta (z niem. *shampfern, schempern*), chodzić w maskach zapustnych i napastować przechodniów). Tak zw. maskiary zapustne czyli karnawałowe i przebieranie się w różne kostiumy już od czasów średniowiecznych w zachodniej Europie dało początek w Polsce zwyczajowi ludowemu przebierania się w zapust za żydów, cyganów, dziadów, niedźwiedzi, konie, kozy, bociany itp. Dni mięsopustne czyli ostatki miały też nazwę „dni szalonych”. Po wszystkich

gospodach odbywały się tańce i hulanki. Dziewki nie pobrane zamąż i parobcy niepożenieni ciągnęli kłoc do gospody, gdzie póty lano nań wodę, aż gospodarz okupił się sutym poczęstunkiem. A potem baby skakały przez ten pień „na len” a gospodarze „na owies”, powiadając, że jak wysoko kto podskoczy, tak wysoki będzie miał len lub owies w tym roku. (...) Lud powiada, że we wtorek zapustny stoi djabeł za drzwiami karczmy i spisuje wychodzących z niej po północy.

Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana (1900-1903)*

Z przodu sklepu

Masełko zimowe

W latach 80. poznański kabaret „Tey” (tandem Laskowik – Smoleń) przygotował program „Z tyłu sklepu” pokazujący w krzywym zwierciadle nie tylko handel, ale i obyczaje polskie. Było bardzo śmiesznie.

Obawiam się, że mimo upływu czasu, zmiany warunków i sprywatyzowania handlu na nie znaną w PRL skalę, wiele przyzwyczajęń pokutuje nadal.

Początkowo sprzedawcy usiłowali dostosować się do wymogów gospodarki rynkowej, ale rychło wielu z nich, zwłaszcza w sklepach spożywczych, powróciło do dawnych przyzwyczajęń. W końcu – pracują tam w większości ci sami ludzie. Znowu przestaje liczyć się życzenie klienta. Ekspedientki często odważają więcej niż chce kupujący i nie informują nawet o tym. A i wybór towarów bywa pozorny. Ser żółty stracił nazwę i jest „ostry” albo „łagodny”, w najlepszym razie – „z dziurami”. W sklepie przy ul. Rajskiej na pytanie klientki o nazwę sera, sprzedawczyni ze śmiechem wyznała, że nie może zapamiętać tych „edamerów” – Henia, sprawdził co to za jeden – rzuciła beztrząs w kierunku swojej koleżanki. Okazało się, że „mazdamer”.

Masło jest niebywale wdzięcznym obiektem manipulacji – zarówno producentów, jak i sprzedających. Często bywa niewiadomego pochodzenia. Zainteresowanie pochodzeniem produktu kwituje się albo wrzuceniem ramion, albo dopiero próbą ustalenia spółdzielni mleczarskiej na opakowaniu. Pół biedy, jeśli można doczytać się, że to np. „Lackpol” (obecnie najpopularniejszy dystrybutor bardzo nie-



RYS. MARIAN MATOCHA

smacznego masła). Często jednak napis kończy się na informacji, że jest to Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Ale gdzie? – trudno dociec. A masło bywa kiepskiej jakości, nie chce się smarować. Za to na patelni pieni się obficie. To dlatego, że jest to „masełko zimowe” – mówi personel sklepów spożywczych. Swojego czasu w gdańskich delikatesach było bardzo dobre masło sprowadzane z Werlubia. Obecne, transportowane aż z Mazowsza, nie dorównuje tamtemu. W okolicy Gdańska nie ma spółdzielni mleczarskiej, której produkty warto by polecić. A dobrze by było doczekać czasów, żeby ser „gouda” miał zawsze taki sam smak (jak oni to robią na Zachodzie?), nasze normy nie dopuszczają serków homogenizowanych z nadmiarem bakterii, a masło kojarzo-

ne było z pysznym śmietankowym smakiem i zapachem, który w niczym nie przypomina utwardzanego tłuszczu roślinnego zwanego margaryną. W kampanii reklamowej tego produktu zaangażowano znanych polskich aktorów, popularne seriale i potężne pieniądze, próbując dowiedzieć, że nie ma nic lepszego nad margarynę. Tymczasem, prawdziwe masło, w rozsądnych ilościach, nie jest szkodliwe, zawiera użyteczne witaminy, niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Cholesterolu należy obawiać się dopiero wtedy, gdy jemy produkt niskiej jakości, skażony chemią. Taki jak owo „masełko zimowe”, odchudzone wagowo, za to coraz droższe.

(mm)

Nieroztropność

Premier Oleksy od dawna uchodzi za dobrego mówcę. Nie tylko salony warszawskie podziwiają jego umiejętność jasnego formułowania myśli i zdolność ich wygłaszania za pomocą zdania wielokrotnie złożonego.

Ta umiejętność przydaje mu się nadzwyczaj w obecnej sytuacji. Premier przemawiając w swojej sprawie buduje szalenie ozdobne konstrukcje zdaniowe, które brzmią mile dla ucha słuchacza. Lecz co znaczą?

Poważne podejrzenia o przekazywanie tajnych danych agentowi obcego wywiadu kwituje słowami o nieroztropności. Tak jest – nieroztropności. Takiego sformułowania użył ostatnio w wywiadzie udzielonym „Polityce”.

Słowo *nieroztropność*, podobnie jak *roztropność*, ma bardzo długą tradycję, bo sięga Biblii. W *Księgach Salomonowych*, *roztropność* zwykle łączy się z *mądrością*, zatem *brak roztropności* kojarzy się z *brakiem mądrości*. Premier Oleksy zapewne zna ewangeliczną przypowieść o pannach roztropnych i nieroztropnych. Te nieroztropne zostały ukarane.

(mm)

Wokół „Solidarności”

Rzemieślnicza „S”

Komitet założycielski „Solidarności” Rzemieślników Regionu Gdańskiego powstał 10 stycznia 1981 roku. Rzemieślnicy, rozgoryczeni postawą Cechu, nie reprezentującego ich interesów i pustymi deklaracjami kolejnych ekip rządzących, obwieszających co jakiś czas „zielone światło” dla rzemiosła, postanowili sami zadbać o własne sprawy.

Główne cele „S” Rzemieślników skupiały się wokół spraw najbardziej bolesnych dla środowiska – regulacji podatków, sprawy domiarów, składek na ZUS, wypłaty rozliczeń za zwolnienia lekarskie pracowników. Utrzymywano stałe kontakty z urzędami miejskimi i cechami. Niestety, nie udało się w pełni skoordynować działań organizacji w skali całego kraju, mimo że odbyły się dwa zjazdy ogólnopolskie: 20-21 lutego i 11-12 lipca 1981 roku.

W stanie wojennym gdańska „S” Rzemieślników koncentrowała się na wspomaganiu „dużej S”, jak mówią działacze. Zbierano pieniądze na pomoc dla represjonowanych i na działalność związkową, sprzedawano cegiełki, rozprowadzano literaturę, drukowaną w drugim obiegu. W 1989 roku dawni działacze rzemieślniczy spotkali się ponownie, już oficjalnie i postanowili wznowić w pełni działalność.

Komisja Krajowa NSZZ „S” odmówiła wówczas rzemieślnikom prawa do używania nazwy i symbolu „S”. Ponieważ w tym czasie zmieniły się jednak rola, organizacja i postawa Cechu, w którym zasiedli ludzie autentycznie zainteresowani sprawami rzemiosła, działacze postanowili zaprzęścić działania zmierzających do reaktywowania Związku i włączyć się w nurt komitetów obywatelskich „S”.

(jw)

ZJAZD DELEGATÓW
NSZZ Indywidualnego
Rzemiosła



GDAŃSK 11-12 lipiec 1981r.

Apokalipsa według Kassovitza, czyli dziennik upadku

Najpierw na ekranie pojawia się kula ziemiska, a w tle ktoś opowiada stary, ale śmieszny dowcip z gatunku czarnego humoru. Za chwilę na Ziemi spada butelka z koktajlem Mołotowa, a ekran staje w ogniu. Tak rozpoczyna się film „Nienawiść”, uznany powszechnie przez krytykę za najważniejszy w ciągu ostatnich kilku lat w kinematografii francuskiej.

Już za chwilę przekonamy się jednak, że początkowy obraz był tylko metaforą, a nie zapowiedzią filmu science fiction. Metaforą piętrową, od jakich roi się w dziele Kassovitza. Kula ziemiska to fotografia na plakacie, oglądanym wielokrotnie na ulicach przez trójkę bohaterów. Napis pod spodem głosi: „Świat należy do was”. Jeden z młodych ludzi zmienia za pomocą sprayu jego treść – „Świat należy do nas”. Ta scena wydaje się skrótem, wyjaśniającym przesłanie filmu.

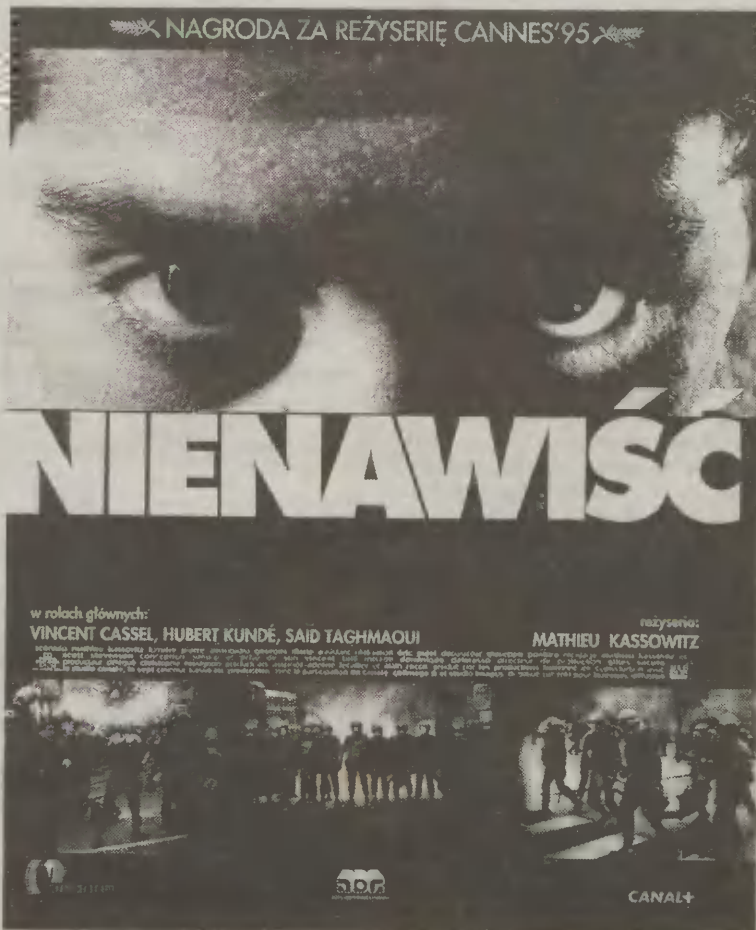
„...do was” symbolizuje otwarcie i tolerancję, próbę uświadomienia tkwiących w każdym człowieku potencjalnych możliwości. „...do nas” – to obwieszczenie światu, że posiada się jedyną rację, to przesłanie pogardy dla innych i właśnie nienawiści.

Czarno-biały film imituje dokumentalny zapis 24 godzin z życia trójki młodych mieszkańców podparyskiego osiedla. Przywodzi na myśl „Inaczej niż w raju” Jima Jarmuscha, będąc podobnym antyhollywoodzkim zapisem życia, w którym nie wydarza się pozornie nic nadzwyczajnego, godnego zarejestrowania przez kamerę.

Trójka bezrobotnych młodych ludzi wałęsa się całymi godzinami po okolicy, wiedzie śmieszne, infantylne rozmowy, najczęściej o niedawnych walkach z policją, samochodach, dziewczynach, prowadzi szemrane, drobne interesiki. W ich środowisku dominuje jednak temat jak dopiec policji, jak z nią wygrać.

Reżyser nie uprawia jednak płaskiego moralizatorstwa, jak sam mówi, jego film skierowany jest właśnie przeciwko policji, odpowiedzialnej, jako silniejsza strona konfliktu, za eskalację nienawiści. „Nienawiść rodzi nienawiść” – mówi w chwili przebytku wyższej świadomości czarny Hubert do swego kolegi z blokowiska. Za chwilę sami niemal doświadczamy tego uczucia, podczas oglądania sceny znęcania się nad młodocianymi chuliganami na komisariacie.

W podparyskich osiedlach bezrobocie młodych ludzi dochodzi do 100 proc., a bezczynność zabija moralność



(przy cichej aprobacie społeczeństwa, które nic nie robi, by temu przeciwdziałać – dopowiada Kassovitz). W spokojnych i ciepłych rodzinach świadomość zbrodni jest czymś powszednim i normalnym. Tam matka posyła syna za jednym zamachem po chleb do sklepu i po inny towar do pasera. Bezmyślne małolaty huśtające się na trzepakach przypominają małpki, niezdolne do samorefleksji i zrobienia czegoś z własnym życiem. „Wszystko to z nudy, wysoki sędzie” – przypomina się zany cytat.

Gdzieś głęboko w młodych ludziach tkwi jednak jakaś tęsknota za innym życiem, tkwi francuskie dziedzictwo kulturalne. Objawia się tylko czasami i przypadkiem. „Wolność, równość, braterstwo – też to znam, ale zostawiam na specjalne okazje” – mówi jeden z bohaterów, patrząc na wieżę Eifla. Młody raper miksuje czarną muzykę z piosenką Edith Piaf, podczas gdy kamera wznosi się ponad dachy... no właśnie, już nie Paryża, a nowego osiedla. „To teraz tu mieszka duch Francji” – wydaje się obwieszczać reżyser. Ale pesymistyczna diagnoza sformułowana przez Kassovitza nie dotyczy przecież wyłącznie Francji, ale całej kultury europejskiej, spadającej w przepaść.

Raperzy, współcześni bardowie z przedmieść Paryża uważają, że Kasso-

vitz wykorzystał jedynie chwytliwy temat dla zbitcia kapitału, że chciał „nastraszyć burżujów”. Uważają, że nie można pokazywać młodzieży z przedmieść, gdzie ponoć „dzieje się wiele dobrego”, w sposób budujący pewien schemat. Czy jednak w zuniifikowanym świecie podobnych do siebie jak kropla wody indywiduów, tych samych marzeń i pragnień nie jesteśmy skazani za schemat? Czy nie jest uczuciem, wywołanym przez schematy myślowe także nienawiść?

Morał dowcipu pojawiającego się już na początku filmu, opowiadającego o człowieku spadającym z pięćdziesiątego piętra i powtarzającym sobie w czasie lotu: „Na razie wszystko w porządku, na razie wszystko w porządku...” brzmi: „Nieważne, jak się spada, lecz jak się ląduje”. W końcowej scenie Kassovitz powtarza dowcip, tuż po scenie przypadkowego, bezmyślnego zamordowania jednego z bohaterów przez policjanta. Dodaje jeszcze puentę: „To jest rzecz o upadającym społeczeństwie”. Czy zdołamy wylądować?

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„Nienawiść”, reżyseria i scenariusz Mathieu Kassovitz, w rolach głównych Vincent Cassel, Hubert Kund, Saïd Taghmaoui. Francja 1995

Mięsopust

Mięsopust lub w l.mn. Mięsupusty. Tak nazywano zwykle dawniej „ostatki” czyli trzy ostatnie dni zapustne przed Wielkim Postem, poświęcone biesiadom tańcom, wesołości i pijatyce. Wyraz sam powstał z dwóch: mięsa opust czyli pożegnanie, opuszczenie cały czas Wielkiego postu. Mięsupustnikiem nazywano hulakę zapustnego. Mięsupustować znaczy hulać w mięsopust. Wujek w Postylli powiada „Post odrzucają ale mięsupusty od czarta wymyślone bardzo pil-

nie zachowują”. Grzegorz z Żarnowca także w Postylli mówi: „Większy zysk czynimy djabłu, trzy dni rozpustnie mięsopustując, aniżeli Bogu, czterdzieści dni nieochotnie poszcząc”. Na mięsopust zapraszali się i zjeżdżali bogatsi dla wspólnej zabawy a lud ubogi schodził się na piwo, gorzałkę i taniec do karczem wiejskich.

Zygmunt Gloger, Encyklopedia staropolska ilustrowana (1900-1903)

A nie tak śnać malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustrojają nasze panny.
Kto policzy ferety, maneły, tańcuszki,
Chc się na to załęgły w owym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drut wkłóto złoty,
Że mało śnażyć od samej sto złotych roboty?
A ten towar majwięcej w mięsopusty pluzi,
Gdy sudanny młodzieniec strojnej pannie służy
A Kupido, stanąwszy na ustroniu w kroku,
Natożyszwy swą strzałę, ciągnie łuk po oku.
I takj podczas ugodzi w serce mich obiedwie,
Ze bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie.

Frag. „Mięsupustu polskiego”
Kaspra Miaskowskiego
(1549-1622)



Rys. MARIAN MATOCHA

Pierwsza pomoc

Oparzenia i odmrożenia

Oparzeniami nazywamy uszkodzenia skóry i tkanek powierzchniowych spowodowanych działaniem wysokiej temperatury. Mogą to być oparzenia powierzchniowe I i II stopnia (rumień i pęcherze) lub głębokie III stopnia (martwica). Jednak ważniejsza od stopnia oparzenia jest jego rozległość, którą mierzymy w procentach powierzchni ciała. Jeżeli oparzenie obejmuje więcej niż 15 proc. powierzchni ciała, to jest to oparzenie ciężkie, które może stanowić zagrożenie dla życia.

W takim wypadku należy szybko odizolować poszkodowanego od źródła oparzenia, zgasić i zdjąć palącą się lub tłącą odzież. Z poparzonej dłoni należy szybko zdjąć pierścionki i obrączkę. Oparzone miejsce należy schłodzić wodą. Nie można jednak stosować bardzo zimnej wody lub lodu. Ochłodzenie poparzonego miejsca (około 15 min) zmniejsza głębokość poparzenia. W razie potrzeby ochładzanie można powtórzyć. Poparzone miejsce należy przykryć suchym, jałowym opatrunkiem.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, należy udać się do lekarza, a w razie potrzeby wezwać pogotowie.

Na szczęście, większość oparzeń, jakie się nam przytrafiają, to oparzenia niewielkich powierzchni. W tych wypadkach pierwsza czynność to ochłó-

dzenie poparzonego miejsca wodą przez kilkanaście minut. Nie należy przekłuwać lub zrywać pęcherzy. Na poparzone miejsce można nałożyć suchy, jałowy opatrunek. Jeśli oparzone miejsce znajduje się na odkrytej części ciała, można nie zakładać opatrunku. Trzeba jednak wiedzieć, że nawet niewielkie oparzenie goi się dość długo.

W okresie zimowym można spotkać się z uszkodzeniami ciała spowodowanymi działaniem niskiej temperatury, czyli odmrożeniami. Najczęściej na odmrożenia narażone są: palce rąk i stóp, uszy, nos. Odmrożone części ciała bledną, drętwieją, występuje brak czucia. Stopień głębokości uszkodzenia zależy od temperatury i czasu jej działania. Do odmrożenia może dojść już przy temperaturze zera stopni.

Pierwsza pomoc polega na ograniczeniu miejsca odmrożonego letnią wodą (ok. 25 st. C), a potem cieplejszą (ale nie wyższą niż 40 st. C). Po rozgrzaniu odmrożonego miejsca należy zaprzestąć dalszego ogrzewania. Nie wolno rozgrzewać odmrożonego miejsca gorącym powietrzem, czy też nacierać śniegiem, co było dawniej zalecane. Przy dalszym leczeniu skutków odmrożenia należy zasięgnąć porady lekarza.

lek. med. MARIAN LEINZ

Wirusowe zapalenie wątroby

Szczepmy się!

Jedną z najgroźniejszych chorób zakaźnych, jeżeli wziąć pod uwagę tempo zakażenia, jest wirusowe zapalenie wątroby (wzw). Istnieje kilka rodzajów tego schorzenia. Każdy z nich wywołany jest przez inny wirus. Najczęściej występujące postaci to wirusowe zapalenie wątroby typu A i B. Wirusowe zapalenie wątroby typu A przenoszone jest drogą pokarmową. Jest ostrą chorobą zakaźną, jednak po przechorowaniu daje odporność i nie przechodzi w postać przewlekłą.

Wzw typu B popularnie nazywane jest żółtaczką wszczeniową.

Szerzy się głównie drogą krwi, ale także przez wydzieliny i zakażony sprzęt medyczny. Zarazić można się zarówno od osób chorych, jak i od tzw. nosicieli. Typowe objawy choroby to bóle brzucha, brak apetytu, osłabienie, stany podgorączkowe, zażółcenie skóry i śluzówek. Występują także postaci beżółtaczkowe, które utrudniają rozpoznanie choroby.

Wirusowe zapalenie wątroby typu

B jest schorzeniem groźnym. Może przechodzić w postać przewlekłą, która często doprowadza do marskości wątroby, a nawet do rozwoju pierwotnego raka wątroby.

Dlatego też tak ważne jest zapobieganie tej niebezpiecznej chorobie. Uodpornienie można uzyskać poprzez szczepienia.

Cykl szczepień obejmuje trzy szczepienia w odpowiednich odstępach czasowych, które należy powtarzać co kilka lat, żeby zapobiec wygaśnięciu odporności.

Szczepieniu może poddać się każda osoba, **po uprzedniej konsultacji z lekarzem!** Lekarz bowiem musi potwierdzić brak przeciwwskazań do podania szczepionki.

Szczególnie ważne jest szczepienie dzieci oraz osób z tzw. grup ryzyka. Szczepieniom poddaje się również pacjentów przed planowanym zabiegiem operacyjnym.

lek. med. ANNA KRZYŻANOWSKA

Rok 1996 – znowu podatki

Od 1 stycznia 1996 r. wkroczyliśmy w nowy, kolejny rok podatkowy. W tym roku pozostaje trzystopniowa skala podatkowa. Wyższe będą tylko progi podatkowe. Zostanie zwaloryzowana wysokość ulg i odliczeń.

Najważniejszą zmianą będzie prawdopodobnie ograniczenie dokonywania darowizn. Wiadomo już dzisiaj, iż rząd przygotował i przesłał do Sejmu projekt nowelizacji ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ograniczający możliwość dokonywania darowizn na rzecz osób fizycznych, a także niektórych osób prawnych, a także jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej.

Obowiązują jeszcze „stare” – nie nowelizowane przepisy ustawy podatkowej. Można więc w oparciu o obowiązujący stan prawny dokonać darowizny do wysokości 15 proc. planowanego dochodu za rok 1996 na cele wymienione w ustawie (zagadnienia darowizn omawiane były w Nr 11/96 oraz 1/96 Magazynu). Projekt nowej ustawy przewiduje, iż w ciągu 14 dni od daty wejścia w życie ustawy należy przesłać kopie umowy darowizny do urzędu skarbowego. Zatem, jeśli ktoś planuje obdarować najbliższych, dalszą rodzinę lub osoby obce powinien dokonać tego niezwłocznie, gdyż

najprawdopodobniej ustawa wejdzie w życie 1 marca br. i w ciągu 14 dni od dnia obowiązywania ustawy trzeba będzie przesłać kopię umowy darowizny do urzędu skarbowego. Umowa darowizny dla swej ważności nie musi być sporządzona w formie aktu notarialnego. Wystarczy sporządzić ją w formie pisemnej, należy oznaczyć strony – darczyńcę i obdarowanego, oraz cel, na jaki darowizna jest dokonywana (cel wymieniony w ustawie uprawniający do skorzystania z ulgi podatkowej) oraz oświadczenie obdarowanego, iż darowiznę przyjmuje i zobowiązuje się ją przeznaczyć na cel zgodny z wolą darczyńcy (wzór umowy – obok).

W roku bieżącym obowiązuje trzystopniowa skala podatkowa – 21, 33, 45 proc. (do 16 380 zł, 16 380 zł – 32 760 zł, ponad 32 760 zł).

Można będzie także skorzystać z ulg i odliczeń podatkowych, które oprócz omówionej darowizny pozostają nie zmienione. Zostaną tylko zwaloryzowane limity odliczeń, które wynoszą odpowiednio:

● **wydatki na cele mieszkaniowe podatnika:**

– remont i modernizację budynku mieszkalnego lub lokalu zajmowanego na podstawie tytułu prawnego – można odliczyć kwotę nie niższą niż 327 zł 60 gr, nie wyższą niż 2457 zł – budowę własnego domu mieszkalnego

– zakup nowo wybudowanego budynku mieszkalnego

– nadbudowę, rozbudowę budynku na cele mieszkalne – podatnik może odliczyć od dochodu kwotę nie wyższą niż 64 400 zł

– budowę własnego domu mieszkal-

nego wielorodzinnego z przeznaczeniem znajdujących się w nim lokali mieszkalnych na wynajem oraz wydatków na zakup działki pod budowę tego domu – można odpisać do 64 400 zł razy liczbę mieszkań przeznaczonych na wynajem

● **wydatki na kształcenie:**

– na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych związanych bezpośrednio z wykonywanym zawodem i pracą – do 915 zł – na własne odpłatne doszkolenie i doskonalenie zawodowe – można odliczyć 915 zł

– na czesne dzieci podatników, które uczęszczają do szkół niepublicznych o charakterze szkół publicznych – do wysokości nie przekraczającej 1651 zł 90 gr na każde dziecko, pod warunkiem, że koszty rocznego kształcenia jednego dziecka nie będą wyższe niż 3276 zł

● **wydatki na cele rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych (I lub II grupa inwalidzka):**

– na opłaceniu przewodników osób niewidomych – 915 zł – wydatki na leki – jeżeli miesięcznie wydatkuje więcej niż 61 zł, a jeżeli osoby niepełnosprawne osiągają roczny dochód nie przekraczający kwoty 3660 zł, to osoby mające na utrzymaniu osoby niepełnosprawne mogą odliczyć związane z tym wydatki w wysokości faktycznie poniesionej

– na utrzymaniu psa przewodnika przez osobę niewidomą – 915 zł

● **wydatki na zakup akcji i obligacji**

– na zakup akcji i obligacji od skarbu państwa – 2868 zł 64 gr

JOANNA KOBUS

Porady prawne



Umowa darowizny

zawarta pomiędzy

(data) (imię i nazwisko darczyńcy, data i miejsce urodzenia)

.....

seria i numer dowodu osobistego, nr PESEL)

– zwanym (zwaną) dalej darczyńcą a

(imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia,

.....

seria i numer dowodu osobistego, nr PESEL)

– zwanym (zwaną) dalej obdarowanym (obdarowaną).

Darczyńca oświadcza, iż darowuje obdarowanemu.....

(kwotę)

.....

(słownie złotych)

na cel.....

(należy podać)

i oświadcza, iż jest to pierwsza darowizna w ciągu ostatnich pięciu lat dokonana na rzecz obdarowanego, który jest dla niego

(należy podać stopień pokrewieństwa bądź zaznaczyć, że jest to osoba obca)

Obdarowany oświadcza, że darowiznę przyjmuje i zobowiązuje się przeznaczyć otrzymany dar zgodnie z wolą darczyńcy określoną w umowie.

Darczyńca: Obdarowany:

.....

imię i nazwisko imię i nazwisko

.....

adres zamieszkania adres zamieszkania

.....

własnoręczny podpis własnoręczny podpis

Prawnik odpowiada

● **Czy soboty nadal wlicza się do urlopu wypoczynkowego?**

W świetle obowiązujących przepisów kodeksu pracy, soboty wlicza się do urlopu wypoczynkowego. Zmieni się to po wejściu w życie nowelizowanych przepisów kodeksu pracy, które winno nastąpić w tym roku.

● **Podczas wyborów prezydenckich byłem członkiem obwodowej komisji wyborczej, czy otrzymaną dietę muszę wykazać w zeznaniu podatkowym?**

Diety oraz kwoty stanowiące zwrot kosztów, otrzymane przez osoby wykonujące czynności związane z pełnieniem obowiązków społecznych i obywatelskich, są wolne od podatku dochodowego – do wysokości określonych w odrębnych przepisach.

● **Do kiedy należy w tym roku rozliczyć się z urzędem skarbowym?**

Podatnicy są obowiązani składać urzędowi skarbowemu zeznania o wysokości osiągniętego dochodu, ewentualnie poniesionej straty w terminie do 30 kwietnia.

● **Obecnie przebywam na urlopie wychowawczym, jednak ze względu na trudną sytuację materialną chciałabym przerwać urlop i wrócić do pracy. Czy mogę tak postąpić?**

W świetle obowiązujących przepisów jest możliwe przerwanie urlopu wychowawczego i powrotu do pracy. W takiej sytuacji należy o swojej decyzji powiadomić zakład pracy najpóźniej 30 dni przed zamierzonym terminem podjęcia pracy. Zakład pracy powinien wyrazić na to zgodę. Ponadto, pracodawca powinien powracającą pracownicę zatrudnić na stanowisku równorzędnym lub innym odpowiadającym jej kwalifikacjom. Otrzymywane wynagrodzenie nie powinno być niższe niż to, które otrzymywała przed urlopem wychowawczym.

● **Prawdopodobnie będę otrzymywał świadczenie rehabilitacyjne, na jaki czas może ono zostać przyznane i jaka jest jego wysokość?**

Świadczenie rehabilitacyjne może być przyznane na okres nie dłuższy niż 12 miesięcy. Wysokość tego świadczenia wynosi 75 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, które stanowiło podstawę wymiaru zasiłku chorobowego. Jeżeli niezdolność do pracy powstała w wyniku wypadku przy pracy, w drodze do pracy lub z pracy, bądź z powodu choroby zawodowej – 100 proc. tego wynagrodzenia.

● **W 1995 r. syn mój będący studentem pobierał stypendium naukowe i jednocześnie pracował na umowę zlecenie. Czy przy składaniu zeznania podatkowego musi uwzględnić także otrzymywane stypendium?**

Zgodnie z art. 21 ust. 1 pkt. 39 i 40 ustawy o podatkach dochodowych od osób fizycznych wolne od podatku są stypendia naukowe, stypendia za wyniki w nauce i stypendia przyznawane przez ministra za osiągnięcia w nauce. Tak więc zgodnie z powyższym, syn nie musi umieszczać w zeznaniu podatkowym informacji o pobieranym stypendium.

(jk)

Dojeżdżamy do pracy

Do pracy – autobusem, pociągiem, tramwajem, samochodem czy pieszo – czyli kto ma prawo do zwiększonych kosztów uzyskania przychodów ze stosunku pracy za 1995 r.

Kosztami uzyskania przychodów są wszelkie koszty poniesione w celu osiągnięcia przychodów, z wyjątkiem kosztów wymienionych a art. 23 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Ustawodawca wylicza, jakich wydatków nie uważa się za koszty uzyskania przychodów. Katalog ów jest bardzo obszerny, zawierający aż 52 pozycje, dlatego z konieczności ograniczę się do kilku przykładów, są to np.

– wartości własnej pracy podatnika, jego małżonka i małoletnich dzieci

– jednorazowe odszkodowanie z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych w wysokości określonej przez właściwego ministra oraz dodatkowej składki ubezpieczeniowej w przypadku stwierdzenia pogorszenia warunków pracy

– składek na rzecz organizacji, do których przynależność nie jest obowiązkowa.

Koszty uzyskania przychodów z tytułu stosunku służbowego, spółdzielczego stosunku pracy oraz pracy nakładczej wynoszą 0,25 proc. kwoty stanowiącej górną granicę pierwszego przedziału skali miesięcznej.

W roku 1995 była to kwota 31 zł (310 000 zł) miesięcznie, co w skali roku daje 372 zł (3 720 000 zł).

W art. 22 ust. 2a wyżej cytowanej ustawy wprowadzono zapis mówiący o tym, że jeżeli podatnik uzyskuje przychody poza miejscowością, w której mieszka na stałe lub czasowo i nie dostaje dodatku za rozłąkę, to koszty uzyskania przychodów podwyższa się o 25 proc. czyli w roku 1995 o kwotę 7,75 zł (70,750 zł) miesięcznie – do 38,75 zł (387,500 zł) – co w skali roku daje 465 zł (4 650 000 zł).

Aby zakład pracy zaczął naliczać podwyższone koszty uzyskania przychodów, pracownik „zamiejscowy” powinien złożyć oświadczenie, iż spełnia dyspozycję zawartą w art. 22 ust. 2a cyt. ustawy, tzn. mieszka poza miejscowością, w której znajduje się zakład pracy, bowiem pracodawca nie ma obowiązku podwyższenia miesięcznych kosztów uzyskania przychodów samodzielnie, bez wyraźnego oświadczenia woli pracownika. Zaznaczyć należy, iż nie ma tutaj znaczenia, jakim środkiem transportu pracownik dojeżdża do pracy. Może to być pociąg, autobus, samochód czy nawet rower.

Pracownik mieszkający poza miejscowością, w której znajduje się jego zakład pracy, który jest jednocześnie „wieloletowcem” – uzyskuje przychody równocześnie od kilku zakładów pracy, ma prawo do korzystania z podwyższonych kosztów uzyskania przychodów u obu pracodawców, z zastrzeżeniem, iż kwoty te za rok podatkowy nie mogą przekroczyć łącznie 4,5 proc. kwoty stanowiącej górną granicę pierwszego przedziału skali podatkowej powiększonej o 25 proc. czyli 697,50 zł (6 975 000 zł) w skali roku.

Ponadto, możliwość zwiększenia

kosztów uzyskania przychodów mają nie tylko „wieloletowcy” – „zamiejscowci” ale także „wieloletowcy” – „miejscowci” o 4,5 proc. kwoty stanowiącej górną granicę pierwszego przedziału skali czyli 558 zł (5 580 000 zł) rocznie.

Jeżeli zdarzy się tak, iż pracownik z jakichkolwiek powodów nie złożył w ciągu roku oświadczenia o stałym lub czasowym zamieszkanu poza miejscowością, w której świadczy pracę i w związku z tym zakład pracy nie naliczał mu zwiększonych kosztów uzyskania przychodów, to może uwzględnić wyższe koszty w zeznaniu podatkowym, w przypadku gdy różnica się osobiście.

Poza możliwością zwiększenia kosztów uzyskania przychodów z tytułu zamieszkania poza miejscem świadczenia pracy oraz zatrudnienia u kilku pracodawców, istnieje kolejna możliwość odnosząca się do wszystkich pracowników – uwzględnienia rzeczywistych wydatków poniesionych na dojazd do zakładu lub zakładów pracy. W myśl art. 22 ust. 11 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, jeżeli koszty uzyskania przychodów są niższe od wydatków na dojazd do zakładu lub zakładów pracy środkami transportu autobusowego, kolejowego, promowego lub komunikacji miejskiej, koszty te można uwzględnić w pełnej wysokości. Warunkiem koniecznym jest ich udokumentowanie wyłącznie biletami okresowymi, które należy przechowywać przez 3 lata, poczynając od końca roku, którego dotyczy zeznanie podatkowe.

(jk)



Listy do redakcji

Współpraca

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami niepokojących wydarzeń na polskiej scenie politycznej. Po aferach (nie wyjaśnionych ostatecznie) „najważniejszy celnik”, „Polisa”, „kłamczuszek” jesteśmy świadkami nowej, która śmiało może ubiegać się o tytuł afery roku. Mam na myśli przedstawiciela najwyższego aparatu państwowego, nieświadomego kontaktów świadomych. W tym przypadku, by uniemożliwić wyklarowanie sytuacji, zastosowano zasadę „mętnej wody”. Najpierw dokonano zmian personalnych w prokuraturze i MSW – organach przygotowujących materiał dowodowy. Następnie opóźniano wszelkie terminy i procedury, by w końcu przedłożyć społeczeństwu diagnozę: ograniczonego rozeznanie oraz zastosowano metodę „zainfekowania” wszystkich. Otóż Wielki Kadziowy Mętnej Wody wpadł na pomysł, by winą kontaktów z przedstawicielami państw wrażeń obarczyć także opozycję. Na nic zdają się fakty, że ci ostatni nie posiadali informacji o znaczeniu strategicznym.

Jak ogłupiać – to totalnie. Niektórzy z dzisiejszych podejrzanych, śmieją jeszcze się obrażać, głosząc tezę o „sądach kapturowych”. A przecież nie kto inny, jak właśnie realizatorzy totalitaryzmu wprowadzali takie reguły, nie bacząc na procedury prawne. Głośne swojego czasu zaoczne procesy ambasadorów Polski, panów Spasowskiego i Rurarza, którzy

protestując przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, zostali oskarżeni o rzekome szpiegostwo i zaocznie skazani na karę śmierci.

Hipokryzja święci dzisiaj swoje wielkie święto. I z tym nie mogą się pogodzić, z jednym się tylko zgadzam: Olin i spółka współpracowali programowo.

Bogusław Gołąb

Protest kombatantów

My, kombatanci walk o niepodległą, suwerenną Polskę krwią, kalectwem i bliźną, ofiarą stalinowskich prześladowań i katorżniczej pracy w syberyjskich warunkach, uzyskaliśmy szczególnie, moralny mandat publicznego wypowiedzenia się w sprawach ważnych dla naszego Kraju, którego nie zdradziliśmy ani w latach PRL-u, ani po 1989 roku.

Dziś żądamy natychmiastowej dy-

misji Józefa Oleksego z funkcji premiera bez względu na to, czy podjęta będzie lub nie rozprawa sądowa z oskarżenia go o współpracę z obcym wywiadem.

Premierem rządu Państwa Polskiego absolutnie nie może być osoba, na której ciąży choćby tylko podejrzenie zdrady.

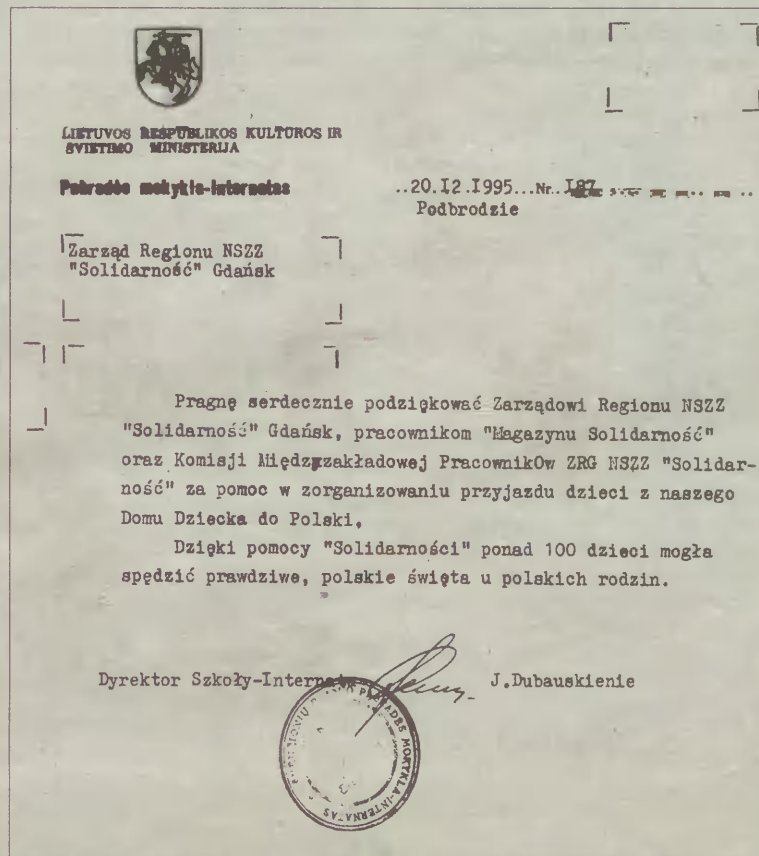
Tego wymaga szacunek dla własnego Narodu, szacunek do własnego, z tak wielkim trudem odzyskanego wolnego Państwa i autorytet Polski w świecie. Tego wymaga polska racja stanu.

Światowy Związek Żołnierzy AK
Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK
Związek Solidarności Polskich Kombatantów
Związek Sybiraków
Związek Represjonowanych Żołnierzy Górników
Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Dziękujemy

W grudniu wsparły nas finansowo komisje zakładowe:

„Elektronu” - Starogard Gd.
PKO Gdańsk - Marynarki Polskiej
MPH Gdynia
Pracowników Oświaty i Wychowania - Gdynia
Uniwersytetu Gdańskiego
Politechniki Gdańskiej
„INCO-VERITAS” Kartuzy
Rejonowego Urzędu Poczty Gdynia,
GPEC Gdańsk
PKO BP III O/Gdańsk
Stoczni Gdynia SA
Elektrowni Wodnej - Żarnowiec
Gdańskich Zakładów Drobiarskich Żukowo
ZOZ-u Srebrzysko



Informator

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31 88 54	384 352
Członkowie Prezydium	107		384 260 384 361
Kadry	124		384 297
Księgowość i kasa	122		384 316
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	1		384-250
Archiwum	112a		384 305
Dział Kontaktów z KZ	105		310 444
Radca prawny	105		384 274
„Magazyn »Solidarność«”	112,114	31 71 21	384 272
Radiowa Agencja „Solidarność”	111		384 221
Dział Szkoleń	117		384 276
Biuro Konsultacyjno-Prawne	110		384 469
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	120		384 371
Biuro ds. bhp pn., czw. i pt. 10.00-16.00	113		384 204
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	116a		384 340
Biuro Pracy	14		31 34 67
Sekretariat Reg. Sekcji Branżowych	126		384 490
Reg. Sekcja Służby Zdrowia			
śr., pt., 9.30-15.30 czw. 14.30-18.30	115		384 393
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118		384 422
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów wt., pt., 9.30-15.30	120		384 371
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	119a		384 269
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119		384 349
Spółka z o.o. „Akwen”	121		384 400
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		31 76 12

Oddziały Biura Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Abrahama 82/86			20 61 82
Kartuzy, ul. Dworcowa 1			81 31 00
Starogard Gdański, ul. Sobieskiego 12		0 69	22 220
Tczew, ul. Podmurna 11		0 69	31 29 96
Kościierzyna, ul. 3 Maja 9		0 58	86 44 26
Puck, ul. 1 Maja 2			73 22 37
Wejherowo, ul. 12 Marca 207			72 42 49
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 26			
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25	4	383 573	383 262

Krzyżówka z rybim tłuszczem

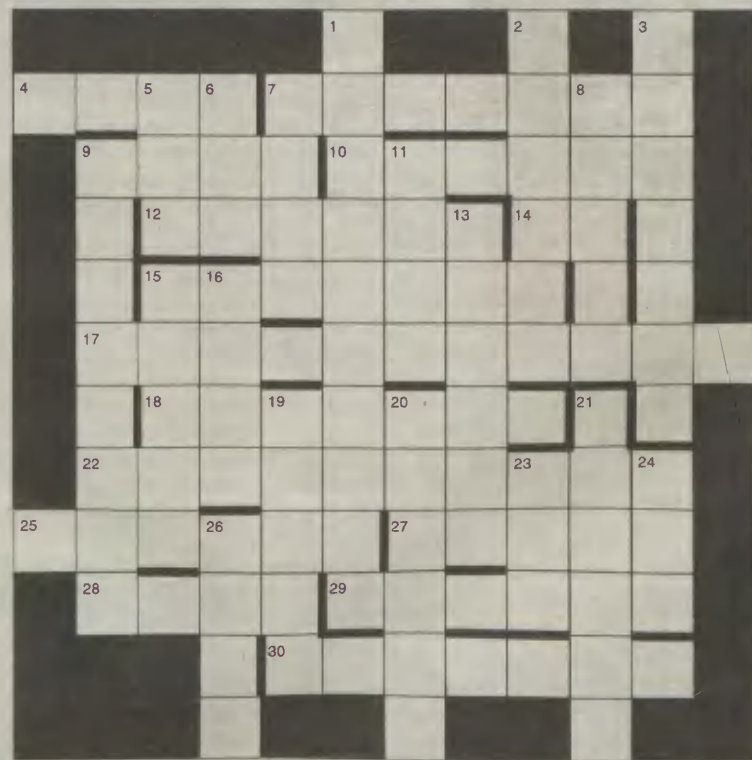
POZIOMO:

4. rybi tłuszcz 7. zajazd, karczma 9. ogół duchowieństwa 10. znana piosenkarka polska 12. szyje się z niego namioty 14. Urząd Bezpieczeństwa 15. dowódca grupy okrętów 17. nasz związek zawodowy 18. nazwa gdańskiego czasopisma związkowego 22. ważne wydarzenie polityczne w Polsce w 1996 r. 25. znana postać telewizyjna 27. zasłona, kotara 28. bóg Teb 29. watażka kozacki 30. bażonowy

PIONOWO:

1. bardzo ważne pojęcie z ekonomii 2. rodzaj obcasa 3. nicość 5. kobiecy głos 6. prawy dopływ Warty 7. towarzyszy burzy 8. antonim zła 9. ...turystyczna lub popularne określenie politycznego zacofania 11. opera napisana na otwarcie Kanału Sueskiego 13. jeden z najlepszych gdańskich piłkarzy 15. średnio-wieczny szef grodu 16. popularne imię skandynawskie 19. lodowiec koło Chamonix 20. komplet, pewna całość 21. znana trucizna 23. miejsce, do którego każdy wraca 24. człowiek po angielsku 26. stan w USA.

(dan)



Zaległa krzyżówka

Z winy kolportażu grudniowy numer naszego pisma dotarł do wielu Czytelników dopiero pod koniec miesiąca i rozwiązania krzyżówki z tego numeru napłynęły do nas już po wydaniu numeru następnego. Dlatego rozwiązanie podajemy dopiero w tym numerze:

Poziamo: ordynacja, opatrunek, komisia, Rob, opale, arka, as, chandra, Szwabia, Zbaraż, LTD, anoda, Nora, Klipa, liryk, Ania, Ali

Pionowo: Ondraszek, rokosz, Yamaha, Arsen, pop, narrator, arka, koala, jadalnia, lambada, cwaniak, Bali, ropa, żal, dryl, Eak

Laureatką Krzyżówki nr 1 (Magazyn 12/95) została **Dąbrówka Czachowska z Gdańska-Wrzeszcza**.

Nagrodę ufundował przewodniczący Komisji Zakładowej „Olvit” Gdańsk Andrzej Zaremba

Krzyżówka z szefem

Rozwiązaniem krzyżówki z szefem jest hasło: przewodniczący.

Nagrodę, ufundowaną przez Zarząd Regionu Gdańskiego otrzymuje **Elżbieta Modzelewska z Gdyni-Karwin**.

Nagrody można odebrać w siedzibie „S”, Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 105 w godz. 10-17.

Bałwany w stanie wojennym

Z araz po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku nadszedła moda na lepienie „bałwanów urbanów” i „bałwanów generałów”. W parkach, lesie, na plaży i w przydomowych ogródkach wyrastały białe postacie przyozdobione w czarne okulary, węgielkowe naramienniki lub też straszące wielkimi uszami. Lepili je starzy i młodzi, dzieci na lekcyjnych przerwach, rodziny na niedzielnych spacerach i studenci po wykładach. Niektóre miały olbrzymie wymiary. Krążyły plotki o ponadtrzymetrowym bałwanie generale, który straszyl gdzieś w gdyńskim osiedlu Witomino, z zawieszoną na szyi tabliczką z napisem „bałwan u władzy”.

Z zimą były związane także inne zabawy. Jedną z nich było posypywa-

nie ziemi różnymi substancjami chemicznymi, które, gdy spadł śnieg, farbowały go na różne kolory. Ciekawe to było zjawisko, gdy raptem na białej powierzchni śniegu zaczął pojawiać się ogromny, czerwony napis „Solidarność”. Wokół nie było śladu ludzkich stóp, więc jak mógł ktoś zafarbować śnieg? Dla niektórych była to zagadka nie do rozgrzyzenia. Na podobnej zasadzie niektórzy dowcipnie jesienią sadzili krokusy, które wczesną wiosną zaczynały kolorowo kwitnąć i rysowały na śniegu słowo „Solidarność”.

Chyba właśnie kwiatowa sztuczka najbardziej ucieszyła moje serce w stanie wojennym. Kolorowe kwiaty wyrastające z zimnego śniegu, jak Feniks odradzający się z popiołów...

(le)

Połowanie

– Jedzie, jedzie, uważaj! Już! – krzyczy młody, a za chwilę kilka śnieżnych kul leci w kierunku nadjeżdżającego samochodu. Dwie z nich uderzają w karoserię. Samochód zwalnia, ale za chwilę jedzie dalej.

Takie zabawy nie mają z reguły miejsca w mieście, pełnym ludzi i gdzie może łąda chwila pojawić się patrol policyjny. Policja odnotowuje meldunki o tego typu wybrkach, jednak z reguły nie jest w stanie im zapobiec, czy też złapać chuliganów.

Terenem „polowań” na samochody są trasy wylotowe z miasta, miejsca, gdzie napastnikom łatwo się ukryć przed jakimś rozwścieczonym kierow-

cą, który albo dysponuje chwilą wolnego czasu na pogoń za chuliganami, albo ma już wcześniejsze nie najlepsze doświadczenia z tego typu zabaw.

Nagle uderzenie śnieżką w szybę pędzącego samochodu nie jest w stanie co prawda wyrządzić bezpośredniej szkody, może jednak wywołać szok u nie spodziewającego się niczego prowadzącego pojazd. W skrajnych przypadkach może on wykonać niekontrolowany manewr i nawet spowodować wypadek.

Znudzeni „strzelcy” nie oszczędzają też tramwajów. Zjawisko obrzucania ich śnieżkami nigdy co prawda (i na szczęście) nie osiąga rozmiarów

śmigusowo-dyngusowej paranoi wlewania wiadrami wody przez drzwi do pojazdów komunikacji miejskiej, ale istnieje. Nasila się zwłaszcza w okresie ferii, kiedy to znudzone dzieciaki, pozostające w mieście, rozsadza nadmiar energii.

Szczególnie łatwo i bezpiecznie jest zacząć się na wiaduktach. Oczywiście pod warunkiem, że nikt tamte dy nie chodzi. Zeszłej zimy sam złapałem na gorącym uczynku polujących na samochody dwóch brzdąców, którzy poza śnieżkami nie widzieli Bożego świata. Zaskoczeni, tłumaczyli się, że to przecież tak śmiesznie, jak się kierowcy wściekają...

Faktycznie, można skończyć ze śmiechu.

(jw)

Zimowy konkurs

– dla dzieci i nie tylko...

Ulepiemy bałwanka!

Kilka lat temu lepiłiśmy „bałwany urbany” i „bałwany generały”, dziś ogłaszamy konkurs na ulepienie najidealniejszego „BAŁWANA SZPIEGA”.

Temat konkursu jest śliski, ale trochę wysiłku na świeżym powietrzu nikomu nie zaszkodzi (nie zaszkodzi także obcowanie ze szpiegiem... ze śniegu). Ulepienie bałwanka dla swego oraz rodziny zdrowia i rozrywki. Czym się ma charakteryzować najbardziej idealny bałwaniasty szpieg, musicie odgadnąć sami. Jeżeli, niestety, stopniałby śnieg lub też rozchorowałibyście się, to możecie bałwaniastego szpiega narysować lub namalować.

Na zdjęcia bałwanków i rysunki czekamy w redakcji do końca marca. W kwietniu chcielibyśmy opublikować podobiznę idealnego śniegowego (syberyjskiego?) szpiega i przyznać nagrodę.



Rys. MARIAN MATOCHA



Pogranicze bez granic

26 stycznia na trzecim piętrze w budynku „Solidarności” została otwarta poplenerowa wystawa „Wędrowki z kamerą po pograniczu”. W uroczystym otwarciu udział wzięli Dorothee Boden, konsul generalny Niemiec w Gdańsku, i Marian Krzaklewski.

Przed oficjalnym wystąpieniem na śródek został wywołany Stanisław Alot, który ponoć dzień wcześniej zdarł żelówki w poszukiwaniu nowego garnituru. Ku radości wszystkich zgromadzonych, wyszedł on przed zebranych i poruszając się jak profesjonalny model zaprezentował swój nowy, czarny garnitur. Oklaskom nie było końca. Otwierając wystawę pani Boden podkreśliła znaczenie, jakie ma dla Polski i Niemiec przełamywanie granic i współpraca pomiędzy ludźmi z obu stron Odry – przede wszystkim młodzieży. Obiecała wspieranie inicjatyw, które podejmuje polsko-niemiecka redakcja młodzieżowego czasopisma „Bez granic”.

Marianowi Krzaklewskiemu zdjęcia kojarzą się z albumami rodzinnymi i pstrykaniem w niedzielne popołudnia pamiątkowych zdjęć. Jak powiedział, właśnie dla polskiej rodziny ważne jest, aby granice polskie były jak najbardziej przyjazne i dzieliły przyjaciół a nie wrogów. Na zakończenie zaprosił wszystkich do stołu pełnego wędlin i pieczywa oraz na smakowite piwo.

Po raz pierwszy bowiem tego typu impreza w siedzibie „Solidarności” odbyła się w towarzystwie tria jazzowego z gdańskiego klubu „Plama”, było darmowe piwo z kegow (w dwóch gatunkach) z Elbrewery Co. Ltd. oraz bogaty wybór wędlin od Zakładów Mięsnych ELMEAT SA.

Autorami zdjęć są młodzi ludzie: Filip Białecki (Międzyrzecz), Michael „Harley” Hoffert (Frankfurt – Oder), Ryszard Kopyński (Wuppertal), Paweł Masternak (Gorzów Wlkp.), Marcin Milewski (Międzyrzecz), Birger Pfeil (Frankfurt – Oder),

Tomasz Piepora (Gdańsk), Sebastian Płóciennik (Zielona Góra), Wiesława Stempel (Międzyrzecz), Agnieszka Zientecka (Międzyrzecz).

(le)

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ
„Solidarność”
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

Miejsce na adres odbiorcy

Druk opłacono gotówką w UP
Gdańsk-2